



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXVIII

NR 47 ● 19 XI 1995 r.

CENA 1 zł/10 000 zł

Jeszcze o laureatach naszej Nagrody Literackiej

Szkolenie edukatorów, czyli CODN inaczej

Powiatowe za i przeciw

W leksykonie — okręg sieradzki

6

7

8-10

7-8

Co młodego człowieka trzyma dziś na wsi? — takiej nie całkiem może deskami zabitej, ale gdzie jeszcze najprawdziwsze słomiane strzechy się spotyka i żywe bocianie gniazda, zgodnie z duchem czasów na słupach linii energetycznych posadowione...

OFICERKI WUJA FELIKSA

MARIA AULICH

Zbigniew Jarzembowski, przez znajomych Zbychem nazywany, przyjechał do Skarłina w 1982 roku. Niewielka wieś na skraju województwa toruńskiego miała być tylko miejscem przeczekań, prowizorką na rok, no może na dwa lata.

W towarzystwie siostry Danki Zbych trafił do ówczesnego inspektora oświaty w Nowym Mieście w poszukiwaniu pracy. Szkoła w Skarlinie miała dwa wakaty i mieszkania dla nauczycieli w pobliskich Lekartach. Rodzeństwo podjęło decyzję niemal w ciemno — zostajemy! Dlaczego opuścili Gdańsk wybierając miejscowość, którą odnaleźć można jedynie na precyzyjnych samochodowych mapach, trudno dziś dobiec, choć niewątpliwie w tle tkwi data — lato 1982 roku.

Danka poszła z bratem z sióstrzanego uczucia i szybko wrosła w miejscową społeczność — wyszła za męża, urodziła dwoje dzieci. Dziś prowadzi zerówkę w Lekartach, w filii skarlińskiej szkoły. A on, magister filologii polskiej i absolwent studiów podyplomowych, m.in. z religioznawstwa. Indagowany w tej sprawie oburza się: A co, wiejska szkółka nie zasługuje na wysoko wykwalifikowanych nauczycieli? Poza tym od początku wiedziałem, że to jest moje miejsce i trzeba coś zrobić, żeby poczuć się lepiej w tej szkole. Widać Zbych Jarzembowski odziedziczył po wuju Feliksie nie tylko oficerskie buty, ale i polską, ułańską fantazję „która przeszkód nie zna, nie”, bo jego już trzynastoletnia obecność w Skarlinie zaznaczyła się wieloma działaniami uznanymi i akceptowanymi przez społeczność.

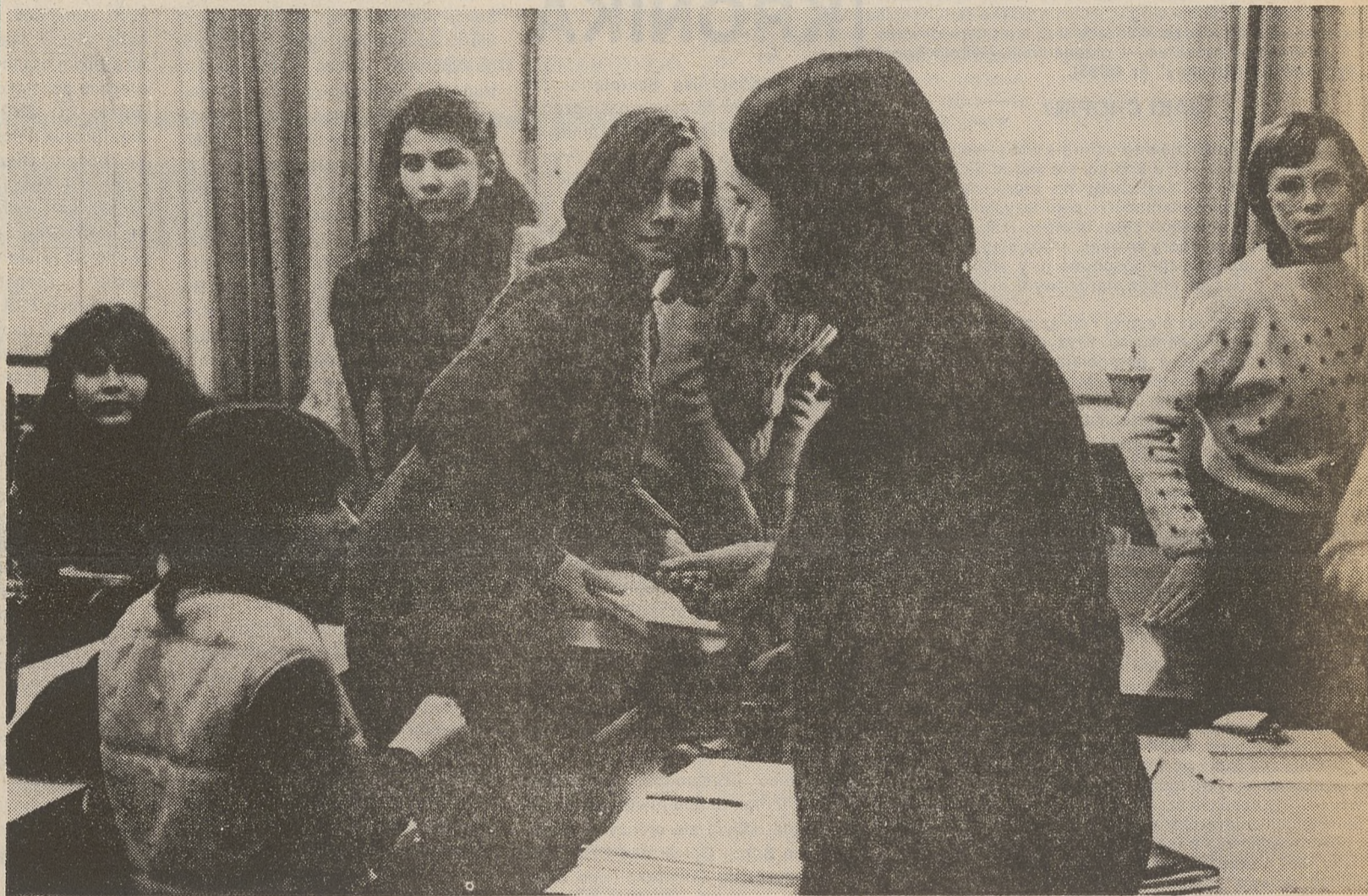
Z tymi oficerkami to była cała historia. Kiedyś, piętnastoletni golowas świeżo po mutacji, wybrał się z wujem Feliksem na grzyby. Starszy pan w bryczesach i oficerkach przerwał zachwyty młodzieńca nad pięknym lasem: — A wiesz ty co tu rośnie przed wojną, wiesz ty, czyje to? Nasze to było, a pszenica rosła tu taka, że się kłosa chyliły ku ziemi. Komuna przyszła i las posadzili,

na pszenicznej ziemi! Pamiętaj, że wszystko ma swoje miejsce i jak będziesz sadził drzewa, to tylko tam, gdzie chleb nie urośnie! W przedmowie wuja Feliksa było jeszcze coś o Bogu, honorze i ojczyźnie, jak na oficera AK przystało, a na koniec starszy pan klepnął się po cholewie: — Żebyś pamiętał, żeby ci zawsze przypominały, to te buty od dziś są twoje!

Oficerki wuja Feliksa mają dziś swoje miejsce na strychu domu w Lekartach. Pieczolowicie konserwowane, błyszczą zupełnie tak samo, jak za swej ułańskiej świetności i służą czasem dwukrotnie od siebie młodszemu właścicielowi jako buty do konnej jazdy. Przypominają też babkę Zuzannę, która prowadziła wnuka na spacer do zaprzyjaźnionej leśniczówki. Babka Zuzanna szkół nie miała, ale potrafiła patrzeć na świat. Dostrzegała piękno dzikiej jabłoni rosnącej w środku lasu, w powyginanym, uschniętym konarze sosny widziała nie tylko kawał drewna, a poziomki czy jagody były dla niej czymś więcej niż przysmakiem — ona czuła przede wszystkim ich zapach. I też mówiła: pamiętaj, Zbyszku...

A była przecież jeszcze ciotka Konrada, Kołą zwana, która obroniła swój fortepian najpierw przed Niemcami, a potem jeszcze przed bolszewikami oraz ludową władzą, nikomu nie pozwalając odebrać sobie świata muzyki.

Cóż mógł zrobić spadkobierca tradycji przekazanych przez wuja Feliksa, babkę Zuzannę, ciotkę Kołą? Znalazłszy się w wiejskiej szkółce w Skarlinie, zaraz na początku, już we wrześniu 1982 roku, założył teatr dziecięcy „Brzdąc”, wpisując na pierwszej stronie kroniki motto z Einsteina — „Wyobraźnia jest ważniejsza niż wiedza”. Pod słowami wielkiego uczonego członkowie „Brzdąca” napisali: „Mieszkamy w miejscowości, przez którą nie



Fot. Marek Suchecki

BUNT NA WIŚNIOWEJ

MAREK KOZUBAL

Budynek Zespołu Szkół przy ul. Wiśniowej w Warszawie może przytłaczać swoją wielkością. Zbudowany z czerwonej cegły pamięta jeszcze czasy zaboru carskiego. W budynku tym wrze jak w ulu. Trwa akcja protestacyjna części uczniów LXXX Liceum Ogólnokształcącego, wchodzącego w skład zespołu. Żądają oni między innymi odłączenia liceum od reszty szkoły, ale także i zwolnienia z zajmowanego stanowiska Teresy Rybak — wicedyrektorki szkoły. Młodzież przeprowadziła już jednodniowy strajk ostrzegawczy, a w przypadku niespełnienia postulatów grozi strajkiem generalnym.

W czteropiętrowym gmachu mieści się Zespół Szkół Mechanicznych nr 2, składający się z pięcioletniego Technikum Mechanicznego, Zasadniczej Szkoły Zawodowej, trzyletniego Technikum po ZSZ oraz liceum. W sumie do Zespołu Szkół uczęszcza ponad 1100 osób. Na parterze mie-

szczą się warsztaty, w których prowadzona jest praktyczna nauka zawodu dla około 4 tys. uczniów.

Przed bramą wejściową szkoły kilku uczniów reperuje małego fiata. Pytani o strajk — odburkują tylko, że nie ma po co wchodzić do budynku.

— I tak pana wyrzucą, mają już dość pismaków — mówią.

Szkoła jest tak wielka, że można się w niej zgubić. Trwa właśnie przerwa, uczniowie okupują korytarze. W barku na drugim piętrze przesiaduje młodzież popijając całą ciepłą dania. U kilku uczniów zauważam obok identyfikatorów pomarańczowe plakietki z napisem: Komitet Strajkowy. W niektórych klasach wiszą plakaty z czerwonym napisem: akcja protestacyjna.

Okazuje się, że szkołę dzieli niewidzialna linia — linia konfliktu, zarówno wśród młodzieży liceum, innych typów szkół, jak i grona pedagogicznego.

Anatomia strajku

Liceum przy ul. Wiśniowej powstało cztery lata temu, w tym roku odbędzie się w nim pierwsza matura. Obecnie uczęszcza do niego 435 uczniów. Dyrektor całego Zespołu Szkół Sławomir Kasprzak twierdzi, iż główną przesłanką powstania liceum było obserwowane od kilku lat mniejsze zainteresowanie uczniów nauką w szkołach zawodowych. Doprowadziło to do sytuacji, iż część pomieszczeń stała pusta i zaczęto je wynajmować prywatnym firmom. Dyrektor chcąc zachować pierwotną funkcję tych izb, wiedząc, że do szkół średnich wchodzi wyż demograficzny, za zgodą kuratorium oświaty stworzył liceum. Przyjęto do niego młodzież

z tzw. giełdy, czyli uczniów, którzy zdali egzaminy do różnych liceów, ale nie zostali przyjęci z braku miejsc.

Nowo powstała szkoła została wyposażona w pomoce dydaktyczne, a drugie i czwarte piętro budynku, które zarezerwowano dla licealistów wyremontowano. Zresztą jest to widoczne do dzisiaj. Korytarze licealne są odnowione, podłogi pokryte nowym parkietem, zamontowano na nich też ławeczki. Inne piętra nie wyglądają tak „luksusowo”. Okazuje się, iż część prac wykonali uczniowie szkoły zawodowej na praktykach w warsztatach. Zresztą dzięki tej koegzystencji — podkreśla dyrektor, uzupełniono braki kadrowe, bowiem część nauczycieli prowadzi zajęcia w różnych typach szkół. Jego zdaniem, w ciągu czterech lat życie placówki ustabilizowało się, chociaż nadal brakuje nauczycieli języków obcych.

Członkowie komitetu strajkowego oraz uczniowie, z którymi rozmawiam w jednej z sal lekcyjnych pragną zachować anonimowość. Podobnie czynią nauczyciele decydujący się na rozmowę o sytuacji w szkole.

— Konflikt rozpoczął się cztery lata temu — mówi przedstawiciel komitetu strajkowego — czyli

5

NAUKA I PRACA

Znaczenie nauki, oświaty i kultury dla rozwoju gospodarczego Polski docenili w przeszłości jedynie król Stanisław August Poniatowski (powołał Komisję Edukacji Narodowej) oraz minister Jędrzejewicz i prezydent Mościcki, twórcy bardzo udanej reformy szkolnictwa w okresie międzywojennym. Budowane przez Tyzenhauza fabryki, kierowane przez słabo wykształconych ludzi, zbankrutowały. Znikoma liczba postów na sali sejmowej podczas debaty na temat polskiej nauki i oświaty rokuje jak najgorzej właśnie polskiej gospodarce. Ale kto to rozumie, że stabilność gospodarcza bogatego państwa opiera się współcześnie na wysoko wykształconej tzw. klasie średniej, a nie na „superzdolnych” pseudobiznesmenach, którzy jakże często są wzywani do prokuratury? (**Konstanty Tukallo „Wprost” nr 46/95**).

ŚLICZNI I PSYCHICZNI

(...) Dziś podobnie jak przed pięcioma laty, nie zabrakło w szeregach kandydatów na prezydenta RP hochsztaplerów czy po prostu, jak napisał Młynarski, liczących, ślicznych i psychicznych. Ba, bo było ich znacznie więcej. A jednak, gdyby dodać wszystkie głosy, które padły na przykład na pp. Piotrowicza, Leppera, Pietrzaka, Bublę czy Tadeusza Koźluka wyglądającego jak drugie wcielenie Edwarda Gierka, okazałoby się, że zebrali dużo mniej głosów niż Stan z Kanady przed pięcioma laty (...). Mało tego — wynik Tyminskiego osiągnęli dopiero wszyscy kandydaci od miejsca czwartego (Jan Olszewski — 7,0 procent) po miejsce 13 (Kazimierz Piotrowicz — około zerowe poparcie).

I choć oczywiście pamiętać trzeba, że głosy oddane wtedy na Tyminskiego nie oznaczały, jak mówili niektórzy rozżaleni porażką politycy, choroby psychicznej wyborców, to przecież jednak zmuszały do zastanowienia się jak to możliwe, by wybierać człowieka zupełnie nieznanego.

Dziś wynik pierwszej rundy tegorocznych wyborów prezydenckich również zmusza do refleksji. Tym razem — zupełnie innej. Oto w ciągu pięciu lat polska demokracja zmieniła się na lepsze. Wyborcy stali się przewidywalni i — powiedzmy szczerze — rozsądniejsi. (**Witold Beres „Tygodnik Powszechny” nr 46/95**).

JAKI CHOPIN?

Cóż z tego, że pianistów zgłosiło się wielu, jeśli — już po raz drugi z rzędu! — nie znalazł się wśród nich nikt, kto — zdaniem jury — zasłużyłby na pierwszą nagrodę, a także zagrał ciekawie mazurki, polonezy, koncerty? Cóż z tego, że wysrubowano ceny biletów, jeśli ostatecznie sprzedawano je ze sporą zniżką? (...) Cóż stąd, że zgromadzono aż dwudziestocześcioroosobowe jury, jeśli nie zasiadł w nim nikt o dużym międzynarodowym autorytecie, jak bywało to dawniej.

(...) Mówi się coraz głośniejsze i coraz poważniejsze o kryzysie obecnej formuły konkursu. Kryzysie, który ja — i nie tylko ja — upatruję w pogłębiającym się rozdźwięku między uczestnikami konkursu a jurorami.

(...) Nie oszukujmy się. Zmienia się świat i jego obyczaje, zmienia się także estetyka i wrażliwość artystów i słuchaczy. Piszcie się inną niż niegdyś muzykę i inaczej grywa się muzykę napisaną dawniej (...). I trzeba pamiętać, że jeśli gra się inaczej, to i oceniać powinno się inaczej. Trzeba więc sobie, niestety, uzmysłowić, że członkostwo w jury nie powinno być dożywotnim przywilejem, że młodych 18—19-letnich pianistów nie zawsze mogą oceniać sławy innej epoki, bo to trochę tak, jakby Mieczysława Foga zapraszać do jury festiwalu w Jarocinie. (**Lucjan Kydryński „Przekrój” nr 46/95**).

Z SINIAKAMI I BEZ

(...) Przemoc zdarza się we wszystkich środowiskach społecznych, w rodzinach na każdym poziomie wykształcenia i dochodów. Z raportu Beaty J. Fiszer wynika, że agresja fizyczna częściej jest związana ze złymi warunkami materialnymi, natomiast poziom wykształcenia mężczyzny nie ma żadnego wpływu na ich zachowanie. Wśród znechęcających się nad rodziną są lekarze i prawnicy, naukowcy i ludzie sztuki, a szczególnie licznie — przedstawiciele instytucji zhierarchizowanych, gdzie panuje dyscyplina i podporządkowanie (np. wojsko). Ankieta przeprowadzona w 1992 r. przez Fundację „Dzieci Niczyje” ujawniła, że ponad połowa uczniów przychodzących do szkoły ze śladami bicia pochodzi z rodzin „prawidłowych”, czyli inteligentnych.

Dr Jerzy Mellibruda, psycholog zwraca uwagę na istnienie dwóch odmian przemocy — „gorącej” i „chłodnej”. Ta pierwsza wyraża się w atakach złości, awanturach i aktach przemocy fizycznej.

(...) Autoritarna rodzina edukuje do przemocy — kto jako dziecko był ofiarą, w życiu dorosłym często staje się prześladowcą. Ma głęboko utrwalone schematy takich właśnie zachowań. (**Ewa Nowakowska „Polityka” nr 45/95**).

Opracowała IZA KUJAWSKA

NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” w Ruchu lub na poczcie — możesz uczynić to u nas. Niestety, w związku z podwyżką opłat pocztowych i my musieliśmy podnieść cenę. I tak wpłacając w IV kwartale br. na konto redakcji PBK SA III O/Warszawa nr 370015-977269-136 za jeden egzemplarz 12-stronicowy 1,15 zł a 16-stronicowy 1,30 zł (łącznie z opłatą pocztową za trzynastość numerów kwartalnie wynosi to 15,10 zł) otrzymasz kolejne numery „Głosu”. Na przekazie zaznacz — prenumerata „Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą.

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-369 Warszawa. Telefony: 26-34-20, 27-66-30. Centrala: 26-10-11. Fax: 26-34-20

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” redaguje zespół: Lidia Jastrzębska (z-ca red. naczelnej), Teresa Konarska, Marek Kozubal, Jerzy Kraszewski, Danuta Kowalewska-Kujawska, Barbara Kozarska (kier. działu technicznego), Karol Rajewski (kier. działu prawnego), Małgorzata Pomianowska, Jan Rocki (grafik), Witold Saliński, Wojciech Sierakowski (red. naczelny), Krystyna Strużyna (kier. działu edukacji i wychowania), Henryka

W PORTFELACH TROCHĘ WIĘCEJ

W związku z licznymi telefonami w sprawie podwyżki wynagrodzeń, (które są już wypłacane od 1 listopada z wyrównaniem od 1 października) podajemy opisowo tabelę stawek wynagrodzenia zasadniczego. Można ją także znaleźć w opublikowanym zarządzeniu Ministra Edukacji Narodowej z 19 października 1995 r. zmieniającym zarządzenie w sprawie wynagradzania nauczycieli (Monitor Polski nr 53 z 1995 r., poz. 588).

• Stopień naukowy dr, wyższe wykształcenie magisterskie z przygotowaniem pedagogicznym:

do 2 lat — 468 zł ■ 2 lata i więcej — 477 zł ■ 4 i więcej — 485 zł ■ 6 i więcej — 494 zł ■ 8 i więcej — 502 zł ■ 10 i więcej — 510 zł ■ 12 i więcej — 515 zł ■ 14 i więcej — 527 zł ■ 16 i więcej — 536 zł ■ 18 i więcej — 544 zł ■ 20 i więcej — 553 zł ■ 22 i więcej — 561 zł ■ 24 i więcej — 569 zł ■ 26 i więcej — 578 zł ■ 28 i więcej — 586 zł ■ 30 i więcej — 595 zł.

• Wyższe wykształcenie mgr bez

do 2 lat — 468 zł ■ 2 lata i więcej — 477 zł ■ 4 i więcej — 485 zł ■ 6 i więcej — 494 zł ■ 8 i więcej — 502 zł ■ 10 i więcej — 510 zł ■ 12 i więcej — 515 zł ■ 14 i więcej — 527 zł ■ 16 i więcej — 536 zł ■ 18 i więcej — 544 zł ■ 20 i więcej — 553 zł ■ 22 i więcej — 561 zł ■ 24 i więcej — 569 zł ■ 26 i więcej — 578 zł ■ 28 i więcej — 586 zł ■ 30 i więcej — 595 zł.

przygotowania pedagogicznego, wyższe wykształcenie zawodowe z przygotowaniem pedagogicznym, kolegia nauczycielskie:

do 2 lat — 406 zł ■ 2 i więcej — 415 zł ■ 4 i więcej — 423 zł ■ 6 i więcej — 432 zł ■ 8 i więcej — 441 zł ■ 10 i więcej — 450 zł ■ 12 i więcej — 458 zł ■ 14 i więcej — 467 zł ■ 16 i więcej — 476 zł ■ 18 i więcej — 485 zł ■ 20 i więcej — 494 zł ■ 22 i więcej — 502 zł ■ 24 i więcej — 511 zł ■ 26 i więcej — 518 zł ■ 28 i więcej — 529 zł ■ 30 i więcej — 537 zł.

• Wyższe wykształcenie zawodowe bez przygotowania pedagogicznego, studium nauczycielskie, pedagogiczna szkoła techniczna:

do 2 lat — 347 zł ■ 2 i więcej — 357 zł ■ 4 i więcej — 365 zł ■ 6 i więcej — 375 zł ■ 8 i więcej — 384 zł ■ 10 i więcej — 393 zł ■ 12 i więcej — 402 zł ■ 14 i więcej — 411 zł ■ 16 i więcej — 421 zł ■ 18 i więcej — 430 zł ■ 20 i więcej — 439 zł ■ 22 i więcej — 448 zł ■ 24 i więcej — 458 zł ■ 26 i więcej — 467 zł ■ 28 i więcej — 476 zł ■ 30 i więcej — 485 zł.

— 467 zł ■ 28 i więcej — 476 zł ■ 30 i więcej — 485 zł.

• Wykształcenie średnie pedagogiczne:

do 2 lat — 295 zł ■ 2 i więcej — 303 zł ■ 4 i więcej — 311 zł ■ 6 i więcej — 319 zł ■ 8 i więcej — 327 zł ■ 10 i więcej — 335 zł ■ 12 i więcej — 343 zł ■ 14 i więcej — 351 zł ■ 16 i więcej — 359 zł ■ 18 i więcej — 368 zł ■ 20 i więcej — 376 zł ■ 22 i więcej — 384 zł ■ 24 i więcej — 392 zł ■ 26 i więcej — 400 zł ■ 28 i więcej — 408 zł ■ 30 i więcej — 416 zł.

• Wykształcenie średnie i inne:

do 2 lat 260 zł ■ 2 i więcej — 266 zł ■ 4 i więcej — 272 zł ■ 6 i więcej — 277 zł ■ 8 i więcej — 283 zł ■ 10 i więcej — 289 zł ■ 12 i więcej — 295 zł ■ 14 i więcej — 300 zł ■ 16 i więcej — 306 zł ■ 18 i więcej — 312 zł ■ 20 i więcej — 318 zł ■ 22 i więcej — 323 zł ■ 24 i więcej — 329 zł ■ 26 i więcej — 335 zł ■ 28 i więcej — 341 zł ■ 30 i więcej — 347 zł.

Aby obliczyć sobie dokładnie ile wynosi wynagrodzenie miesięczne do podanych wyżej stawek wynagrodzenia zasadniczego należy dodać kwotę dodatku stażowego i innych dodatków tzw. procentowych, dla których bazą jest wynagrodzenie zasadnicze. Przy tych podwyżkach nie waloryzowano pozostałych dodatków takich jak za wychowawstwo, za poprawę prac itd.

T.K.

KRONIKA

30 października Sekretariat ZG ZNP na swym kolejnym posiedzeniu ustalił porządek obrad i omawiał przygotowania do posiedzeń Prezydium ZG ZNP, które odbędą się w listopadzie br. Nadal odbywają się w ogniwach ZNP uroczystości z okazji jubileuszu 90-lecia Związku: 3 i 4 listopada w Sandomierzu na zamku uroczystości jubileuszowe zorganizował Zarząd Okręgu w Tarnobrzegu. Uczestniczył w nich prezes ZG ZNP Jan Zaciura. 3 listopada odbyło się uroczyste posiedzenie Zarządu Okręgu ZNP w Bydgoszczy. Wzięła w nim udział wiceprezes ZG ZNP Bożena Dunajska. 4 listopada Zarząd Okręgu w Łomży zorganizował spotkanie pokoleń nauczycieli i związkowców. Uczestniczyła w nim wiceprezes ZG ZNP Anna Zalewska. 6 listopada w uroczystościach jubileuszowych, zorganizowanych przez Zarząd Okręgu w Łodzi wziął udział prezes ZG ZNP Jan Zaciura. 6 listopada odbyło się posiedzenie Komitetu Wyborczego SLD. Omawiano wyniki pierwszej tury wyborów prezydenckich oraz strategię w drugiej turze. W posiedzeniu uczestniczył wiceprezes ZG ZNP Piotr Simbierowicz. 6 i 7 listopada odbyło się uroczyste posiedzenie Sekcji Opieki nad Dzieckiem i Wychowania Pozaszkolnego związane z obchodami 90-lecia ZNP i 38-lecia działalności Sekcji. Obradom przewodniczyła Teresa Skudniewska. W posiedzeniu uczestniczyli wiceprezes ZG ZNP Bożena Dunajska oraz przewodniczący Sekcji Okręgu w Warszawie Zbigniew Gibki.

W pierwszym roboczym dniu Zarząd Sekcji przyjął stanowisko w sprawie oferty edukacyjnej szkół i placówek oświatowych wobec narastających trudności wychowawczych, informację o pracach związanych z kształceniem i doskonaleniem nauczycieli, sprawozdanie z działalności Sekcji za 1995 rok i plan pracy na rok 1996, treść informatora poświęconego jubileuszowi. W drugim uroczystym dniu Zarząd Sekcji spotkał się z wieloletnimi działaczami, m.in. Anielą Buczek, Eugeniuszem Godlewskim, Władysławem Grądzkim, Teresą Kutnyńską, Zofią Nalewką, Eugeniuszem Tutakiem, Elżbietą Wereszczyńską, Krystyną Ziarkowską. Tematyka spotkania dotyczyła działalności Sekcji i jej tradycji. Towarzyszyła mu wystawa biuletynów informacyjnych Sekcji z lat 1957—59 oraz kronik z lat 1958—74, przekazanych przez Annę Wiszniewską. Odbyła się także dyskusja nad współczesnymi problemami opieki nad dzieckiem i wychowania pozaszkolnego w systemie oświaty. 7 listopada obradował Senat Wyższej Szkoły Pedagogicznej ZNP pod przewodnictwem rektora prof. Tadeusza Lewowickiego. Omawiano funkcjonowanie szkoły w pierwszym miesiącu jej istnienia oraz sprawy związane z nową akcją rekrutacyjną na semestr od lutego 1996 roku. Z ramienia ZNP jako założyciela w posiedzeniu uczestniczył wiceprezes ZG ZNP Piotr Simbierowicz. 7 listopada odbyło się posiedzenie Komisji Kultury, Sportu i Turystyki ZG ZNP. Omówiono sprawę realizacji kalendarza imprez kulturalnych i sportowo-turystycznych. Stwierdzono, że wszystkie zaplanowane

imprezy odbywają się w przewidzianych terminach. Cztery imprezy odbędą się w listopadzie i grudniu. Wszystkim organizatorom imprez serdeczne podziękowania złożyli wiceprezes ZG ZNP Bożena Dunajska oraz przewodniczący Komisji, senator Wincenty Olszewski. Komisja rozpatrzyła propozycje imprez zgłoszonych do kalendarza na 1996 rok przez niektóre okręgi i oddziały ZNP. Omówiono też wstępnie informację o klubach i zespołach artystycznych w okręgach ZNP. 8 listopada prezes ZG ZNP Jan Zaciura oraz wiceprezes Piotr Simbierowicz uczestniczyli w uroczystości zorganizowanej przez ambasadę Wietnamu z okazji 40-lecia współpracy naukowej między Wietnamem a Polską. W trakcie uroczystości, w której wziął m.in. udział wiceminister edukacji Kazimierz Przybysz oraz przedstawiciel RAN, podkreślano pomoc udzielaną przez Polskę w kształceniu kadr dla Wietnamu. UWAGA: w 44 numerze „Głosu Nauczycielskiego” w informacji o posiedzeniu zarządów Sekcji 9 października omyłkowo pominięto głównego organizatora posiedzenia — Zarząd Sekcji Kształcenia i Doskonalenia Nauczycieli, który spotkał się z Zarządem Sekcji Szkolnictwa Ogólnokształcącego. Przepraszamy!

Opracowała LUCYNA BANASZKIEWICZ

NA 90-LECIE ZNP ZAPROSYLI NAS:

Zarząd Oddziału ZNP w Kamionce — na uroczystość z okazji 90-lecia ZNP połączone z odsianiem tablicy pamiątkowej poświęconej nauczycielom zamordowanym w okresie okupacji; poprzedziła je msza odprawiana w ich intencjach w Kościele Parafialnym w Kamionce.

PONADTO

Wydawnictwo Edukacyjne — Oddział w Krakowie — na spotkanie pt. „W jaki sposób wykorzystywać podręczniki („To lubię” oraz „Sztuka pisania”) dla uwspółcześnienia i uatrakcyjnienia procesu szkolnej edukacji humanistycznej?” Spotkanie odbyło się 6 listopada w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie.

NAUCZYCIELOM W HOŁDZIE!

Z inicjatywy i staraniem Zarządu Oddziału ZNP, w ramach obchodów 90-lecia istnienia i działania Związku Nauczycielstwa Polskiego — w Radomsku odbyła się uroczystość odsłonięcia tablicy upamiętniającej nazwiska nauczycieli z byłego powiatu radomszczańskiego, poległych na skutek działań wojennych i partyzanckich lub pomordowanych przez okupacyjne organa terroru hitlerowskiego i stalinowskiego w latach 1939—1945.

Do wzięcia udziału w uroczystości zostali przede wszystkim zaproszeni najbliżsi członkowie rodzin poległych i pomordowanych nauczycieli. Dla nich była ona przeżyciem szczególnym, stojąc bowiem przed Tablicą, jak gdyby przed zbiorową mogiłą, żegnali na wieczny spoczynek swych drogich Zmarłych.

Wśród zaproszonych obecni byli przedstawiciele władz państwowych, m.in. poseł na Sejm RP Jacek Cieciora, przedstawiciele Kuratorium Oświaty, władze samorządowe miasta, dyrektorzy, nauczyciele i młodzież ze szkół radomszczańskich i okolicznych gmin, w tym ze szkół, w których do 1939 r. uczyli nauczyciele wymienieni na Tablicy. Stosunkowo licznie przybyli mieszkańcy Radomska. Władze związkowe w uroczystości reprezentowali: kol. Sławomir Broniarz — wiceprezes ZG ZNP i kol. Barbara Rychnik — czł. ZG ZNP, prezes Zarządu Okręgu ZNP w Piotrkowie Tryb.

Aktu odsłonięcia Tablicy dokonali: Barbara Dymecka — córka zamordowanego w Katyniu Stanisława Zatońskiego, Stanisław Pasikowski — syn zamordowanego w Buchenwaldzie Jana Pasikowskiego oraz Jan Grabowski — prezes Zarządu Oddziału ZNP.

Odsłonięta Tablica poświęcił proboszcz miejscowej parafii, ks. prałat Marian Jezierski — notabene — jego stryj Ignacy Jezierski, nauczyciel, zginął w powstaniu warszawskim.

Tablica zawiera 40 nazwisk nauczycieli wraz z określeniem miejsca ich zgonu. Wzruszającymi wspomnieniami o drodze ojca do męczeńskiej śmierci w Katyniu podzieliła się z zebranymi Barbara Dymecka.

Uroczystość zakończyła się odpisaniem „Roty” i złożeniem przed Tablicą kwiatów. Składali je najbliżsi krewni, zaproszeni goście, przedstawiciele władz, delegacje ze szkół, mieszkańcy Radomska.

WLADYSLAW STEC sekretarz Zarz. Oddz. ZNP

Komisja Kultury, Sportu i Turystyki o roku bieżącym (i przyszłym)

KABARET, SZACHY I PALETA

Ocenie i analizie przebiegu imprez kulturalnych, sportowych i turystycznych, które odbyły się (badz jeszcze się odbędą) w bieżącym roku, a także dyskusji nad propozycją kalendarza imprez artystycznych i sportowych na 1996 rok — poświęcone było listopadowe posiedzenie Komisji Kultury, Sportu i Turystyki ZG ZNP. Przewodili je przewodniczący Komisji — senator Wincenty Olszewski; w obradach uczestniczyła wiceprezes ZG ZNP — Bożena Dunajska.

W dyskusji podkreślono, że gros imprez organizowanych w 90-lecie Związku było bardzo udanych — w ich przygotowanie zaangażowało się wielu działaczy okręgow i oddziałów, na których terenie się odbywały. Na podkreślenie zasługuje również i to, że organizatorom imprez związkowych udaje się coraz częściej pozyskać sponsorów. Jest to niezwykle ważne z uwagi na bardzo skromne fundusze, jakimi dysponuje Związek. Szczególnie wartościowymi i w sumie udanymi imprezami organizowanymi w bieżącym roku były: Konkurs Żywego Słowa imienia prof. Zenona Klemensiewicza, konkurs poetycki o Buławę Hetmańską, Międzynarodowe Biennale Małej Formy Artystycznej, przegląd chórów nauczycielskich, jubileuszowa wystawa wydawnictw związkowych oraz plener artystyczny w Zamościu, w którym uczestniczyli przedstawiciele twórczych grup literackich plastycznych i fotograficznych.

Na rok przyszły obok wielu turniejów sportowych, rajdów i spływów i takich imprez kulturalnych jak ogólnopolski przegląd chórów nauczycielskich i konkurs o Buławę Hetmańską planuje się m.in. ogólnopolski przegląd kabaretów nauczycielskich oraz konkurs plakatowo-literacki. Gdy plany te zostaną zatwierdzone przez Zarząd Główny, przedstawimy je dokładnie na łamach „Głosu”.

H.W.

URZĄD RADY MINISTRÓW PODSEKRETARZ STANU Pełnomocnik Rządu ds. Rodziny i Kobiet JOLANTA BANACH

KOMUNIKAT

Z inicjatywy Pełnomocnika Rządu ds. Rodziny i Kobiet utworzono konto umożliwiający dokonywanie wpłat dla rodziców opolskich pięcioraczek, Państwa Gabrieli i Bernarda Bonk.

Ofiarodawcy, pragnący dopomóc szczęśliwym rodzinom w zaspokojeniu najpilniejszych potrzeb w nowej sytuacji rodzinnej, mogą dokonywać wpłat na konto: Bank Spółdzielczy Gogolin Oddział Zdzieszowice, Nr 953771-261

z dopiskiem „Pięcioraczki” Pełnomocnik Rządu ds. Rodziny i Kobiet Jolanta Banach

Warszawa, 8 listopada 1995 r.

PRZYPOMINAMY!
Prenumeratę „Głosu Nauczycielskiego” na I kwartał 1996 roku można zamawiać w jednostkach „Ruchu” tylko do 20 listopada, a w urzędach pocztowych lub u listonoszy do 25 listopada br.
Jedynie prenumerata zapewnia stały i systematyczny dostęp do informacji o tym wszystkim co najważniejsze w szkołach, gminach i ogniwach Związku.
Pamiętaj o prenumeracie „GŁOSU”

Witalewska (kier. działu związkowego i interwencji), Alfred Zieliński (sekr. red.), Barbara Dziedzic (kier. działu administracji), Izabella Żabik (dział kolportażu), korekta — Ewa Krześniak, Zofia Rozum. Współpracują: Maria Aulich, Lechosław Gawrecki, Janusz Geśicki, Krzysztof Karulak, Jerzy Korzkowicz, Wojciech J. Podgórski, Jan Trynkowski. Nakładem Wydawnictwa „Głos Nauczycielski”. Dyrektor Wydawnictwa — Wojciech Sierakowski. Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamierzonych nie zwracamy. Nadsyłanie tekstu bez wypełnionego wykazu PIT-8 (druk Ministerstwa Finansów o należnościach podatkowych) będzie traktowane jako rezygnacja z honorarium.

WARUNKI PRENUMERATY

1. Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są na okresy kwartalne
2. Cena prenumeraty krajowej na IV kwartał wynosi 13,00 zł.

3. Wpłaty na prenumeratę przyjmują: a) jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora. Dostawa egzemplarzy następuje w uzgodniony sposób; b) od osób lub instytucji zamieszkałych lub mających siedzibę w miejscowościach, w których nie ma jednostek kolportażowych „RUCH”, wpłaty wnoszą na konto „RUCH” SA Oddział Warszawa w PBK XIII Oddział Warszawa 370044-1195-139-11 lub w kasach Oddziału Warszawa, ul. Towarowa 28, czynnych codziennie od poniedziałku do piątku w godz. 8.00—14.00. Jeżeli cena czasopism w prenumeracie przewyższa kwotę 1.50 (15.000) zł/egz. Dostawa w takim przypadku odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, tzn. pod opaską.
4. Cena prenumeraty ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100 proc. wyższa od krajowej. Wpłaty przyjmuje „RUCH” SA Oddział Warszawa na konto w kasach Oddziału. Dostawa odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, z wyjątkiem zlecenia dostawy

5. Terminy przyjmowania wpłat na prenumeratę krajową i zagraniczną ze zleceniem dostawy za granicę od osób zamieszkałych w kraju: do 20.11 — na I kwartał roku następnego do 20.02 — na II kwartał roku bieżącego, do 20.05 — na III kwartał roku bieżącego, do 20.08 — na IV kwartał roku bieżącego.
6. Zlecenia na prenumeratę dewizową przyjmowane są od osób zamieszkałych za granicą, realizowane są od dowolnego numeru w danym roku kalendarzowym. Informacje o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania udziela „RUCH” SA Oddział Warszawa, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, tel. 620-10-39, 620-10-19, 620-12-71 w. 2442, 2366. Redakcja nie odpowiada za treść oraz skutki ogłoszeń i reklam. Skład i łamanie komputerowe — redakcja. Kierownik fotokładu — Włodzimierz Kozarski. Druk: Interpoligrafia SA, 02-018 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86 Zam 948

WYBORÓW SZTUKA

Wyniki pierwszej tury wyborów, przynajmniej w połowie, dla wielu nie były zaskoczeniem. Bodaj już na parę tygodni przedtem jedyną zagadką było, kto obok Aleksandra Kwaśniewskiego stanie w szranki w drugim terminie. Pewność co do tego wynikała nie tylko z silnej pozycji rozsądnego i atrakcyjnego dla wyborców programu lidera SLD, ale także i niezwykle wręcz słabości jego konkurentów, skłócenia opozycji. Właśnie dlatego dla rywali socjaldemokratycznego pretendenta ta runda zakończyła się niezwykle gorzką porażką. Najbardziej przy tym przegrany okazał się PSL i UW. O ile jednak w tym pierwszym zakończy się być może tylko na zmianie prezesa, to w drugiej doszło wręcz do wyprzedzenia własnej twarzy, godności. Oto bowiem uniościli po kilku miesiącach „wdeptywania w głąbę” urzędującego szefa państwa, dziś po swej przegranej szybko udali się do Kanossy. Ale podobne stało się udziałem i innych, wczoraj zwalczających prezydenta, a obecnie bez wątpliwości oddających na niego głosy swoich wyborców. Po stronie zasług A. Kwaśniewskiego można zapisać już choćby unaożczenie meandrow naszych elit władzy i polityki.

Jak wskazują analizy, w pierwszej turze za szefem SLD opowiedziało się nieco więcej osób młodszych i lepiej wykształconych. Można by powiedzieć, że ten pretendent przelonił wyborców, którzy także woleliby spoglądać raczej w przyszłość niż pograzać w przeszłość. Szczególnie, jeśli liczyć za nią należałoby nie to pokolenie. Czy z takich wniosków wypłynęło motto drugiej tury „Wspól-

na Polska”, pod jakim prowadzi obecnie kampanię szef SLD? Na to pytanie można chyba odpowiedzieć twierdząco. Aleksander Kwaśniewski bowiem wyraźnie w tym etapie zmagania o prezydenturę zwraca się z apelem o wspólnotę spojrzenia na niektóre sprawy. Nie jest żadną tajemnicą, że wielu pociąga właśnie ten typ i sposób rozpatrywania, dostrzegania ważnych spraw kraju. O ile zatem druga strona prowadzi w pewnym stopniu kampanię jednak negatywną, o tyle polityk sojuszu wyraźnie chciałby budować mosty, wspólne drogi, ogólnonarodowe programy o socjalnym obliczu.

Wydaje się, że taki też był i jest cel niedawnego przesłania tego kandydata do urzędu prezydenta skierowanego do nauczycieli, generalnie mówiąc — sfery edukacji. Obok powtarzania pewnych tradycyjnych już gestów wobec oświaty Aleksander Kwaśniewski czyni niewątpliwie coś, co szczególnie odróżnia go od innych. Oto podkreśla, że sytuacja w edukacji narodowej to nie wynik ewentualnego marazmu w środowisku, ale przede wszystkim wynik kryzysu ekonomicznego kraju. Tak wielkie odstawanie od tonu swych konkurentów w tym względzie, to jednak pewna odwaga.

Jak przystało na socjaldemokratę, lider SLD zdecydowanie opowiada się za powszechnym i bezpłatnym dostępem młodzieży od szkół podstawowych począwszy aż po studia dzienne skończywszy. Dla nauczycieli optymistyczna może być propozycja tego kandydata, aby wydłużyć czas nauki, a kształceniem objąć już 6-letków. Patrząc na ten postulat od

strony przeciętnego nauczyciela, można go odczytać jako swego rodzaju zapowiedź utrzymania ilości miejsc pracy w oświacie. Biorąc pod uwagę dotychczasowe dążenia do raczej zmniejszania zatrudnienia w tej sferze, ten program ma niewątpliwie walor wyrażonego uspokojenia nastrojów w tym, od dawna już zerwicowanymi różnymi pociągnięciami władzy, środowisku. Ale podobnie można chyba odczytać ten punkt programu edukacyjnego Aleksandra Kwaśniewskiego, w którym zapowiada wreszcie popchnięcie do przodu zmian programowych. Nie jest żadną tajemnicą, że o tych sprawach w tym środowisku mówi się nie od dziś, a jeden z powodów niewywiązywania się szkół z funkcji wychowawczych uznaje właśnie konieczność nieustannego „gonienia” z programem nauczania. Jeśli zatem ten kandydat, zostawszy ewentualnie prezydentem uczyni zmiany choćby w tym względzie, to dla edukacji, dzieci, jak i środowiska będzie to wartością większą niż eksperymenty z „urynkowaniem” oświaty.

Oczywiście, dzisiaj nie da się przesądzić, na ile te zapowiadane przez lewicowego kandydata przemiany będą głębokie i jak szybko realizowane, ale już fakt ich wyartykułowania, właśnie w programie kandydata na prezydenta, ma swoje niebagatelne znaczenie. Ludziom oświaty, edukacji, daje to argumenty do ewentualnej dyskusji i przyszłych pytań zarówno wobec A. Kwaśniewskiego, jak i całej formacji politycznej, którą reprezentuje, a która przecież współtworzyła

zręby tego programu prezydenckiego.

Jeśli pierwsza tura wyborów w znacznej mierze okazała się być kampanią negatywną, to druga — zdaje się — będzie taką jeszcze w większym stopniu. Oczywiście, mają w tym swój udział nie tylko główni bohaterowie tego wyborczego spektaklu, którzy jak widać po niektórych działaniach popadają w nerwowość, która prowadzi bezpośrednio nawet do zatracania pewnej dozy rozsądku. Wyciąganie kandydatom różnych spraw z ich przeszłości nie jest w demokratycznym świecie niczym nowym, a jak tamże się mówi — nie jest grzechem mieć grzeszki, byle tylko umieć właściwie na kłopotliwe pytania odpowiedzieć. No cóż, takiego podejścia do kampanii i atmosfery wyborczej musimy się nauczyć nie tylko my — wyborcy, tę sztukę muszą opanować również pretendenci do stanowiska głowy państwa. A że bywają z tym kłopoty, to każdy widzi. Ślad też tyle barw, ale i także cieni w tej prezydenckiej kampanii wyborczej.

Mało kto chyba przypuszczał jeszcze nie tak dawno, iż oto przyjdzie nam wybierać pomiędzy tak różnymi indywidualnościami, różnymi sposobami widzenia siebie, swej roli i państwa. Na tym bowiem polegają przecież największe różnice pomiędzy zwycięzcami pierwszej tury wyborów. W gruncie rzeczy nasze — wyborców decyzje za kilka dni będą oznaczały coś więcej niż tylko opowiedzenie się za jednym z kandydatów. I trzeba mieć tego świadomość właśnie dziś, gdy być może w pewnym stopniu decydują się losy państwa, jego socjalnych funkcji, losy pewnych modeli sprawowania władzy i wykonywania polityki w kraju.

WOJCIECH SIERAKOWSKI

Ze SŁAWOMIREM BRONIARZEM, wiceprezesem ZG ZNP

rozmawia Lidia Jastrzębska

ZWIĄZKOWE PREFERENCJE

— Pani Celina Jakubowska, emerytowana nauczycielka i wieloletni członek ZNP, która — co podkreśla — systematycznie płaci składki, a także wysyłała pieniądze na ratowanie sanatoriów w Zakopanem i rozbudowę sanatorium w Ciechocinku skarży się, że nie może dostać skierowania do naszych, związkowych sanatoriów, podczas gdy otrzymują je ludzie z innych zawodów. Pyta — dlaczego tak się dzieje, dlaczego Związek nie interesuje się tym, a także dlaczego nauczyciele nie dostają skierowania do sanatorium w czasie wakacji? Pyta także dlaczego członkowie ZNP nie mają zniżki, gdy prywatnie wykupują miejsca w naszych sanatoriach? I dlaczego są tak małe zniżki w hotelach związkowych i domach wypoczynkowych, podczas gdy te wszystkie obiekty opłacane są w jakiejś części ze składek związkowców? Wszystko to skłaniają go do zastanowienia się nad tym — co właściwie daje jej przynależność do ZNP?

— Rzeczywiście, jest to wiele nieporozumień wynikających z braku informacji. ZNP posiada trzy sanatoria — w Ciechocinku, Nałęczowie i w Szczawnicy. Jednak od wielu lat, bo po 1989 r. obowiązują zasady, że rozdzielnie skierowań sanatorijskich zajmują się Wojewódzkie Komisje Lecznictwa Uzdrawiskowego, do których zapraszani są przedstawiciele ZNP, jako członkowie tych komisji. Już do zamierzonych czasów należą te, kiedy skierowania dzielone były tylko przez komisję związkową. Przełom w roku 1989 i decyzja o charakterze politycznym odebrała związkom zawodowym, w tym naszemu, możliwość przydziału skierowania we własnych obiektach. Ale wiem, że wiosną 1995 roku zrodziła się inicjatywa grupy złożonej z 6 przedstawicieli różnych związków i postów, na czele z posłem Iwańcem, domagająca się zmiany tego porządku rzeczy w dwóch sprawach: odpłatności za skierowania sanatorijskie i przywrócenia związkom zawodowym prawa do kierowania swoich członków do własnych sanatoriów. Jednak do dzisiaj te kwestie nie zostały uregulowane, co spotkało się z naszymi kilkakrotnymi interwencjami u Jacka Zochowskiego, ministra zdrowia.

Co do innych zarzutów — pani Jakubowska chyba nie wie, że na skierowaniach sanatorijskich nie ma nawet rubryki — zawod — w związku z tym komisje lecznictwa uzdrawiskowego przydzielają ce skierowania sugerują się jedy nie rodzajem schorzenia. Nie istnieją także rubryki — przynależność związkowa — co oznacza, że nie biorą także pod uwagę faktu, iż ktoś jest członkiem związku, i należałoby go kierować do tych sanatoriów, których właścicielem jest jego związek. Wyrażam żal, że pani Jakubowska nie może otrzymać skierowania prawdopodobnie dlatego że istnieje duża kolejka do skierowań ministerialnych, czyli dopłaca nych przez ministerstwo zdrowia. A to wynika z faktu, iż są one relatywnie tanie, bowiem miejsce w najwyższym standardzie i w sezonie wynosi 120 zł. Jest to więc suma bardzo niska, co sprawia, że czekanie na skierowanie wydłuża się już do 2 lat. Znam takie komisje wojewódzkie, które już w ogóle nie przyjmują skierowań, bo zator sięga u nich ponad dwa lata. Problem polega także i na tym, że sanatoria branżowe, m.in. Związku są na samodzielnym utrzymaniu. Ministerstwo zdrowia wykupuje tylko 55 proc. tzw. osobodni. Ale płaci za to kwoty, które nie pokrywają faktycznych kosztów utrzymania danego pacjenta. Opłata wynosi 23 zł za osobodni, a ministerstwo płaci tylko 17 zł. Różnicę 6 zł dopłaca do każdego kuracjusza właściciel danego sanatorium. Ten niedobór pokrywa się z opłat pełnopłatnych, już opartych na regulach wolnorynkowych. Pozyskane z tego środki są w ogromnej mierze przeznaczone na dofinansowanie faktycznych kosztów utrzymania tych, którzy są na skierowaniach ministerialnych i na rozbudowę bazy sanatorijskiej. Sanatoria muszą zarobić też na swoje utrzymanie w tzw. martwym okre-

sie, bowiem żadnego związku nie stać na utrzymanie sanatorium.

— Czy rzeczywiście członkowie ZNP nie mają preferencji w naszych sanatoriach?

Jeżeli mają skierowanie do naszego sanatorium, to na podstawie ważnej legitymacji związkowej przysługuje im 5 proc. zniżka. Wynika to z przyjętej przez ZNP zasady systemu preferencji jeszcze z 1983 roku, ale nowe propozycje preferencji, nad którymi właśnie pracujemy przewidują podwyższenie tej zniżki do 20 proc., co już jest sumą znaczącą.

— A korzystają z tych preferencji?

Nie mamy danych dotyczących ilości zniżek w sanatoriach, znam natomiast dane o wykorzystaniu zniżek przez członków ZNP w naszych domach wypoczynkowych. I okazuje się, że w czasie wakacji w naszych 12 domach ze zniżek skorzystało tylko 74 członków ZNP na kwotę 14 mln 600 tys. starych złotych. Należy przypuszczać, że jest to suma bardzo zanizowana, bowiem najwyższy procent wykorzystujących tam stanowią nauczyciele. Ale warunkiem utrzymania zniżki jest ważna legitymacja związkowa — i trzeba ją ze sobą po prostu zabierać. Z kolei preferencje dla członków Związku w naszych hotelach, np. w Warszawie czy Suwałkach wynoszą od 25 proc. zniżki do 40 proc., którą daje hotel w Suwałkach w przypadku grup zorganizowanych. Można tu polemizować z twierdzeniem, że jest to ulga niewielka. Warto tutaj dodać, że wszystkie obiekty związkowe muszą utrzymywać się same. Natomiast składki członkowskie wykorzystywane są tylko do celów określonych statutem Związku.

— Jakie są nowe propozycje preferencji?

— Chcielibyśmy zmodyfikować te zasady, pracuje nad tym zespół ds. preferencji z tytułu przynależności do związkowej i jest przygotowywany dwuelementowy materiał obejmujący ochronę prawną i pomoc materialną. Komisja sprecyzuje ten dokument jeszcze w listopadzie br., a w grudniu zostanie opodany ostatecznej dyskusji na posiedzeniu ZG ZNP.

— Pytania — co ja z tego Związku mam — pojawiają się na wielu spotkaniach związkowych. Jak pan wówczas odpowiada?

Odpowiadam, że to jest rzecz bardzo trudna do oszacowania materialnego. No dobrze — założmy teoretycznie i tylko teoretycznie, że zawieszamy działalność ZNP na rok. Na przykład w 1991, 1992, 1993

wówczas kiedy pojawiły się projekty redukcji zatrudnienia sięgające kilkudziesięciu tysięcy nauczycieli, projekty zmian zaszerzegowania grup zawodowych, a w tym nauczycieli, różne programy dostosowawcze, zwiększenie pensum bez znaczących podwyżek. Co by było gdyby wówczas Związek nie było? Dzisiaj moglibyśmy pracować w wymiarze 26 godzin, pracowałoby nas o sto kilkadziesiąt tysięcy mniej, w oparciu o programy dostosowawcze, które sprowadzają się do pogorszenia warunków pracy ucznia i nauczyciela. Tak właśnie mogłoby być. Byłby to wynik tego, że Związek nie działał, czyli nie spełniał swojej statutowej działalności wobec swoich członków. Ale tego nie da się przeliczyć na wartości materialne, bo dotychczas niewielu członków ZNP tego doświadczyło. Dopiero kiedy mają nóż na gardle, bo grozi redukcja czy likwidacja szkoły to zgłaszają się do Związku zgodnie z prawami. I dobrze, tak być powinno. Ale wtedy dopiero mamy okazję przekonać się, że Związek jest potrzebny i niezbędny. Nie kwestionuję istnienia ZNP ci, którzy zostali wybrani przez obrońców z ramienia ZNP w komisji dyscyplinarnej. Patrzenie więc na udział w Związku tylko poprzez przyzmat składki jest spływaniem problemu i sprawozdaniem go tylko do spraw materialnych.

FORUM RZECZNIKÓW

SAMORZĄDOWY CZY KURATORYJNY?

Pod patronatem Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka odbyło się w Warszawie drugie spotkanie wojewódzkich rzeczników praw uczniów. Pierwsze Forum Rzeczników odbyło się w czerwcu — uczestniczyło w nim 8 obrońców praw uczniów, w pół roku później już 22. Na spotkaniu nie tylko omawiano najczęstsze przypadki łamania praw uczniów (szereż pisaliśmy o tym zjawisku w nr. 40/95 „Głos Nauczycielski”), ale także dyskutowano na temat umocowania prawnego działania tychże rzeczników. Zastanawiano się też nad propozycją przeniesienia ich działalności z kuratoriów oświaty do samorządów.

Obecnie najczęściej rzecznicy praw ucznia działają przy kuratoriach oświaty, są ich urzędnikami pełniąc często funkcję wizytatorów. W kilku przypadkach są usytuowani przy Wojewódzkich Ośrodkach Metodycznych np. w Sieradzu i Kaliszu. Tylko jeden działa przy Zarządzie Wojewódzkim Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. W większości przypadków są pedagogami — tylko w Legnicy rzecznikiem jest uczennica — Magdalena Sokolowska z Liceum Ekonomicznego, która została wybrana przez parlament młodzieży i zaakceptowana przez kuratorium. W Krakowie zaś kilka miesięcy temu rzecznika praw ucznia wybrano w otwartym konkursie. Warunkiem uczestnictwa w nim był 5-letni staż pracy pedagogicznej. W skład komisji konkursowej weszli m.in. przedstawiciele Kuratorium Oświaty w Krakowie, uczniowie, pracownicy samorządów oraz Fundacji Helsińskiej. Został on wybrany w tajnym głosowaniu na 3-letnią kadencję. Jego biuro działa autonomicznie przy placówce Centrum Młodzieży w Krakowie.

Widać więc, że w różnych regionach kraju istnieją różne modele funkcjonowania rzecznika. Najczęściej działa on w oparciu o rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej z 10 XII 1991 r. w sprawie sprawowania nadzoru pedagogicznego oraz Konwencji o „Prawach Dziecka”. Dotychczas jednak nie uregulowano trybu powoływania, odwoływania oraz kompetencji rzecznika. W czasie dyskusji na Forum można było się więc dowiedzieć, że praca rzecznika zależy często od dobrej woli kuratorów oświaty. Dlatego też wnioskowano rozpoczęcie prac nad stworzeniem statutu działania rzecznika praw ucznia.

Funkcja ta jest potrzebna szkole, bowiem demokracja zatrzymała się przed drzwiami wielu placówek — twierdzą rzecznicy. — Nadal naruszane są podstawowe prawa uczniów. Świadczy o tym wzrastająca od lat liczba interwencji rzeczników.

— W czasie spotkania zastanawiano się czy w jednym z województw, w którym dobrze układa się współpraca pomiędzy samorządem a kuratorium, pilotażowo — na próbę, usytuować biuro rzecznika przy wojewódzkim sejmiku samorządowym. Tak, aby był on bardziej niezależny od władz oświatowych. Wymagałoby to jednak spełnienia kilku warunków — zapewnienia autonomii działania i stabilności. Ponadto rzecznik powinien być wybierany na kadencję i działać w warunkach dopuszczających możliwość badania naruszeń praw uczniów w szkołach. Można to zagwarantować poprzez podpisanie umowy pomiędzy kuratorem i samorządem. Wskazywano też, iż rzecznikiem niekoniecznie musi być

nauczyciel, ale także prawnik, bowiem najczęściej interwencje dotyczą łamania prawa oświatowego. Nie ukrywano, że usytuowanie rzecznika przy samorządach dawałoby możliwość większej niezależności finansowej działalności jego biura. Zwolennicy tej koncepcji wskazywali, iż kuratoryjni rzecznicy może być w każdej chwili zwolniony z pracy przez kuratora, a na jego miejsce powołana osoba bardziej uległa wobec administracji oświatowej. Jolanta Merklinger z Poznania stwierdziła, iż nie zawsze rzecznik — urzędnik kuratorium może się publicznie wypowiadać na temat naruszeń prawa. Musi być lojalny w stosunku do swojego pracodawcy.

Przeciwnicy przesunięcia biura rzecznika do samorządów wskazywali natomiast, iż działanie w oderwaniu od kuratorium oświaty mogłoby osłabić jego skuteczność, bowiem większość interwencji zaliczanych jest w krótkim czasie — często wysłanych, rozmową, telefonicznie kuratora oświaty z dyrektorem szkoły. Włodzimierz Paszyński — kurator oświaty w Warszawie, stwierdził, iż większość interwencji dotyczy błędnych decyzji administracyjnych dyrektorów. Gdy samorząd przejmą szkoły podstawowe — kontynuował, część placówek nadal pozostanie w gestii kuratorium oświaty np. szkoły średnie, placówki opiekuńcze i resocjalizacyjne. Dlatego też mogą one pozostać poza zainteresowaniem samorządowych rzeczników.

Za usytuowaniem rzeczników przy kuratorium oświaty przemawia fakt, iż reprezentuje on władzę wykonawczą, a za samorządem to, że reprezentuje interesy społeczności lokalnej i rodziców — mówił Marek Nowicki z Komitetu Helsińskiego.

Większość dyskutantów uznała, że nie jest ważne samo usytuowanie rzecznika, lecz zagwarantowanie mu jego niezależności merytorycznej i finansowej. — Włożyłbym kij w mrowisko — mówiła Elżbieta Czyż z Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. Z dyskusji wynika, że akceptowane jest obecne usytuowanie rzeczników, nie wyklucza to jednak możliwości wprowadzenia różnych lokalnych rozwiązań. Marek Nowicki dodał, iż nie można znaleźć jednej recepty, chodzi bowiem o to, aby rzecznik praw ucznia był skuteczny w swoim działaniu. Fundacja będzie więc organizowała dla nich spotkania z prawnikami, a także umożliwiała przepływ informacji o najciekawszych interwencjach rzeczników

MAREK KOZUBAL

INWESTYCJE OŚWIATOWE

NIESPODZIANKA

To niewiarygodne, ale wśród największych i najszybszych frontów inwestycyjnych w Polsce znalazło się w ostatnich latach... budownictwo oświatowe! Rozwija się ono zaskakująco dynamicznie. W 1991 roku oddano do użytku 2663 nowe izby lekcyjne i 77 sal gimnastycznych. W następnych latach liczby te wynosiły odpowiednio: 1992 r. — 3469 i 202; 1993 r. — 5651 i 224 (w roku tym pozyskano dodatkowo 3969 izb lekcyjnych i 225 sal gimnastycznych w sposób poza-inwestycyjny, przejmując obiekty po zlikwidowanych szkołach przyzakładowych oraz po stacjonujących do niedawna w Polsce oddziałach Armii Radzieckiej). 1994 r. — 4574 i 246.

W tym roku ma być oddanych około 5800 izb lekcyjnych i blisko 400 sal sportowych. Będzie to więc kolejny rekord inwestycyjny. Przybędzie oko-

ło 560 obiektów oświatowych, najwięcej — bo aż 460 — szkół podstawowych. Pozostałe to szkoły ponadpodstawowe, internaty itd. I wcale nie zanosi się na to, aby tempo budownictwa oświatowego miało w najbliższych latach osłabnąć. Obecnie, pod koniec 1995 roku, prowadzonych jest aż 3270 zadań inwestycyjnych.

Oczywiście, wiele z tych obiektów, które zostały oddane w latach dziewięćdziesiątych, to tzw. posilgi inwestycyjne z poprzedniej dekady, kiedy ówczesna zapaść ekonomiczna i galopująca inflacja podcięły skrzydła inwestorom i budowlanym. Również znaczna część inwestycji to rozbudowy i modernizacje, dzięki którym powstały jednak nowe obiekty, przewyższające kubaturą stare 2—3-krotnie.

Mimo tych zastrzeżeń nie ulega

wątpliwości fakt, że obecnie przeżywamy boom inwestycyjny w oświacie, o czym nie omieszkało przypomnieć Ministerstwo Edukacji Narodowej na specjalnej wyjazdowej konferencji prasowej, zorganizowanej 7 listopada w Brochowie, gmina Tułowice, województwo warszawskie. Konferencja ta odbyła się w miejscowej Szkole Podstawowej im. Fryderyka Chopina, rozbudowanej i zmodernizowanej. Zorganizowano w niej również wystawę fotograficzną, obrazującą najwybitniejsze osiągnięcia współczesnej architektury oświatowej.

Czym wytłumaczyć ten okres budowlanej prosperity, zważywszy na fakt, iż nakłady na oświatę spadły w latach 1990—1994 o 30 proc.? Wyjaśnił to przybyły do Brochowa wiceminister edukacji narodowej, Kazimierz Dera, porównując następujące liczby: w 1991 r. przeznaczono na inwestycje z budżetu MEN 2483 mld zł, podczas gdy środki pozabudżetowe, głównie samorządowe, wyniosły zaledwie 550 mld, czyli 25 proc. ogólnej puli. W następnych latach proporcje te zmieniły się na korzyść samorządu. W 1992 roku ministerstwo wyłożyło na inwestycje 2526 mld zł, natomiast samorząd 1300 mld (40 proc.) W 1993 roku liczby

te wynosiły odpowiednio: 2815 i 2600 (45 proc.), zaś w 1994 r. 2634 i 3050 (54 proc.).

Zatem wyjaśnienie jest banalnie proste: obecny ruch budowlany w oświacie to zasługa lokalnych władz samorządowych, które w zdecydowanej większości uznały troskę o bazę oświatową za jedno ze swoich najważniejszych zadań. — Tych inicjatyw lokalnych jest tak wiele, że musimy mitygować wójtów i burmistrzów, aby nie przeliczyli się z siłami. Nie wszyscy bowiem zdają sobie sprawę, że koszty inwestycji oświatowych są wysokie. Dziś na typową szkołę z salą gimnastyczną trzeba wyłożyć minimum 24—26 mld zł

powiedział wiceminister Dera. Nie tylko skok liczbowy zasługuje jednak na uznanie, lecz także, a może przede wszystkim, prawdziwa rewolucja technologiczna w budownictwie oświatowym ostatnich lat. Szkoły buduje się obecnie, stosując zupełnie nowe rozwiązania architektoniczno-funkcjonalne i ekologiczne materiały budowlane. Architekti wprowadzają również ekonomiczne rozwiązania budowlane i eksploatacyjne. Przedstawimy je w oddzielnym artykule.

WITOLD SALAŃSKI

STAN NIECZYNNY

Ani Karta, ani projekt jej nowelizacji nie definiuje pojęcia stan nieczynny, ale dokładnie wiadomo o co chodzi, choćby z art. 20, który określa, kiedy nauczyciel może z niego skorzystać. Zgodnie z proponowanym zapisem w projekcie rządowym dyrektor szkoły przenosi nauczyciela w stan nieczynny lub na jego (nauczyciela) wniosek rozwiązuje z nim stosunek pracy w razie: całkowitej lub częściowej likwidacji szkoły, zmian organizacyjnych powodujących zmniejszenie liczby oddziałów oraz zmian planu nauczania uniemożliwiających dalsze zatrudnienie nauczyciela w pełnym wymiarze zajęć.

Przedstawiona propozycja wywołała dyskusję, uważano bowiem, że przepis ten nawet wówczas, gdy nauczyciel byłby skłonny pracować w niepełnym wymiarze, np. na 3/4 lub 1/2 etatu — co umożliwia mu art. 22 — musiałby przenieść się w stan nieczynny. MEN wprowadził więc poprawkę autorską, dzięki której, mimo tego że nauczyciel nie może być zatrudniony w pełnym wymiarze (jednakże nie mniej niż na 1/2 etatu), może dalej kontynuować pracę, jeżeli wyrazi na to zgodę. W związku ze zbliżającym się niżej demograficznym należy się liczyć, że w wielu szkołach będzie brakowało godzin — mówiono. W sukurs przychodzi tu rozwiązanie art. 22, który w wersji zaproponowanej przez podkomisję upoważnia organ prowadzący szkołę do **nałożenia na nauczyciela obowiązku pracy** w innej szkole, ale położonej w tej samej miejscowości i na tym samym stanowisku. Po wyrażeniu zgody propozycja ta może także dotyczyć innego zakresu obowiązków. Wszystko po to, aby uzupełnić obowiązujący wymiar zajęć, oczywiście w wymiarze nie większym niż 1/2 etatu. Jeżeli nauczyciel nie wyrazi zgody na to uzupełnienie związane z pracą na innym stanowisku, otrzymuje wynagrodzenie, ale tylko za odpowiednią część etatu.

Tenże art. 22 zezwala również na zatrudnienie mianowanego nauczyciela na 1/2 etatu. Oczywiście, musi na to wyrazić zgodę nauczyciel, podobnie jak w przypadku ewentualności przeniesienia go w stan nieczynny.

W stanie nieczynnym nauczyciel zachowuje prawo do wynagrodzenia zasadniczego oraz innych świadczeń pracowniczych aż do czasu rozwiązania umowy o pracę, nie dłużej jednak niż przez sześć miesięcy. Stosunek pracy wygasa z mocy prawa po upływie sześciu miesięcy pozostawania w stanie nieczynnym. W razie powstania możliwości ponownego podjęcia pracy w pełnym wymiarze i na czas nie określony (lub na okres, na który została zawarta umowa) dyrektor ma obowiązek przywrócenia nauczyciela ze stanu nieczynnego — w pierwszej kolejności. Proponowane zatrudnienie ma być w tej samej szkole, w której nauczyciel jest zatrudniony przed przejściem w stan nieczynny i na tym samym stanowisku lub na innym, oczywiście pod warunkiem, że zainteresowany ma wymagane kwalifikacje na objęcie tego innego stanowiska. Jeżeli nauczyciel nie przyjmuje tej propozycji, umowa o pracę wygasa dokładnie z dniem udzielenia takiej odmowy.

Dużo emocji wywołała dyskusja dotycząca płacenia nauczycielowi za pracę ad hoc, w czasie pozostawania w stanie nieczynnym. Poseł Stanisław Kracik określił tę sytuację jako wręcz niemoralną i nieracjonalną. Większość posłów przychyliła się jednak do zapisu rządowego, a poseł Anna Zalewska zaproponowała uściślenie zapisu tak, aby nie było wątpliwości, że nauczyciel pracujący w niepełnym wymiarze otrzymuje wynagrodzenie za tę pracę. Ostatecznie zredukowano zapis, z którego wynika, że w wypadkach podyktowa-

nych „koniecznościami” nauczyciel może na swój wniosek lub na wniosek dyrektora podjąć pracę zgodnie z wymaganymi kwalifikacjami, w niepełnym lub w pełnym wymiarze, jednakże na okres nie dłuższy niż czas trwania stanu nieczynnego. **Z tego tytułu przysługuje mu wynagrodzenie, niezależnie od już otrzymywanego w związku z pozostawaniem w stanie nieczynnym.**

Jeżeli nauczyciel nie skorzysta ze stanu nieczynnego i zdecyduje się na rozwiązanie stosunku pracy, otrzymuje odprawę w wysokości 6-miesięcznego wynagrodzenia zasadniczego. Umowa zostaje rozwiązana z końcem roku szkolnego, z 3-miesięcznym wypowiedzeniem. W szkołach i innych placówkach, gdzie zajęcia trwają cały rok kalendarzowy (poseł Sergiusz Karpiński stwierdził, że nie ma takich placówek i w związku z tym trafniejszy byłby podział na placówki feryjne i nieferyjne) umowa o pracę może być rozwiązana w każdym czasie. MEN zaproponował, że okres wypowiedzenia może być skrócony do miesiąca, jednakże w takim wypadku przysługuje odszkodowanie odpowiadające kwocie wynagrodzenia za pozostałą część okresu wypowiedzenia (np. dwa miesiące w przypadku skrócenia do jednego miesiąca). Ten okres, za który przysługuje odszkodowanie wliczany jest także do okresu zatrudnienia, od którego są uzależnione różne uprawnienia pracownicze.

Rozwiązanie stosunku pracy

Nie wniesiono tu istotnych poprawek do projektu rządowego, jedynie bardziej usystematyzowano zapis art. 23, mówiącego o rozwiązaniu stosunku z nauczycielem mianowanym. W propozycji rządowej zmiana w stosunku do obecnie obowiązujących przepisów dotyczyła rozwiązania umowy w razie uzyskania negatywnej oceny oraz osiągnięcia wieku emerytalnego w sytuacji, kiedy nauczyciel nie nabył jeszcze prawa do emerytury. Ale po kolei.

Stosunek pracy ulega rozwiązaniu na wniosek nauczyciela; w razie choroby jeżeli jej okres nie przekracza roku. Jeżeli jednak lekarz prowadzący stwierdzi poprawę stanu zdrowia i będzie rokował o rychłej możliwości powrotu do pracy okres nieobecności może być przedłużony ponad rok, jednakże nie dłużej niż do dwóch lat, licząc łącznie i czas choroby, i urlopu dla poratowania zdrowia. Umowa o pracę w pierwszym przypadku następuje z końcem roku szkolnego — po uprzednim złożeniu 3-miesięcznego wypowiedzenia, w drugim — z końcem tego miesiąca, w którym upływa okres niezdolności do pracy.

W razie orzeczenia KIZ o trwałej niezdolności do pracy w pełnym wymiarze na zajmowanym stanowisku rozwiązuje umowę z końcem miesiąca, w którym dyrektor otrzymał prawomocne orzeczenie komisji.

Jako zasadę przyjęto, że po osiągnięciu przez nauczyciela wieku emerytalnego i tu uściślono: określonego w przepisach ustawy emerytalnej — umowa ulega rozwiązaniu. Jest jednak jeden wyjątek. Jeżeli nauczyciel osiągnął wiek, a nie nabył jeszcze prawa do emerytury, bo np. nie ma wymaganego stażu pracy — dyrektor przedłuża okres pracy (obligo) — nie dłużej jednak niż o dwa lata od osiągnięcia wieku emerytalnego. (Obowiązujące teraz przepisy mówią o pięciu latach). Wypowiedzenie umowy następuje z końcem roku szkolnego, w którym nauczyciel osiągnął wiek emerytalny, po 3-miesięcznym wypowiedzeniu.

W przypadku uzyskania negatywnej oceny pracy umowa zostaje rozwiązana i nauczyciel otrzymuje wypowiedzenie po upływie 3-miesięcznego okresu wypowiedzenia od otrzymania negatywnej oceny. Z nauczycielem mianowanym można rozwiązać stosunek pracy na mocy porozumienia stron, oraz jeżeli nauczyciel dwukrotnie nie usprawiedliwi faktu, że nie zgłosił się na badania lekarskie, gdy dostał skierowanie z urzędu.

Dyrektor szkoły może skierować nauczyciela mianowanego na KIZ z własnej inicjatywy lub na wniosek nauczyciela. **Rozwiązanie umowy o pracę w przypadku niezgłoszenia się nauczyciela na badania następuje z końcem miesiąca, w którym dyrektor otrzymał informację o niezgłoszeniu się na badania.**

Umowa o pracę wygasa z mocy prawa w razie: prawomocnego ukarania w trybie dyscyplinarnym karą zwolnienia z pracy z zakazem przyjmowania ukarane-go do pracy w zawodzie nauczycielskim w okresie trzech lat od ukarania; prawomocnego skazania na karę pozbawienia praw publicznych albo praw wykonywania zawodu; upływu 3-miesięcznego okresu odbywania kary pozbawienia wolności; stwierdzenia, że mianowanie nastąpiło na podstawie fałszywych lub nieważnych dokumentów, upływu 6-miesięcznego terminu pozostawania w stanie nieczynnym; utraty uprawnień do nauczania religii według zasad określonych w odrębnych przepisach (w tym przypadku nauczycielowi przysługuje odprawa w wysokości jednomiesięcznego wynagrodzenia za każdy rok pracy, jak nauczyciela religii, nie więcej jednak niż w wysokości 3-miesięcznego wynagrodzenia)

Z nauczycielem zatrudnionym na czas nie określony rozwiązuje się umowę o pracę z końcem roku szkolnego, za 3-miesięcznym wypowiedzeniem. W każdym czasie i bez wypowiedzenia można rozwiązać tę umowę w razie niezdolności nauczyciela do pracy, jeżeli chorował dłużej niż rok, chyba że komisja lekarska stwierdzi możliwość powrotu do pracy w zawodzie nauczycielskim. W tym wypadku okres nieobecności może być przedłużony do dwóch lat liczonych łącznie z urlopem dla poratowania zdrowia.

T.K.

Kodeks pracy obowiązuje już od 20 lat i jest permanentnie nowelizowany. Mimo tych zmian nie tylko nie przystaje do rzeczywistości społecznej i gospodarczej, ale bywa że pozostaje z nią w jawnej sprzeczności. Postanowiono więc znówelizować go gruntownie i w kwietniu 1994 r. rząd przesłał do Sejmu projekt nowelizacji. Po blisko 40 posiedzeniach Komisja Nadzwyczajna ds. Kodeksu Pracy przedstawiła Wysokiej Izbie nowelizowany kodeks do drugiego czytania. Materia jest ogromna i bardzo skomplikowana. Zaproponowano aż 250 zmian, a postawie wzbogacili jeszcze materiał legislacyjny o katalog wniosków mniejszości — a jest ich ponoć aż 50.

KODEKS PRACY W RENOWACJI

Poruszanie się w tym gąszczu jest nie lada sztuką. Aby móc porównywać zapisy, trzeba jednocześnie sięgać do obowiązującego kodeksu, do projektu nowelizacji sporządzonego przez rząd oraz dodatkowo do jego autopoprawek, potem należy to skonfrontować z propozycjami komisji, a także z odmiennymi racjami wyłożonymi we wnioskach mniejszości.

Nic więc dziwnego, że po półtorarocznej dyskusji w Komisji nie dopracowano się projektu, do którego posłowie nie mieliby poważnych za-

strzeżeń. Konsekwentnie więc, po drugim czytaniu, odesłano projekt ponownie do komisji.

W czasie debat i dyskusji wokół kodeksu wszyscy koncentrują się wyłącznie na sprawach zasadniczych i najbardziej kontrowersyjnych. Mimo że w czasie prac komisji nadzwyczajnej ustawicznie brał w niej udział rząd, okazuje się, że między nim a Komisją są duże rozbieżności.

Spór zaczyna się już od generacji. Zgodnie z zapisem Komisji, **prawo do pracy** zapisano jako prawo do swobodnego wyboru miejsca pracy, związanego z obowiązującą zasadą ustalania przez rząd minimalnego wynagrodzenia. Zobowiązano też państwo do prowadzenia aktywnej polityki, zmierzającej do pełnego zatrudnienia. Rząd twierdzi, że taki sam zapis znajduje się w projekcie Konstytucji, inkorporowanie więc tej zasady do kodeksu pracy przed nadaniem jej normy konstytucyjnej, wydaje się co najmniej przedwczesne. Minister pracy idzie jeszcze dalej i twierdzi, że te normy nie powinny być przenieszone do ustawodawstwa zwykłego.

Rząd stanowczo występuje także przeciwko **uznaniu statutu jako źródła prawa**, za czym opowiada się Komisja. Resort pracy tę niechęć do uznania statutu uzasadnia bardzo szeroko. Twierdzi, że w statucie reguluje się strukturę, zadania i sposób działania instytucji (i organizacji społecznych). Więc jest to zespół norm organizacyjno-porządkowych, które nie powinny regulować praw i obowiązków pracowników. Od lat ukształtowany jest system źródeł prawa pracy, na który składają się oprócz przepi-

sów stanowiących przez organy państwa, układy zbiorowe pracy i inne porozumienia zbiorowe, a także regulaminy określające własnie prawa i obowiązki zarówno pracodawców, jak i pracowników. Kodeks pracy zakłada też hierarchie, według której ani w układach zbiorowych pracy, ani w regulaminach nie można kształtować warunków zatrudnienia mniej korzystnie niż to przewidują ustawy i przepisy wydane na jej podstawie. Rząd podkreśla, że Komisja Nadzwyczajna włączając statuty do systemu źródeł prawa, nie określiła ich miejsca w tymże systemie, a to mogłoby oznaczać, że istnieje możliwość proponowania pracownikom mniej korzystnych rozwiązań niż wynika to z aktu wyższego rzędu (np. ustawy). To w istocie — zwraca uwagę resort pracy — przekreślałoby funkcje ochronną przepisów prawa stanowiących przez państwo. Przedstawiając tę argumentację, resort pracy stanowczo odrzuca jakikolwiek kompromis w tej sprawie.

Kolejna rozbieżność dotyczy obowiązków pracodawcy. **dbanie o bytowe, socjalne i kulturalne potrzeby pracowników.** Rząd twierdzi, że podstawowe funkcje pracodawcy są zgoła inne i nie należałoby tworzyć fikcyj-

nych zobowiązań. Posłowie z Komisji wytaczają tutaj koronny argument, że skoro w pakiecie o przedsiębiorstwie mówi się o obligatoryjnym tworzeniu funduszu socjalnego, to już konsekwentnie można by w ustawie zawrzeć konkretne przepisy o gospodarowaniu całą sferą bytowa i socjalną pracowników.

Do najbardziej kontrowersyjnych propozycji Komisji należy **zw. domniemanie stosunku pracy**, czyli uznanie, że każdy zatrudniony wykonuje pracę tak, jakby zawarł umowę o pracę. Zdaniem rządu i nie tylko, tu protestują zwłaszcza cywiliści, byłoby to naruszeniem zasady swobodnych umów, na której opiera się całe ustawodawstwo cywilne (umowa zlecenia, o dzieło). Przychylając się do tych argumentów Komisja zaproponowała rozwiązanie kompromisowe i wprowadzono w art. 22 zapis, który pozwala inspekcji pracy ocenić czy zatrudnienie spełnia wymogi stosunku pracy. Zaproponowano nowelizację kodeksu postępowania cywilnego po to, by tam umieścić przepis, że w razie wątpliwości inspekcja pracy ma możliwość sądowego dochodzenia ustalania stosunku pracy. Popierając to rozwiązanie komisja uważa, że jest to jedyny sposób na to, aby chronić pracownika przed omijaniem umów o pracę, by uniknąć podatków, składek ZUS-owskich i innych świadczeń. Rząd wbrew optymistycznym zapewnieniom Komisji o kompromisowym rozwiązaniu nie zgadza się na wprowadzanie zasady domniemania stosunku pracy.

Rząd stanowczo protestuje przeciwko **propozycji Komisji dotyczącej odprawy pośmiertnej**. Komisja propo-

nuje, aby wszyscy pracownicy bez względu na staż, wiek i zasługi otrzymali jednako 3-miesięczną odprawę. Ostatni pracodawca, u którego pracownik pracował nawet tylko miesiąc ponosiłby konsekwencję jego śmierci z czym rząd nie może się zgodzić. Jedynym kontrargumentem Komisji jest to, że wobec śmierci wszyscy są równi a ponadto, twierdzą posłowie z Komisji Nadzwyczajnej, pracodawca może się ubezpieczyć od ewentualnych następstw tego typu zobowiązań.

Pewna kontrowersja zarysowała się także przy rozpatrywaniu wniesienia sprzeciwu od nałożonej kary porządkowej na pracownika. Rząd proponuje, aby sprzeciw był rozpatrywany przez pracodawcę po **zasięgnięciu opinii organizacji związkowej**, natomiast Komisja **uzgodnienie stanowiska pracodawcy ze związkami**, gdyż jak twierdzi, zgoda na poziomie zakładu wyeliminuje bardzo kosztowną (także ze względów społecznych) drogę sądową. Resort pracy zwraca uwagę, że skoro właśnie wprowadzono możliwość drogi sądowej, w przypadku kar porządkowych powinno wystarczyć tylko opiniowanie Związku i pyta, w jakim charakterze będą stawały związki w sądzie, jeżeli zachowamy uzgodnienie. Istnieje domniemanie, że byłoby stroną...

Najbardziej chwytliwym hasłem w dyskusji jest pytanie, czy tygodniowy wymiar czasu pracy ma wynosić 40 czy 42 godziny. Obie strony zgadzają się, że we współczesnym świecie potrzeba skracania czasu pracy nie budzi wątpliwości (bezrobocie). Problem tkwi w tym, jak to zrobić, zwłaszcza jeżeli jest się krajem, który powinien rozwijać się intensywnie. Według wyliczeń specjalistów resortu pracy, skrócenie czasu o 2 godz. tygodniowo oznacza utratę w ciągu roku 104 godzin, czyli 13 dni roboczych na jednego zatrudnionego. Dla konkretnych pracodawców, i to wielu — podkreśla rząd — oznaczałoby to wzrost kosztów produkcji, a więc zmniejszenie konkurencyjności towarów, a tym samym pogarszanie sytuacji ekonomicznej. To także mogłoby się wiązać ze wzrostem cen wielu towarów i usług. Wytaczając jeszcze większe działa rząd twierdzi, że w poważnym stopniu wpłynęłoby to na dochody budżetu państwa i na wielkość produktu krajowego brutto. W swoim wystąpieniu sejmowym Leszek Miller mówił, że w krajach o gospodarce rynkowej o **obniżeniu czasu pracy decyduje się przede wszystkim w układach zbiorowych**. Przypomniał też, że w uchwalonym rok temu dziale 11 kodeksu zapisano, że układy zbiorowe mają możliwość skracania czasu pracy i podkreślał, że to, ile godzin będzie się pracowało w konkretnym zakładzie powinno wynikać z umowy zawartej między konkretnym pracodawcą a pracownikami, bądź ich reprezentacją. Zbijając ten argument Komisja zwraca rządowi uwagę, że ponad połowa pracowników będzie pracowała w małych lub niewielkich zakładach, gdzie żadne układy lub umowy nie są zawierane, i tam pracownik pozostaje w trudnej sytuacji. Określenie kodeksowe chroniłoby więc ich uprawnienie do krótszego wymiaru czasu pracy.

Na razie strony nie doszły do żadnych ustaleń. Impas trwa. Według optymistycznych przewidywań posłów, a także resortu pracy, Sejm powróci do dyskusji pod koniec listopada.

TERESA KONARSKA

MNIJ ZDENERWOWANIA U NAUCZYCIELI

MNIJ STRESÓW U UCZNIÓW

poręczne
praktyczne
nowoczesne trwałe okładki
terminologia z zakresu informatyki,
finansów i biznesu
zarys gramatyki
stałe aktualizowane słownictwo

SŁOWNIKI

Harald G Dictionaries

nowoczesne
znakomite
tanio
SŁOWNIKI

W księgarniach, hurtowniach
i bezpośrednio u nas

PRZEDSIĘBIORSTWO

WYDAWNICZE

Harald G Dictionaries

ul. Grzybowska 77 00-844 Warszawa

tel/fax 620-49-73

w momencie powstania liceum. Już wtedy istniał podział na „inteligentów” z liceum i „młotków, przecinaków” z technikum.

Nasilił się zaś w pierwszej dekadzie października. Wtedy to miała się odbyć wycieczka dwóch drugich klas do Planetarium w Chorzowie. Na dzień przed jej rozpoczęciem pani Teresa Rybak, wicedyrektorka, „obdzwońnię” jednak uczniów, informując o odwołaniu wyjazdu. Uzasadniała to niespełnieniem przez organizatorów wycieczki Monikę Dunajeczką — wychowawczynią i nauczycielkę fizyki, wielu formalnych warunków. Zdaniem pani dyrektor brakowało listy uczestników, a nauczycielka nie wypełniła prawidłowo karty wycieczki.

Z decyzją tą nie zgodził się zespół uczniów, bowiem w przygotowanie do tego wyjazdu zainwestowali już kilka milionów starych złotych. Na ich wyraźną prośbę nauczycielka fizyki podjęła zatem decyzję o wyjeździe. Po udanej wycieczce wychowawczyni przez kilka dni jednak nie pojawiła się w szkole. Czegoś się obawiała? Wiedziała, że nie wykonała polecenia dyrekcji szkoły. Gdy wreszcie przyszła, dyrektor Sławomir Kasprzak poinformował ją, iż została zwolniona z pracy w trybie dyscyplinarnym.

Pani Teresa Rybak wyjaśnia, iż decyzję te podjęto dlatego, gdyż nauczycielka rażąco naruszyła obowiązki służbowe.

— O wyjeździe nie byli poinformowani rodzice i dyrekcja, a pani Dunajeczka naruszyła przepisy dotyczące warunków bezpieczeństwa uczniów — mówi pani wicedyrektor.

Młodzież bardzo stanowczo zaprotestowała przeciwko decyzji dyrektora. Uczniowie kilkakrotnie rozmawiali na ten temat ze Sławomirem Kasprzakiem. Na ich prośbę wizytatorzy Kuratorium Oświaty w Warszawie sprawdzili zasadność zwolnienia nauczycielki — nie stwierdzili nic, co mogłoby usprawiedliwić jej postępowanie. Jednak w 10 dni po incydencie dyrektor szkoły ugiął się pod wpływem argumentów uczniów. Postanowił zawiesić zwolnienie nauczycielki, za to udzielił jej nagany.

Wydawać by się mogło, że sprawa uczniowie. Okazało się jednak, że to tylko pozory. Uczniowie rozgrani sukcesem i zintegrowani obroną swojej nauczycielki, już następnego dnia zaczęli zbierać podpisy pod petycją za dającą zwolnienia Teresy Rybak. Zawiazali też komitet strajkowy, po konsultacjach z kolegami większości klas sformułowali też postulaty.

Strajk

Gdy próbuje poznać przyczyny konfliktu w Zespole Szkół przy ul. Wiśniewej od kilku osób, pragnących zachować anonimowość, słysze, iż protest o przywrócenie do pracy nauczycielki fizyki był jedynie pretekstem. Okazuje się, iż już dwa lata temu ówczesny wicedyrektor Andrzej Miłosz rozpoczął akcję na rzecz usamodzielnienia się LXXX Liceum Ogólnokształcącego. Kuratorium Oświaty odrzuciło tę propozycję, a wicedyrektor zrezygnował z pracy w szkole — zastąpiła go Teresa Rybak.

19 października bez zgody dyrektora na terenie LXXX Liceum Ogólnokształcącego odbył się jednodniowy strajk. Rozpoczął go wiec, na którym przedstawiono członków komitetu strajkowego. Nad porządkiem w szkole czuwała specjalnie powołana w tym celu uczniowska milicja. Pilnowała ona czystości oraz tego, aby uczniowie nie palili papierosów lub

nie zażywali środków odurzających. Do Ministerstwa Edukacji Narodowej, Kuratorium Oświaty i Rzecznika Praw Ucznia przekazano petycję z żądaniem strajkujących.

Już pobeżne przestudiowanie ulotek z postulatami nasuwa wniosek, iż zawarte w nich żądania uległy ewolucji. W Biuletynie Strajkowym wydawnym 19 października uczniowie, uzasadniając strajk, wskazali przede wszystkim na niezbyt dobrą współpracę młodzieży z panią dyrektorem Teresą Rybak. Oskarżano ją o sabotowanie różnych imprez organizowanych przez uczniów, m.in. wyjść do kina. Formulowano też zastrzeżenia co do polityki kadrowej dyrekcji — wskazywano na częste zmiany nauczycieli. Zdaniem uczniów, w ciągu ostatnich dwóch lat ze szkoły odeszło pięciu polonistów, trzech fizyków, trzech germanistów i sześciu

Przecież uczniowie sami po lekcjach mogliby iść do kina, dlatego musi się to odbywać kosztem zajęć — mówi.

Twierdzi też, iż nie ubiegła się o posadę wicedyrektorki, propozycję objęcia tej funkcji przyjęła dopiero na wyraźną prośbę dyrektora naczelnego szkoły.

Zwolennicy odłączenia liceum twierdzą, że placówka ta funkcjonuje jak gdyby na uboczu całego zespołu, a budynek, w którym się mieści jest kojarzony przez osoby z zewnątrz z zawodówką. **Niestety, uczniowie nie zdają sobie sprawy, jakie problemy powstałyby w momencie rozdzielenia szkół — podkreśla Teresa Rybak. — Trzeba byłoby stworzyć oddzielny budżet i kadra. Liceum pozostałoby jednak w tym samym budynku. Poza zmianami administracyjno-**

bierno kilka dni temu dowiedzieli się, iż uczniom nie wolno strajkować.

Sztuka negocjacji

Pani Małgorzata Jakubowska od dwóch miesięcy uczy historii w liceum. Dlatego też nie może jednoznacznie wskazać na przyczyny czy źródła konfliktu.

— Atmosfera w szkole jest podminowana, uczniowie nawet w jednej klasie są skłóceni. Trudno w takim napięciu realizować program, tym bardziej, że do słownych spierć pomiędzy zwolennikami a przeciwnikami strajku dochodzi w czasie zajęć — mówi pani Jakubowska.

Konflikty wśród uczniów, jeden z chłopaków pragnących zachować anonimowość charakteryzuje tak: przebiegają one nawet wśród kolegów, jak w Czeczenii czy Bośni. Inni twierdzą wręcz, że w szkole tej czują się jak nieproszeni goście. — Walczymy o autonomię liceum — mówią. Pani dyrektor Teresa Rybak twierdzi, iż strajk zakłócił normalne funkcjonowanie placówki. Uczniowie są podzieleni. Nie tylko powołali komitet strajkowy, ale także komitet antystrajkowy. W czasie pobytu w szkole trudno jednak zauważyć objawy działalności przeciwników protestu. Faktem jest, że część uczniów jest przeciwna akcji protestacyjnej, nie są oni jednak zorganizowani. Charakterystyczne jest jednak to, że przeciwko akcji strajkowej opowiadają się w większości uczniowie klas, w których uczą nauczyciele zdecydowanie przeciwni protestowi, dotyczy to też uczniów pani dyrektor Rybak.

Czwartoklasiści pytani o strajk boją się mówić. Słyszeli jedynie, że mają dużo zajęć przed czekającym ich egzaminem dojrzałości. Część z nich nie interesuje się strajkiem, zresztą — co potwierdzają — boją się wychylić. **Uczniowie technikum w większości są przeciwni strajkowi. Niekiedy nawet są skłonni zorganizować antystrajk i zablokować wejście do szkoły, aby uniemożliwić licealistom kontynuowanie protestu. — Jak będzie trzeba, to będziemy się tłukli — mówi jeden z uczniów. Mam jednak nadzieję, że do tego nie dojdzie.**

Zarówno dyrekcja szkoły, jak i niektórzy nauczyciele twierdzą, że młodzież jest manipulowana przez dorosłych. Przedstawiciele komitetu strajkowego zaprzeczają tym oskarżeniom. Jednak obserwując zachowanie niektórych nauczycieli, można mieć pewne zastrzeżenia do tych sformułowań. Protestujących popiera bowiem grupa nauczycieli, przeciwni zaś, akcji protestacyjnej, pedagogicy robią wszystko, aby wpłynąć na zachowanie młodzieży. Świadczy to o podziale nawet wśród nauczycieli liceum.

Dyrektora zastanawia też fakt, że przy organizacji strajku uczniowie wzorowali się na rozwiązaniach związkowych.

Zdziwieni taką interpretacją akcji protestacyjnej są jednak i Jan Rzepniewski, wiceprzewodniczący Ogniska ZNP, i Jerzy Wielocha, członek NSZZ Solidarność. Obaj podkreślają, że związki zawodowe nauczycieli nie angażują się w strajk, nie wspierają młodzieży. Dodają też, że w ich szkole nie ma konfliktu pomiędzy tymi organizacjami. Twierdzą, że młodzież jest manipulowana przez kogoś spoza szkoły. Mają o tym świadczące informacje, które posiadają uczniowie na temat nauczycieli i zmian kadrowych. Ich zdaniem, w szkole nie ma jakiegokolwiek ostrego konfliktu pomiędzy młodzieżą licealną i ze szkół zawodowych. Jednocześnie uznają akcję strajkową za bezzasadną.

— Młodzież nie powinna strajko-

wać, tylko się uczyć. Tych, którzy protestują nie powinno się wpuszczać do szkoły, tak twierdza moi uczniowie z technikum — mówi Jerzy Wielocha.

Tymczasem członkowie komitetu strajkowego pokazują mi podsumowanie ankiety, która przeprowadzili wśród uczniów. Licealistów pytano, czy popierają protest, jakie postulaty powinny się stać przedmiotem negocjacji. **Na 435 uczniów szkoły — 254 wypełniło ankietę, reszcie bowiem — jak mówią uczniowie z Komitetu Strajkowego — nie pozwolili na to nauczyciele. Około 200 opowiedziało się za kontynuowaniem akcji protestacyjnej, 26 było przeciwnych, a 20 niezdecydowanych. Wśród powtarzających się postulatów dominują żądania zmiany pani dyrektor. Pojawiają się też nowe, jak np. utworzenie na terenie szkoły palarni, niedyskryminowania przez nauczycieli tych uczniów, którzy noszą różnokolorowe fryzury, większej ilości godzin nieusprawiedliwionych. Część uczniów — przeciwników strajku, swoje niezadowolone wyraża ostrymi stwierdzeniami, że wprowadza on tylko zamęt, dlatego też protestujących należy usunąć ze szkoły. Niekiedy jednak formułują bardzo humorystyczne propozycje — chcą, aby bezpłatnie rozdawano ciastka, nauczyciele chodzili w szkole w kapturach, a w barku był sprzedawany „browar”.**

Sławomir Kasprzak podkreśla, że spór, który powstał w szkole jest jej wewnętrzna sprawa. Zastrzega jednak, że w momencie, gdy wymknie się spod kontroli, będzie musiał podjąć ostrzejsze działania. Jakże? Nie chce ujawnić. Podkreśla, iż świetnie układa się współpraca z wicedyrektorką, dlatego też zrobi wszystko, aby zachowała swoje stanowisko.

Jest przekonany, że komitet strajkowy działa nielegalnie, tak samo jak nielegalny był strajk uczniów. Pomimo tego, podejmuje rozmowy z protestującymi. Z jego inicjatywy powstał 12-osobowy zespół negocjacyjny, który ma omówić postulaty. Dyrektor boi się jednak tego, że pomimo stopniowego opadania napięcia wśród uczniów i nauczycieli, w ich podświadomości powstanie pewna bariera — zdra, która może o sobie dać znać w momentach trudnych, np. w czasie egzaminu maturalnego. Zapewnia jednak, że nawet w obecnej sytuacji może dojść do kompromisu.

— Nikomu włos z głowy nie spadnie — zapewnia dyrektor.

W czasie wizyty w sekretariacie szkoły dowiaduję się, że jeden z rodziców ucznia z klasy pani Dunajeczkiej postanowił przynieść go do innej placówki. Dyrektor pytany o chłopca odpowiada, że jest to spowodowane niepewną atmosferą w klasie. Takiej interpretacji decyzji ucznia, zaprzeczają jednak jego koleżdy. Ich zdaniem, od dłuższego czasu nosił się z zamiarem opuszczenia szkoły. Traf chciał, że zrobił to w czasie akcji protestacyjnej. Nie jest więc ofiarą strajku.

Wychodząc ze szkoły odnoszę wrażenie, że protest ten jest wynikiem pewnych wzajemnych urazów i zazdrości. Wydaje się jednak, że obie strony konfliktu potrafią odrzucić emocje i rozpocząć rozmowy o tym, jak poprawić funkcjonowanie placówki. **Kompromis jest możliwy do osiągnięcia. Wszyscy do niego dążą. Można tylko mieć nadzieję, że nie będzie on oparty na strachu uczniów przed dyrekcją i nauczycielami. Tu, przy ulicy Wiśniewej, wszyscy tak naprawdę w ekstremalnych warunkach uczą się bardzo trudnej sztuki współpracy, która potrzebna jest zarówno w szkole, jak i w życiu.**

MAREK KOZUBAL

NIC NA SIŁĘ

Strajk w Zespole Szkół na ul. Wiśniewej, bez względu na to, jaki będzie jego finał, negatywną ocenę wystawia przede wszystkim urzędnikom oświatowym.

Czy w szkole molochu jest możliwa przyjazna uczniom atmosfera? No cóż, nie od dziś znane jest twierdzenie medyczne, iż niektóre przeszczy, mimo iż konieczne dla zdrowia, są przez organizm źle przyjmowane, a nawet odrzucane. Ta medyczna analogia w moim przekonaniu jak ulał pasuje do tego, co wydarzyło się w Zespole Szkół na Wiśniewej. I, obym nie miała racji, wydarzył się może także w innych tego typu placówkach.

To prawda, że ze społecznego punktu widzenia twierdzenie liceów ogólnokształcących jest posunięciem słusznym i właściwym. Jednak uruchamianie ogólniaków przy zespolach szkół zawodowych, jak widać, rodzic może różnego rodzaju perturbacje. Od lokalowych po ambicjonalne, zarówno uczniów jak i niektórych nauczycieli od przedmiotów zawodowych, jak i ogólnokształcących. Dla tych drugich okazuje się, iż często istotne znaczenie ma to, w której szkole uczyć np. języka polskiego; w zasadniczej, technikum czy ogólniaku. Kto zna życie szkolne od podszewki, wie, że tego rodzaju ambicyjne dylematy są udziałem niektórych nauczycieli. Trzeba więc nieraz wielu lat współpracy i to pod kierunkiem mądrego dyrektora, umiającego w równym stopniu dbać o interesy wszystkich typów szkół tworzących dany zespół, aby to czy uczy się języka ojczystego w zawodówce czy ogólniaku nie miało większego znaczenia.

Dlatego dobrze byłoby, aby władze oświatowe zanim ogólniaka przy zespolu szkół zawodowych przedtem pofatygowali się do tych placówek i na miejscu sprawdziły słusność swej decyzji. Tak co do warunków lokalowych, jak i atmosfery. A wówczas i tak pozostanie jeszcze do spełnienia zadanie badające najtrudniejsze — powołanie kadry kierowniczej. Nie ulęga bowiem wpatliwości, a przykład buntu uczniowskiego w Zespole Szkół na Wiśniewej to potwierdza, że musi być ona najdoskonalsza i to pod każdym względem. Także w zakresie kontaktów interdyscyplinarnych z liczącą nieraz ponad 100 osób radą pedagogiczną.

KRYSTYNA STRUŻYNA

BUNT NA WIŚNIEWEJ

romanistów. Zdarzało się, że kilkakrotnie zmieniali się wychowawcy poszczególnych klas.

W kilka dni później zmodyfikowano postulaty. W pierwszym punkcie żądano odłączenia liceum od Zespołu Szkół — nie precyzując jednak, na czym miałyby to polegać. Zaostrożono także postulaty kierowane wobec dyrekcji. Nadal domagano się zwolnienia pani dyrektor Teresy Rybak. Postulowano też uzupełnienie braków kadrowych w szczególności wśród nauczycieli języka francuskiego. Uczniowie zalili się na niekulturalne zachowanie pracowników obsługi w stosunku do uczniów, brak papieru toaletowego, mydła i ręczników w ubikacjach oraz na złe kontakty dyrekcji z samorządem szkolnym. „Robimy wszystko, aby nie doprowadzić do ostatecznej formy protestu, jaką jest strajk generalny. Chcemy dyrektora, który pomógłby stworzyć nam szkołę spokoju, a nie buntu” — pisali uczniowie.

Pod koniec października pojawiła się jednak trzecia wersja postulatów. Do znanych już żądań podziału placówki, zwolnienia wicedyrektorki i uzupełnienia braków kadrowych dodano punkt (który tym razem znalazł się na pierwszym miejscu) — aby dyrekcja zapewniła bezpieczeństwo uczniom uczestniczącym w strajku. Domagano się, aby fakt uczestnictwa w proteście nie miał wpływu na wyniki w nauce, a uczniowie nie byli szykanowani i zastraszani. Ponadto żądano usprawiedliwienia nieobecności wpisanych do dziennika w dniu strajku. Ostatnią wersją postulatów jest niezwykle złągodzona — to wynik rozmów komitetu strajkowego z dyrekcją.

Za a nawet przeciw

Pani Teresa Rybak zaprzecza wszystkim zarzutom zawartym w postulatach strajkowych. Wyjaśnia, że nigdy nie torpedowała inicjatyw młodzieży, miała jedynie zastrzeżenia do zasadności zbyt częstych wyjść uczniów na lekcjach na filmy pozbawione treści wychowawczych i dydaktycznych. Jako przykład podaje tytuły obrazów sensacyjnych: „Speed”, „Wywiad z wampirem”

strukturalnymi nic by się nie zmieniło. Z problemami kadrowymi boryka się każda placówka. Nie wynikają one ze złej woli dyrekcji, ale szarej rzeczywistości oświatowej.

— Z placówki odchodzili ci nauczyciele, którzy nie sprawdzili się w zawodzie albo uznali, że z tak biednej pensji trudno utrzymać rodzinę — dodaje Sławomir Kasprzak.

Dyrektor nie wie czym młodzież uzasadnia tak sformułowane postulaty. Jego zdaniem, w szkole nie ma konfliktów pomiędzy nauczycielami czy uczniami różnych typów szkół. Przyznaje jednak, że szkoła wygląda jak moloch, a uczniowie mogą się w niej czuć anonimowo, odnosić wrażenie braku tożsamości, więzi łączących ich z uczniami innych typów szkół.

— Nie chcemy się odcinać od technikum jakąś demarkacyjną linią, którą ktoś namaluje farbą na korytarzu — mówi przedstawiciel komitetu strajkowego. — Chcemy tylko, aby uszanowano naszą odrębność, abysmy nie gineli w masie. Myślę, że dobrym pomysłem byłoby nadanie liceum imienia patrona.

Uczniowie podkreślają, że mają wielu kolegów z technikum. Powstały nawet międzyskolne pary, dlatego też powinno się robić wszystko, aby liceum i technikum współpracowały z sobą. Jednak liceum powinno się w jakiś sposób wyodrębnić z Zespołu Szkół — posiadać swój statut, dyrektora, własną kadre pedagogiczną. **Do rangi symbolu urasta jeden z postulatów, aby nauczyciele posiadali własny pokój nauczycielski, swoje posiedzenia rady pedagogicznej, aby nie gineli w masie innych pedagogów. Uczniowie podkreślają, że powinni mieć swojego dyrektora, dlatego też żądają usunięcia ze stanowiska Teresy Rybak. Twierdzą, że jest formalistką, dba tylko o porządek w papierach. Brakuje jej inicjatywy, pomysowości i... ciepła.**

Przedstawiciele komitetu strajkowego modyfikację postulatów uzasadniają tym, że wszelkie zarzuty powinny być udokumentowane. Nie chcą nikogo bezpodstawnie oskarżać. Pytani o legalność strajku, odpowiadają, że nie jest zakazane jest dozwolone. Zresztą przynajmniej, że do-



CZTERY MILIARDY NAJLEPSZYM

Jak co roku o tej porze na szczeblu centralnym rozstrzygnięty został konkurs „Dzisiaj oszczędzam w SKO — jutro w PKO”. W tych zmaganiach, z ponad 4200 czynnych pod egidą PKO SKO wzięło udział ponad 2200 szkolnych kas. Warto dodać, iż ukończyło konkurs 1660 SKO. W sumie zaś brało w nich udział prawie 500 000 dzieci, które na ostatni dzień trwania konkursu na kontaktach SKO zgromadziły 5 661 147 zł! Suma to jak na uczniowskie kieszenie ogromna. Gdyby patrzeć tylko na te liczby śmiało można by powiedzieć, że duch oszczędności u najmłodszych wcale nie zaginął i bardzo dobrze!

Podobnie jak w minionych latach tak i w tym Krajowa Komisja Ocen miała nietrawne zadanie. Co prawda wszystkie formy pracy szkolnych kas wyrażone zostały w odpowiedniej ilości punktów, ale jak na przykład ocenić choćby kroniki, z których jedna miała wyjątkowo atrakcyjną formę graficzną, a druga za to odznaczała się szczególną pieczołowitością, by nie powiedzieć skrupulatnością, prowadzących ją osób? Trzeba było wziąć pod uwagę nie tylko organizację i prowadzenie sklepików, bufetów, zbiorów surowców wtórnych, prac porządkowych przy zniwach, biermaszach i dyskotekach, ale przede wszystkim fakt, w jakich warunkach, wszystkie te działania

podejmował. Nie było dla komisji bowiem tajemnicą, iż przedsiębiorczość i pomysłowość w zarobkowaniu dla wspólnej kasy szkolnej, uwarunkowana jest nie tylko wielkością szkoły, ale głównie faktem, czy jest to placówka miejska, czy wiejska. Zatem dyskusja nad przyznaniem miejsc i wyróżnień musiała być i była chwilami burzliwa.

Na przykład trzeba było rozważyć dyemat, czy bardzo dobra szkoła plasująca się na wysokim miejscu, powinna znaleźć się na czele, mimo że nie tak dawno w konkursach tych plasowała się na pozostających, naczelnym miejscach? Stąd też zasadne było pytanie, czy inni współkonkursowicze nie odczytują niektórych decyzji jako swego rodzaju zniechęcenia w ich pracy; bo czy warto się wysilać kiedy zwyciężają ci sami? A dyskusje komisji były tym bardziej burzliwe zważywszy, iż najlepszych dzieliły niewielkie ilości punktowe. Na szczęście i tym razem w komisji uzgodniono wspólne stanowisko. A o efektach tego za chwile.

Krajowa Komisja Ocen w miarę bezdyskusyjnie przyjęła natomiast wysokości nagród dla szkół i opiekunów SKO. I tak ustalono, iż w zależności od kategorii za pierwsze miejsce szkoły uzyskują 3,1 i 3,3 tys. zł, za drugie 2,5 i 2,7 tys. zł, za trzecie 2 i 2,2 tys. zł. Opiekunowie Szkolnych Kas Oszczędno-

ści — zwycięzcy w poszczególnych kategoriach otrzymają odpowiednio 1,2 tys., 1,0 i 0,8 tys. zł. Warto w tym miejscu dodać, że na nagrody w tej edycji konkursu „Dzisiaj oszczędzam w SKO — jutro w PKO” bank przeznaczył ogółem 400 tys. zł. Wypada przypaść, iż są to nagrody pieniężne, ale także i rzeczowe.

Nie jest tajemnicą, iż także ten konkurs ujawnił pewne tendencje, które zarysowały się już dosyć dawno. Mowa tu na przykład o szczególnie silnej pozycji w szkolnym oszczędzaniu młodzieży z województw zachodnich. Do potencjałów nadal należy na przykład katowicki region bankowy PKO na terenie którego w podległych mu województwach działa ponad 760 Szkolnych Kas Oszczędności. Na drugim miejscu takiego rankingu znajduje się poznański region bankowy z 411 Kasami. W porównaniu z nimi o wiele skromniej przedstawia się sytuacja w regionie białostockim, gdzie pracują tylko 93 Kasy. Nic dziwnego że w tej sytuacji występują znaczne różnice w kwotach gromadzonych na kontaktach SKO, a wahają się one od 1 289 702 zł w regionie katowickim do 133 519 zł we wspomnianym Białostoku. Niezależnie jednak od tych danych jeden fakt jest z pewnością znaczący — ołów wbrew zapowiedziom sprzed kilku lat o zmniejszającej się roli SKO, wcale się tak nie stało! Oczywiście na tych łamach pisaliśmy wielokrotnie o tym, iż to jakie sukcesy osiąga dana szkoła zależy przede wszystkim od pracy opiekunów SKO, ich zaangażowania i umiejętności nawiązania dobrych kontaktów z partnerami szkoły nie tylko ze strony Banku PKO. Być może właśnie dlatego tak poczesne miejsca w zakończonym właśnie konkursie zajęły te szkoły i te uczniowskie kasy oszczędności, które mają takich, a nie innych nauczycieli — opiekunów SKO.

Podczas posiedzenia Krajowej Komisji Ocen zgodzono się także, iż szczególną rolę w tym dziele mają poszczególne Oddziały PKO BP i ich przedstawiciele, którzy na co dzień utrzymują kontakty ze szkołami. Nie od rzeczy bowiem będzie przypomnieć także przy tej okazji, iż szkoły i nauczyciele nadal oczekują na większą i efektywniejszą pomoc ze strony głównego sponsora i patrona konkursu, to jest PKO BP. Z kolei od MEN — współorganizatora konkursu, nadal oczekuje się, że

ten wysiłek w pracę wychowawczą szkoły będzie bardziej niż dotąd doceniony. No, a jak to będzie w przyszłości — najlepiej czas pokaże.

Po kilku godzinach dyskusji, w której padały liczby, kwoty, kroniki itp. Krajowa Komisja Ocen postanowiła przyznać następujące miejsca i nagrody w dwóch kategoriach: w kategorii I — szkół do 500 uczniów I miejsce zdobyła Szkoła Podstawowa w Marcówce (woj. bielskie) oraz opiekunki SKO: Barbara Rusin i Beata Bewak. Dwa II miejsca przypadły w udziale: Szkole Podstawowej w Koźli Kozuchowskiej (woj. zielonogórskie) i opiekunce SKO Lilianie Rejmann oraz Szkole Podstawowej w Broku (woj. ostrołęckie) i opiekunce Jadwidze Mróz. Trzy III miejsca w tej samej kategorii przypadły w udziale: Szkole Podstawowej nr 88 we Wrocławiu i pani Marii Kwitek, Szkole Podstawowej w Woli Makowej (woj. skiernewickie) i pani Elżbiecie Kamińskiej; Szkole Podstawowej w Czuprynowie (woj. białostockie) i pani Mariannie Zbudziej.

W kategorii II — szkół powyżej 500 uczniów na I miejscu znalazła się Szkoła Podstawowa nr 3 w Białej Podlaskiej i opiekunka SKO Jadwiga Żydek. Dwa II miejsca zdobyły: Szkoła Podstawowa nr 61 w Gdańsku i pani Julianna Gdowska; Szkoła Podstawowa nr 1 w Kaliszu z panią Karoliną Jasielewicz. Trzy III miejsca w tej kategorii wygrali: Szkoła Podstawowa nr 18 w Bielsku Białym i pani Krystyna Hazuk i Grażyna Suchanek; Szkoła Podstawowa w Drobinie (woj. leszczyński) i pani Krystyna Juja; Szkoła Podstawowa nr 4 w Zgorzelcu (woj. jeleniogórskie) i pani Jolanta Kuńska.

Wszystkim zwycięzcom serdecznie gratulujemy, a tym którzy na razie tylko zbliżyli się do naczelnych miejsc życzymy powodzenia w następnych konkursach.

LISTA AUTORÓW ZGŁOSZONYCH DO NAGRODY

Hanna Afellowicz — Poplątane drogi
Marek Antosz — Nie mogę sięgnąć
Emil Biela — Antysonet. Na zdrowie Mojżesza. Niedziela. Dzień jastrzębia.
Beata Brzozowska — Cienie słowa
Dariusz Chrobak — Nanizanie słów
Sławomir Ciesielski — Rozmawiam ze światem
Antoni Cybulski — Nie będzie przestrzeni
Stanisław Dubiel — Imiona twarzy
Maria Dulawska — Twój zakaz jak nakaz
Rajmund Edward Dulawski — Wieczorne przymierze
Jolanta Dumicz — Krople tęczy
Marta Fox — Chcę być chłopcem jak mój ojciec. Agaton-Gagaton: jak pięknie być sobą. Batoniki always miękkie jak deszczówka.
Jerzy Fryckowski — Nogami do przodu
Krzysztof Guzowski — Obrazy
Tadeusz Grygiel — Bilet na powrót
Barbara Imanowska-Brzegel — Smak ciszy
Marian Janiga — Wiersze zebrane. Wiersze o ziemi sądeckiej.
Marian Janusz Kawalko — Ptak, pokrzyk i miłość
Zdzisława Kaczmarek — Wyjeżdż z granic cienia. Najwerniejszy z nieprzyjaciół
Antoni Kiemystowicz — W cieniu dobrego słowa
Eugeniusz Konieczny — W kalejdoskopie słowa
Janusz Koryl — Kłeski
Ryszard Kornacki — Wszystkie wątpliwości świata. Słoneczna galeria przyrody.
Krystyna i Ryszard Kornaccy — Czarna róża
Marek Kośmider — Syn człowieczy. Arka nienarodzonych. Swój człowiek.

Franciszek Krasucki — Nad gwiazdami
Paweł Kuszczynski — Łaki wyobraźni. Nagłość chwili
Piotr Linek — Rozmowy z J.
Ludwik Lipnicki — Zapięła się jesień
Irena Łukszo — To tylko błysk
Paweł Bojerski, Piotr Majdanik — Transpozycje liryczne
Władysław Misiura — Okruchy wieczności
Stanisław Mocarski — Rzeka przemijania
Henryk Morawski — Ocalone wzruszenia
Helena Mordak — Krajobraz rodzinny
Stefan Jan Nowak — Ocalić od zapomnienia
Jadwiga Nowak-Wojdas — Jakiś ślad
Janusz Orlikowski — Geometria światła
Beata Poczwardowska-Renda — Kwiaty księżycy. Nie opowiem Ci tej ciszy
Alicja Pochylczuk — O jeden grzech za mało
Sławomir Rudnicki — Kapliczka Brata Alberta
Grzegorz Słobodnik — Nowe narodziny
Leonarda Szubzda — Żaluję lasów i róż
Tomasz Suchar — Stychy
Zbigniew Tanajewski — Na jawie i we śnie
Jan Tarnacki — Między ustami. Między wierszami.
Roman Tasarz — Tęsknota
Karolina Turkiewicz-Suchanowska — Wyprzedza leków
Bogdan Urban — Bądź niespokojny
Krystyna Wrońska — Na pokuszenie. Z kłody na kłodę.
Regina Zaleska-Wojciechowska — Pachnie ziemią
Adam Zych — Psalmy emigracyjne. Odlot jest w nas. Oświęcim-Brzezinka

EUGENIUSZ SZULBORSKI — laureat nagrody specjalnej

Z
BUŁAWĄ
NAJ-
PROŚCIEJ

— Cieszę się, że taki zaszczyt spotkał mnie w roku 90-lecia ZNP. Nagroda ma dla mnie specjalne znaczenie także i dlatego, że za kilka miesięcy będę obchodził 30-lecie działalności literackiej, redakcja trochę tylko wyprzedziła mój jubileusz — czuję się więc specjalnie wyróżniony. Przynam jednak, że kiedy koleżanka pokazała mi „Głos” z komunikatem, byłem kompletnie zaskoczony. Czyżby moja działalność była aż taka, żeby zauważono ją w Warszawie?
W Nauczycielskim Klubie Literackim w Białymstoku działam od 1968 roku, z pewną przerwą na początku lat osiemdziesiątych. Nasz biuletyn

„Najprościej” urodził się po reaktywowaniu Klubu w 1987 roku. Wspólnie uznaliśmy, że potrzebne jest coś, co pokazywałoby nasze nauczycielskie pisanie. Początkowo kolejne wydania były nienumerowane, także i dlatego, że funkcjonowała jeszcze cenzura i mieliśmy z nią trochę kłopotów. Kiedy już nic nas nie krępowało, „Najprościej” zostało kwartalnikiem, z numeracją, do której włączyliśmy te pierwsze, cenzurowane jeszcze biuletyny. W sumie ukazało się 28 numerów, ale dwa ostatnie są już dziełem Kazimierza Słomińskiego. Przekazałem pałeczkę, rezygnując również z prezesowania w Klubie na rzecz

Anny Ulman, bo pragnę się zająć przede wszystkim własną twórczością. Szykuję w wydawnictwie Stanisława Nyczaja wybór prozy poetyckiej. Będzie to właściwie moja pierwsza prawdziwa książka, bo dotychczasowe tomiki, a uzbierało się ich kilkanaście, wydawane były chałupniczymi metodami.

„Buława Hetmańska”, do której nieskromnie mówiąc, dołożyłem więcej niż trzy grosze, miała już osiem edycji. Wielu naszych laureatów to znani dziś w Polsce poeci, członkowie związków twórczych. Może dlatego „Buława” zyskała też uznanie w Białymstoku, choć być prorokiem na własnym podwórku jest zawsze najtrudniej. Na szczęście, nie zawsze tak bywa — „Najprościej” otrzymało ostatnio propozycję włączenia się do pisma literackiego, które pragnie powołać środowisko białostockie, przy dużym wsparciu władz miasta. Myślę, że takie pismo jest bardzo potrzebne, ale jednocześnie uważam, że nauczycieli piszących stać na jedno i drugie. Możemy udzielać się w regionie, przekształcając nasz dotychczasowy biuletyn w ogólnopolskie pismo nauczycielskiego ruchu literackiego. Trzeba by tylko zamienić „Najprościej” z powielaczowej gazetki w prawdziwą, drukowaną gazetę — zawartość mogłaby pozostać taka sama, bo od dawna zamieszczamy teksty kolegów z całej Polski.

Przekazanie funkcji prezesa Klubu i wydawcy „Najprościej” godnym następcom nie zwalnia mojego ducha od tworzenia i pracy. W Klubie, w nauczycielskim ruchu rosnę, dojrzewam, to i zestarzeć się chciałbym w tym właśnie kręgu.

MEA



BEATA POCZWARDOWSKA-REDA — wyróżniona za tomik „Nie opowiem ci tej ciszy”

— Dlaczego piszę? Po prostu tkwi we mnie coś, co muszę wyrazić słowami. Swoją poezję traktuję jak pisanie listów, pamiętników, notatników

osobistych, w których rozmawiam sama z sobą; z Bogiem, ze światem, z innym człowiekiem. Takie intymne wyznania, przybrane w formę poetycką, odgrywają w moim życiu rolę terapeutyczną. Mogłabym więc powiedzieć, że inspiracji szukam w samej sobie, wsłuchując się pilnie w głos wewnętrzny — wyjaśnia. Dzieciństwo i pierwsze lata młodości spędziła w Toruniu. Ukończywszy tu szkołę podstawową i liceum, podjęła studia na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu na kierunku pedagogika kulturalno-oświatowa. Dyplom magisterski otrzymała w 1990 roku. Od tego czasu pracuje na etacie wychowawcy w Bursie Szkolnej nr 2 we Włocławku.

PAMIĘTNIK
INTYMNY

W ciągu tych kilku lat zdążyła nie tylko ukończyć studia podyplomowe z pedagogiki opiekuńczo-wychowawczej, lecz także wydać dwa tomiki poetyckie: „Kwiaty księżycy” (w maju 1994 roku) i wyróżniony „Nie opowiem ci tej ciszy” (w czerwcu br.).

Zadebiutowała w tymże roku 1994 na łamach „Gazety Kujawskiej”, ale — jak się przyznaje — wiersze zaczęła pisać już w szkole podstawowej.

wej. Jak podkreśla jej promotor i wydawca, Antoni Cybulski, „w kręgu poetyckich zainteresowań autorki znajdują się także odwieczne tematy, jak przyjaźń, miłość, tęsknota, samotność, oczekiwanie, wiara, nadzieja. Swoje przemyślenia i refleksje wyraża w zwartych, skondensowanych formach wiersza. Stosuje często świeżo i odkrywczą metaforę”.

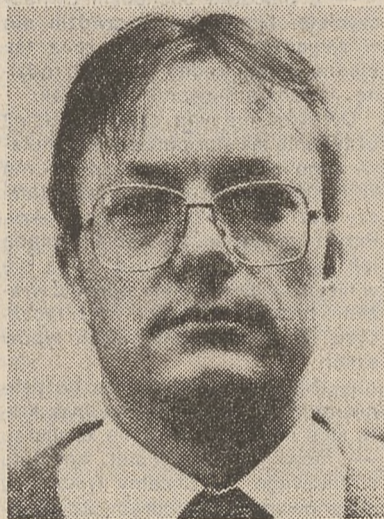
W czasie uroczystości wręczenia nagród wyznała:

— W przeciwieństwie do wielu poetów nie piszę po to, żeby uciec od szarej rzeczywistości. Wprost przeciwnie, ona też mnie intryguje i inspiruje. Wydawałoby się, że praca zawodowa to coś mało poetyckiego. Tymczasem moja praca nastroja mnie do pisania wierszy. Młodzież w internecie jest bardzo skora do zwierzeń. Często rozmawiamy na temat sensu życia. Młodzi ludzie opowiadają o swoich lękach, obawach, samotności, potrzebie miłości.

Mam też swoje fascynacje literackie i to od czasów licealnych. Moją mistrzynią jest niezjąca już poetka, Anna Kamińska. Bardzo odpowiada mi jej typ wrażliwości, refleksyjność. Podobnie jak ona szukam inspiracji w Biblii.

Pozwólę sobie na jeszcze jedno wyznanie. Nagroda „Głosu Nauczycielskiego” ma dla mnie duże znaczenie. Właściwie jestem dopiero debiutantką. Dzięki nagrodzie uwierzyłam w siebie.

VIS



MAREK ANTOSZ — wyróżniony za tomik „Nie mogę sięgnąć”

To zasługa Tadeusza Nowaka — wybitnego niestety nieżyjącego już poety — opowiada o swoich twórczych początkach jeden z najmłodszych laureatów naszej nagrody tej edycji i poprzednich. Nie było dane mi go poznać, otrzymałem od niego tylko jeden list z zachętą do pracy, ale gdyby nie jego wiersze, to z pewnością nie tylko nie pisałbym, ale przechodził przez życie obok poezji obojętnie — wyznaje. Z kolei powstanie debiutanckiego tomiku, to zasługa Juliana Kawalca — bo dał mu ten okrucieństwo i wiary w sens pisanie. W rezultacie zmusił go do wydania tego tomiku, który ku jego wielkiemu zaskoczeniu został wyróżniony przez „Głos”.

Zarówno na jego życiu jak i twórczości zaważyło to, że urodził się na wsi. Jest wdzięczny rodzicom, że mogli dużo czasu poświęcić na czytanie, co przecież nie jest takie oczywiste — gdy przydaje się każda para rąk. W czasach technikum wiele czytał, zafascynowały go poezje własnie Tadeusza Nowaka, Stanisława Piętaka, Puszkina, Rilkego — ich wiersze zaważyły na jego wyobraźni, zwłaszcza

WIEŚ
MI DAJE

zaś Tadeusza Nowaka, bo widział w jego poezji — krajana — swoje strony. Młodzieńcze wiersze laureata nie wytrzymały próby porównania — znalazły się w pięciu — ale już w 1993 roku w czasie nauki w Studium Nauczycielskim miał debiut w „Chłopskiej Drodze”.

Pierwszy tomik ukazał się dzięki dotacji Fundacji Kultury Wsi. Odbierał z drukarni ten tomik z tym znanym debiutantom niepokojem, dreszczykiem i obawą przed sędem krytyków. Ale kilka pozytywnych recenzji, a później list z „Głosu” zawiadamiający o wyróżnieniu za nowy, tomik utwierdziły w przekonaniu, że warto pisać. Planuje już następny — tomik pod tytułem „Laminowanie krajobrazów”, który będzie bardziej jednolity filozoficznie i tematycznie. Bo w debiutanckim — wiadomo — zazwyczaj dominuje mnogość tematów. Stąd też tytuł „Nie mogę sięgnąć”.

— Jaka jest jego poezja? Nie czas pisać o kwiatkach i motylkach w sytu-

acji, gdy większość ludzi, z którymi żyje na co dzień, jest niepewna jutra — odpowiada. Trudno, żeby poezja pokazywała tylko to co jest piękne, więc — mógłby powtórzyć za Julianem Kawalcem — to nie ja piszę książki, to wieś mnie je daje. Wieś — jako znane mu najbardziej środowisko, ale to w sumie nie ma decydującego znaczenia — powiada — gdzie się mieszka. Ważne, żeby umieć obserwować, postrzegać. A wieś jest środowiskiem, gdzie — wbrew pozorom — dzieje się bardzo dużo, jeżeli się spojrzy na ludzi, ich tok myślenia, problemy, psychikę. Mam wrażenie, że nawet ich postępowanie jest mądrzejsze, niż tych z doktoratami, bo ich mądrość jest egzystencjalna, wynika z obcowania z przyrodą, prawami natury, odwiecznym porządkiem. Te strony wydały zresztą wielu poważnych i znakomych poetów — Tadeusza Nowaka, Marję Koząrkową, Sławomira Mrozka — przypomina.

Jak na swój młody wiek miał dość określą drogę do zawodu. Zanim został nauczycielem polskiego w Woli Rogowskiej, zrobił zawodowce z specjalnością tokarza, technikum, pracował 4 miesiące w Hucie im. Lenina, rok był w wojsku, a potem skończył Studium Nauczycielskie w Tarnowie. Teraz studiuje zaocznie polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Zona Grażyna i pięciomiesięczna córka Sabina raczej nie są jego muzami, choć przyznaje, że dziecku powstało kilka wierszy do tomiku, a jeden z nich — „Oczy Egipcjanki” jej poświęcił. Bo zdarzają mi się sytuacje czy zdarzenia, które sprawiają, że patrzy i czuje wierszem...

L.J.



BEATA POCZWARDOWSKA-REDA przyjmuje gratulacje od Wojciecha Sierakowskiego — redaktora naczelnego „Głosu”

Zdjęcia Jan Balana



SŁAWOMIR RUDNICKI — wyróżniony za tomik „Kapliczka Brata Alberta”

— Pisanie wierszy nie jest dla mnie ucieczką do rzeczywistości, lecz sposobem na wyciszenie emocji, odnalezienie wewnętrznego spokoju, czasem poświęconym na to, by „dostrzec to, czego nie widać”. A dostrzeżenie tego na pozór „niewidzialnego” pomaga mi stworzyć własny świat uczuć i wartości, pozwala, aby to „co najdroższe objąć mocno i przytulić” — mówi Sławomir Rudnicki. Jest nauczycielem historii, a od 4 lat — wicedyrektorem Szkoły Podstawowej nr 4 w Mragowie, gdzie pracuje również jego żona.

Praca z młodzieżą — jak twierdzi — daje mu ogromną satysfakcję. po-

dobnie jak wychowywanie dwóch córeczek, które niekiedy bywają jego muzami. Pisane najczęściej w nocy wiersze, kielkują podczas spacerów i zabaw z dziewczynkami, rodzą się pod wpływem różnych przeżyć i wydarzeń związanych nie tylko z życiem rodziny.

Próby z piórem rozpoczął będąc studentem historii na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Pierw-

MEANDRAMI
DUSZY

szym tomikiem, który przeczytał w całości, były wiersze Józefa Czechowicza — Poeta ten zafascynował mnie innym spojrzeniem na świat, oryginalnością myśli i słowa — wyznaje.

— Pierwsze wiersze — to po prostu moje spostrzeżenia, przeżycia i rozważania na temat problemów moralnych i egzystencjalnych. Potem poszedłem w nieco innym kierunku. Zaciekawili mnie prości ludzie, ich zyciorysy i filozofia życia. Obcuje z nimi, odkrywałem najprostsze prawdy życiowe, z których najważniejsze — to praca, miłość, lojalność, starość, przemijanie. Zafascynowała mnie m.in. postać Brata Alberta (właściwie nazwisko Albert Chmielowski) malarza, a później zakonnika, który założył dom dla ubogich i niemal całe swoje życie poświęcił pracy wśród chorych i opuszczonych. Ta postać jest dla

mnie w pewnym sensie wzorem, inspiruje do poszukiwania własnego miejsca w życiu.

Właśnie imieniem tego mnicha nazwał swój pierwszy tomik wyróżniony w konkursie literackim „Głosu Nauczycielskiego”. — Jestem niezwykle dumny z tego wyróżnienia, tym bardziej, że właśnie w tym piśmie 7 lat temu ukazał się jeden z moich wierszy. Chciałbym przy okazji podkreślić, że ogromną zasługą tygodnika jest to — że co chciałbym gorąco podziękować — że zachęca nas do twórczych poszukiwań, wylania z prowincji, gdzie środowisko literackie praktycznie nie istnieje. Wysyłając do „Głosu” swoje poetyckie próby, mamy świadomość, że nie są lekceważone, a przeciwnie — są czytane i doceniane. To jest ogromna szansa dla nas, dzięki której wielu początkujących poetów może zaistnieć. Dlatego zachęcałbym swoich kolegów po piórze, żeby nie chowali do szuflad swojej twórczości, lecz dzielili się nią z innymi. Czasem wydaje się nam, że to co piszemy, nic nie jest warte. Pozwólcie, niech ocenią to inni, może się okazać, że macie coś do powiedzenia.

Ogromną radość sprawia mi, jeśli mój wiersz skłoni Czytelnika do zadumy i refleksji. Dostaję sporo listów. Jedną z najpiękniejszych recenzji wystawił mojej twórczości ks. Jan Twardowski, który napisał, że moje wiersze mają duszę.

To, że udało mi się wydać tomik i to wyróżniony przez „Głos Nauczycielski” — jest zasługą moich przyjaciół, którym chciałbym tą drogą podziękować.

(J.K.)

Z doktor JANINĄ ZAWADOWSKĄ, dyrektorką Centralnego Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli o szkoleniu edukatorów rozmawia Krystyna Strużyna.

NOWOCZEŚNIE I AKTYWNI

— W ostatnich latach zmieniła się nie tylko nazwa placówki, którą pani kieruje, ale i formy i zakres jej działalności. Na ile do tych zmian przyczyniła się krytyka CODN? Na czym polega istota dokonanych zmian i przeobrażeń?

— Uważam, że zmiany, których dokonano swego czasu w CODN, poszły we właściwym kierunku. Zanim powstał CODN działał Instytut Kształcenia Nauczycieli, a później Centrum Doskonalenia Nauczycieli. Obydwa te instytucje miały status szkoły wyższej. Zatrudniały wykładowców, których zadaniem było organizowanie kursów ogólnopolskich. Niska ocena działalności merytorycznej IKN, a następnie CODN legła u podstaw zmian, w wyniku których powołano CODN.

Jeśli chodzi o krytykę „od wewnątrz”, to dla byłych pracowników IKN, których duża część stanowi dziś kadre CODN, to proszę pamiętać, że w dawnych czasach mieli oni parę godzin tygodniowo wykładów i kilkanaście dyżurów, co w sumie dawało im sporo wolnego czasu. Poza tym kursy zaczynały się w październiku lub listopadzie, a kończyły w maju. Stąd też przejście na 35-godzinny tydzień pracy było dla nich uciążliwe. Do tego dodać trzeba jeszcze ogrom spraw, które sędowano na CODN, co powoduje, że większość pracowników jest bardzo obciążona.

Postawiliśmy przede wszystkim na zajęcia prowadzone różnymi metodami aktywizującymi, czyli tzw. warsztaty. Wykłady stanowią minimalny procent naszych szkoleń. Za celowością takich właśnie metod przemawia chociażby tzw. piramida uczenia, z której wynika, że z wykładu zapamiętuje się tylko 5 proc. treści, podczas gdy z zajęć praktycznych połowę tego co powiedziano. Poza tym, jeżeli np. człowiek angażuje się bezpośrednio w proces doskonalenia, to jego wyniki są znacznie lepsze niż wówczas, gdy bierne przysłuchuje się temu, co mają do powiedzenia wykładowcy. Poza tym nie brakuje nauczycieli, którzy posiadają dużą wiedzę merytoryczną, ale słabe umiejętności metodyczne. Bawiem znajomość wiedzy to jedno, a umiejętności w jej przekazywaniu — to drugie. I tak dla przykładu, germanista wiele nauczyć się może od fizyka i odwrotnie — pewien zakres działań metodycznych jest bowiem wspólny dla wszystkich przedmiotów.

Zmiany nastąpiły również w zakresie treści tego co robimy. W 1993 roku CODN otrzymał z MEN nowy statut i w myśl jego zapisów nie prowadzimy bezpośrednio szkoleń dotyczących przedmiotów ogólnokształcących. Na skutek decentralizacji systemu doskonalenia w 1990 roku w każdym województwie za sprawy te odpowiadają WOM-y, które są finansowane przez kuratorów i im podlegają. Stało się tak dlatego, ponieważ nauczycieli przedmiotów ogólnokształcących jest tak dużo, iż praktycznie nie byłoby możliwe objęcie ich wszystkich przez CODN.

Natomiast biorąc pod uwagę fakt, iż WOM-y nie są przygotowane do doskonalenia nauczycieli języków obcych, zadania tego podjęliśmy się właśnie my. I co trzeba wyraźnie podkreślić — przy znaczącym współdziałaniu partnerów zagranicznych, którzy z reguły swe siedziby mają w Warszawie. Przy okazji warto poinformować, iż praktycznie konsultantów — z wyjątkiem języka rosyjskiego nie ma w WOM-ach. Podobnie trudno także w wielu tych placówkach znaleźć doradcę z języka angielskiego czy francuskiego.

CODN zajmuje się również koordynacją szkoleń w zakresie doskonalenia nauczycieli przedmiotów zawodowych, głównie ze względu na ich specyfikę, chociaż — co warto podkreślić — jest kilka WOM-ów bardzo aktywnych w doskonaleniu nauczycieli szkół zawodowych. Należą do nich ośrodki: łódzki, wrocławski, poznański. Poza tym trzeba pamię-

tać, iż doskonalenie tego typu wymaga odpowiedniej bazy szkolenia praktycznego. Stąd centra szkolenia praktycznego funkcjonujące już w kilku województwach wyposażone są przy współdziałaniu MEN lub pomocy zagranicznej. Część naszych specjalistów zaś uczestniczy w różnego rodzaju projektach międzynarodowych, dotyczących szkolenia zawodowego.

Wchodzimy w zagadnienia całkiem nowe. Do tych należy edukacja demokratyczna i ekonomiczna. Przy czym nie chodzi tu o doskonalenie nauczycieli ekonomii ze szkół zawodowych, lecz nauczycieli szkół ogólnokształcących, głównie historyków i specjalistów wiedzy o społeczeństwie. Jest bowiem rzeczą zrozumiałą, iż w ciągu 6 lat mniej zmieniło się w fizyce niż w edukacji obywatelskiej czy ekonomii. Obecnie na terenie całego kraju działa 5 centrów edukacji obywatelskiej i ekonomicznej, a jeden z nich jest właśnie usytuowany w CODN. Swym zasięgiem obejmuje on rejon północno-wschodni, co sprawia, iż pod opieką mamy 11 województw. Zdarza się, że odpowiadamy na potrzeby innych regionów.

— Mając tak szerokie i ambitne plany działania, czy jesteście w stanie jeszcze coś nowego zaproponować nauczycielom chcącym podnieść swe kwalifikacje w tym roku szkolnym?

— Stałe rośnie grupa tych nauczycieli, którzy chcą się doskonalić, chociaż niestety jeszcze wielu reprezentuje postawy konserwatywne. Przy czym wiek nie odgrywa tu większej roli — decyduje otwartość na nowości, która to uwidacznia się szczególnie w czasie zajęć warsztatowych. Dlatego też zamierzamy prowadzić przede wszystkim tego typu formy doskonalenia. Z badań naszych wynika, że zyskują one wysoką ocenę wśród nauczycieli. Przygotujemy również bogatą ofertę różnego rodzaju informacji i materiałów mających na celu pomóc nauczycielowi w podnoszeniu jego kwalifikacji i bezpośredniej pracy z uczniami. Dla polepszenia informacji edukacyjnej tworzymy system baz danych, który będzie dostępny dla placówek doskonalenia i kuratorów, początkowo przez sieć modemową, a następnie przez e-mail.

Jednak naszym podstawowym zadaniem — do którego jesteśmy zobowiązani — jest kreowanie polityki edukacyjnej MEN i wspieranie działań regionalnych w dziedzinie doskonalenia. Jeśli np. któraś z placówek terenowych zechce zorganizować bardzo specyficzne i nowoczesne szkolenie o zasięgu regionalnym lub ogólnopolskim, to jego projekt może zgłosić do naszej pracowni Wspomagania Doskonalenia. Przy czym, projekt ów powinien mieć charakter kaskadowy, tzn. dotyczyć powinien doskonalenia nauczycieli, którzy następnie szkoląc będą innych nauczycieli. Tylko w tym roku na wspieranie tego typu regionalnych projektów wydaliśmy 3 mld zł. Warto wspomnieć, iż pomagamy również w przygotowywaniu tych przedsięwzięć, co okazuje się być sprawą bardzo ważną i potrzebną. Często bowiem warsztaty w praktyce okazują się wykładami. Dlatego też część finansowanych przez nas form wzywujemy, aby na miejscu zobaczyć na co wydajemy pieniądze.

Bardzo ważnym przedsięwzięciem jest dla nas w tym roku program TERM, a dokładnie ta jego część, która jest skierowana do dyrektorów szkół, samorządowców, pracowników WOM i nadzoru pedagogicznego. Planujemy także rozwi-

nać współpracę ze szkołami wyższymi i kolegiami. Chcemy bowiem, aby kształcenie i doskonalenie było ze sobą związane, a nie jak dotychczas „każdy sobie rzepkę skrobie”. Przy czym, zdajemy sobie sprawę, iż siła naszego przebicia na uczelni jest nikła, ale spróbujemy podjąć się tego zadania. Szybciej z pewnością dogadamy się z kolegami.

Obecnie jesteśmy w trakcie konstrukcji planu na rok 1996 z perspektywą rozwoju CODN na następne lata. Chcemy, żeby działalność poszczególnych pracowni tworzyła rozwiązania systemowe, jak np. „Kaskada”, czyli szkolenie edukatorów do dalszych szkoleń nauczycieli. „Pomost”, czyli współpraca osób kształcących i doskonalących nauczycieli czy też „Rozwój wewnętrzny kadry”, czyli stałe podnoszenie kwalifikacji własnych pracowników.

— Jak fakt, iż dotychczasowe prace nad reformą zostały wstrzymane, wpłynął na wasz udział w przygotowywaniu zmian w kształceniu ogólnym i zawodowym?

— Otóż współpracy pomiędzy Biurem do spraw reformy i innymi departamentami w MEN tak naprawdę nigdy nie było. Nawet wówczas, gdy przez jakieś pół roku część pracowników Biura była zatrudniona



Stale rośnie grupa tych nauczycieli, którzy chcą się doskonalić, chociaż niestety jeszcze wielu reprezentuje postawy konserwatywne — mówi dr Janina Zawadowska.

w CODN. Poza tym pamiętać trzeba, że założenia reformy opublikowane w 1991 roku były inne, aniżeli to co potem przyniosła nam rzeczywistość. Początkowo mówiło się między innymi o integracji przedmiotowej, tzw. blokach, modułach itp., a później jakby o tym zapomniano. My natomiast cały czas robimy swoje — konsekwentnie przygotowujemy nauczycieli do nowych zadań czekających ich w zreformowanej szkole, kształcąc nowoczesnie — tak w zakresie treści, jak i metodyki nauczania.

Za poważny mankament tego, co dotychczas zrobiono, uważam opracowanie minimów programowych, zwanych później podstawami. Wiadomo bowiem, iż w ciągu 10 lat liczba faktów naukowych we wszystkich dziedzinach wiedzy podwaja się — trudno więc stale coś nowego wkładać do głowy uczniowi. Stąd musimy uczyć sztuki uczenia się — jak i skąd zdobywać potrzebne wiadomości. Dlatego na całym świecie nie określa się minimów, tylko standardy edukacyjne. CODN stanowi zaplecze do prac nad nową maturą, która zbliży nas do tych standardów.

Standardy, o których mówimy, związane są z ofertą edukacyjną szkoły, a także m.in. z tzw. programami edukacyjnymi, np. po szkole podstawowej lub średniej. Zadaniem nauczyciela będzie więc przygotowanie ucznia do pewnego poziomu, natomiast mniej ważny będzie czas, w jakim zdola to osiągnąć.

Jeśli chodzi o kształcenie zawodowe, to priorytetową sprawą są dla nas zagadnienia dotyczące liceów technicznych. Przedmioty zawodowe będą w nich realizowane za dwa lata. Do tego czasu musimy przygotować nauczycieli do ich prowadzenia. Tym bardziej iż w sprawie liceów technicznych jest wiele nieporozumień. Zasadnicza różnica polega na tym, że będzie to kształcenie szerokokopułowe, do którego większość nauczycieli jest nie przygotowana. Pracownicy CODN biorą

udział w różnego typu konsultacjach dotyczących programów kształcenia zawodowego — specjalistów z tego zakresu mamy bowiem niewielu. Unowocześnianiu szkół zawodowych służą także organizowane przez nas już od czterech lat giełdy pomocy dydaktycznych do nauczania przedmiotów zawodowych.

— Nie jest tajemnicą, iż obiektem krytyki była obsada kadrowa CODN. Jakie kryteria obowiązują przy zatrudnianiu do tak specyficznej placówki?

— O zatrudnieniu decyduje dyrektor, przy zwolnieniu jednak nauczycieli-konsultantów decyzje te uzależniane są od przepisów Karty Nauczyciela. A szczególnie dotyczące nauczycieli mianowanych, ponieważ chronią pracowników, którzy nie zawsze nadają się do pracy w nowoczesnej placówce edukacyjnej. Przyjmuję do pracy w CODN przede wszystkim ludzi, którzy rokuja, iż rzeczywiście będą promować coś nowego w edukacji. Stąd zwracam uwagę na to, czym dany kandydat zajmował się dotąd — czy był np. nauczycielem nowatorem i jakie osiągnięcia ma na swym koncie. Dużą wagę przykładam także do znajomości języków obcych, szczególnie angielskiego. Brak umiejętności w posługiwaniu się tym językiem stanowi bowiem znaczną barierę w licznych, realizowanych przez nas projektach międzynarodowych. Ważna jest także pewna otwartość na podjęcie nowych zadań. Przyznam, iż ujęła mnie gotowość wielu zatrudnionych tu osób do szybkiego opanowania nowoczesnych technik doskonalenia, jak i umiejętności posługiwania się komputerem, co w przypadku postępującej komputeryzacji CODN-u staje się bardzo potrzebne.

Poza tym ważna jest praktyka nauczycielska, z reguły trafiają tu ludzie, którzy szkołę znają z autopsji. Mój zastępca jest wprawdzie młodym człowiekiem, ale przez parę lat uczył w szkole historii i był bardzo dobrym nauczycielem. Zresztą nie ukrywam, że stawiam na młodych. Na otwartość ich umysłów, szybkość uczenia się, ambicje i zaangażowanie. Dlatego też gołym okiem widać, iż placówka, którą kieruję znacznie odmłodziła się. Kiedy tu przyszedłem najmłodszy pracownicy mieli 40 lat.

— Jakie praktyczne możliwości skorzystania z tego co robicie, mają nauczyciele mieszkający z dala od stolicy? Mają oni kopoty nie tylko z dotarciem do Warszawy, ale i w zdobyciu wielu pomocnych informacji. Tymczasem w moim przekonaniu wielu z nich nie wie nawet o naszym istnieniu.

— To bardzo istotne pytanie. Szczególnie w świetle faktu, iż informacje nasze ze znacznym opóźnieniem docierają nawet do ośrodka doskonalenia nauczycieli w Warszawie, mieszczącego się zaledwie kilka ulic od CODN. Brak informacji jest także źródłem niewiedzy na temat naszej działalności w wielu kuratoriach. Okazuje się bowiem, iż ich szefowie nie mają pojęcia o tym, ile wykształciliśmy nauczycieli języków obcych, nauczycieli przedmiotów zawodowych. A przecież w grupie tych pierwszych aż 80 proc. przeszło przez nasze formy szkolenia. W sumie także ponad 10 tys. pedagogów skorzystało w ciągu 1994 roku z naszych kursów, a ok. 900 nauczycieli języków obcych przy wsparciu finansowym CODN doskonalilo swe umiejętności za granicą. Niewiedza na ten temat świadczy o niewywiązaniu się ze swych obowiązków, do których należy m.in. odpowiedzialność za doskonalenie nauczycieli. Jest to także „woda na młyn” dla niektórych wysoko postawionych urzędników oświatowych, którzy chętnie zamknęliby naszą placówkę. Ciekawe tylko, kto wtedy szkoliby chociażby anglistów czy germanistów? Poza tym zapomina się nieraz o tym, iż wykorzystywani jesteśmy do różnych zadań specjalnych, jak np. przygotowania nauczycieli do pracy w środowiskach polonijnych na Wschodzie.

Tak więc, odpowiadając wprost na pani pytanie: każdy kto trafi pod nasz adres — Aleje Ujazdowskie 28 — zostanie dobrze poinformowany o tym, co nowego dzieje się w edukacji, a przede wszystkim o formach doskonalenia zawodowego. Zaopatrzmy go także w różnego rodzaju materiały informacyjne. Bezpośredniej natomiast pomocy w rozwiązywaniu swych problemów nauczyciele przedmiotów ogólnokształcących szukać powinni w WOM-ach, które są zobowiązane udzielać im daleko idącej pomocy.

— Dziękuję za rozmowę.

(30) NASZ LEKSYKON

W bieżącym numerze przedstawiamy biogramy działaczy okręgu sieradzkiego.

STANISŁAW URBAŚ

Nauczyciel i działacz związkowy. Uczestnik kampanii wrześniowej. Już w listopadzie 1939 roku prowadzi tajne nauczanie. W 1945 roku organizuje szkoły dla dzieci polskich na terenie Niemiec. Do Związku Należy od 1937 roku. Wiceprezes Zarządu Oddziału ZNP w Sieradzu. Wiceprezes Zarządu Okręgu w Sieradzu. Prezes Stowarzyszenia Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych (w Zduńskiej Woli).

Pochodzi ze Złoczewa, tam się urodził i wychował. W 1936 roku ukończył Seminarium Nauczycielskie w Pszczynie na Śląsku. Pierwszą pracę w szkolnictwie podjął we wrześniu 1937 roku w Polomiu koło Jastrzębia Zdroju.

W 1939 roku (jako ochotnik) bierze udział w kampanii wrześniowej. Zatrzymany przez Niemców w Lublinie ucieka i już 26 października jest ponownie w Złoczewie. W listopadzie 1939 roku zostaje aresztowany. Po pobycie na gestapo w Sieradzu i Zduńskiej Woli, w kwietniu 1940 roku zostaje przewieziony do obozu koncentracyjnego w Dachau, a w czerwcu 1940 roku — do obozu w Mauthausen-Gusen, gdzie przebywał do 5 maja 1945 roku, kiedy to wyzwoliła go VI armia amerykańska.

Od 26 maja 1945 roku jest ponownie nauczycielem. Już w czasie pobytu w Niemczech organizuje szkoły dla dzieci polskich wywiezionych przez okupanta. Do czerwca 1947 roku pracuje w Darzynie-Wildfecken w dużej, liczącej 1200 uczniów szkole. W czerwcu 1947 roku postanawia wracać do Złoczewa, gdzie podejmuje pracę w miejscowej szkole powszechnej.

W latach 1949—1950 kończy WKN w Łodzi. We wrześniu 1950 roku otrzymuje nominację na kierownika Szkoły Podstawowej nr 2 w Zduńskiej Woli. W 1956 roku zostaje kierownikiem szkoły ćwiczeń przy Liceum Pedagogicznym w Zduńskiej Woli (obecnie Szkoły Podstawowej nr 10). Jest jej kierownikiem i dyrektorem do chwili przejścia na emeryturę, tzn. do 1980 roku.

Od września 1937 roku, czyli od początku swej pracy zawodowej, działa w Związku Nauczycielstwa Polskiego pełniąc funkcję sekretarza Ogniska ZNP w Polomiu k.Rybniaka. Niebawem będzie obchodził 60 rocznicę przynależności do Związku. Był wiceprezesem Zarządu Oddziału Powiatowego w Sieradzu, wiceprezesem Zarządu Oddziału ZNP w Zduńskiej Woli, wiceprezesem Zarządu Okręgu ZNP w Sieradzu (od 1983 roku — przez dwie kadencje), a obecnie jest członkiem prezydium Zarządu Okręgu ZNP w Sieradzu.

Działał w Towarzystwie Przyjaciół Dzieci. Jest prezesem miejskiego koła Stowarzyszenia Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych w Zduńskiej Woli oraz członkiem Zarządu Wojewódzkiego SK RP i BWP w Sieradzu.

Wrócił silnie w środowisko zduńskowskie, stał się nieodłącznym elementem jego życia. Mimo sędziwego już lat działa aktywnie w Komisji Historycznej przy Zarządzie Okręgu ZNP w Sieradzu i Komisji Historycznej przy Oddziale w Zduńskiej Woli. Jest aktywnym działaczem Sekcji Emerytów. Współpracował z Klubem Nauczyciela w Zduńskiej Woli, z działającą tu Sekcją Emerytów i Komisją Historyczną.

Z inicjatywy Stanisława Urbasia podjęto wiele prac i inicjatyw dotyczących tak Związku, jak i kombatantów.

TADEUSZ STANISŁAW TRACZYK

Nauczyciel szkół średnich i działacz społeczny. Jako harcerz uczestniczy w kampanii wrześniowej. Organizator pierwszej w Sieradzu Izby Pamięci Narodowej. Przewodniczący Komisji Historycznej przy Zarządzie Okręgu w Sieradzu.

Urodził się i wychował w Warszawie (w 1923 roku). Jest synem nauczyciela, obrońcy Ojczyzny w 1920 roku, zamordowanym przez hitlerowców w 1940 roku w obozie koncentracyjnym w Gusen-Mathausen.

Jako harcerz uczestniczy w kampanii wrześniowej i zostaje ciężko ranny. Później wiąże się z ruchem oporu, za co w 1944 roku zostaje aresztowany i osadzony w obozie.

W 1945 roku podejmuje naukę w Liceum Pedagogicznym w Mławie, które kończy w 1948 roku. Studia wyższe odbywa na Uniwersytecie Wrocławskim (1952 rok) oraz na Uniwersytecie Łódzkim (1969 rok).

Do Związku Nauczycielskiego wstępuje w 1948 roku. Pełni w nim wiele odpowiedzialnych funkcji, poczynając od ogniska poprzez oddział aż do okręgu i skali kraju. Od 15 lat jest przewodniczącym Komisji Historycznej przy Zarządzie Okręgu ZNP w Sieradzu.

Będąc nauczycielem szkół średnich zorganizował i wybudował wiele szkół i internatów. Wychował tysiące wychowanków, którzy zasilili polską gospodarkę i administrację narodową. Jako kombatan bierze udział w wielu spotkaniach z młodzieżą szkolną, której przekazuje wiedzę dotyczącą lat wojny i okupacji hitlerowskiej. Jest powszechnie znanym i cenionym obywatelem miasta Sieradza.

Po przejściu na emeryturę zajął się porządkowaniem zgromadzonych przez siebie materiałów dotyczących szkolnictwa. Związków i regionu sieradzkiego. Od wielu lat współpracuje z miejscowym muzeum oraz bibliotekami. Jest organizatorem pierwszej w Sieradzu Izby Pamięci Narodowej.

Chłubi się odznaczeniami i tytułami: „Zasłużony dla województwa sieradzkiego”, „Zasłużony dla miasta Sieradza” oraz „Zasłużony dla szkolnictwa województwa sieradzkiego”.

ZOFIA MITUŁOWA

Nauczycielka, dyrektorka i działaczka. Od 1918 roku związana z organizacją harcerską. Uczestniczka tajnego nauczania. Do ZNP należy od początku pracy nauczycielskiej. Wieloletnia członkini Zarządu Oddziału ZNP w Sieradzu. Działaczka Sekcji Emerytów.

Pracę w zawodzie nauczycielskim podjęła po I wojnie światowej. Od 1918 roku związała się z organizacją harcerską. Była drużynową, hufcową, członkiem komendy hufca. Szczególną działalność w tej organizacji rozwinięła po pierwszej oraz po drugiej wojnie światowej (jest organizatorką licznych obozów, biwaków i wycieczek).

Podczas okupacji hitlerowskiej została wywieziona do Generalnej Guberni. Tam przez cały czas pracuje jako nauczycielka, prowadząc jednocześnie tajne nauczanie.

Do Związku Nauczycielstwa Polskiego wstąpiła z chwilą podjęcia pracy nauczycielskiej. Od lat jest działaczką Związku. Bardzo aktywnie działa w Sekcji Emerytów. Obecnie jest honorowym członkiem Komisji Historycznej przy Zarządzie Okręgu ZNP w Sieradzu. Przez wiele lat była członkiem Zarządu Oddziału ZNP w Sieradzu.

Jest emerytowaną dyrektorką Szkoły Podstawowej nr 2 w Sieradzu. Wcześniej kierowała Szkołą Podstawową nr 3 w tym mieście. Jako nauczycielka i dyrektorka cały swój wolny czas poświęcała pracy z młodzieżą, jej szkoła była wzorem dla innych.

Poza pracę zawodową zawsze znajdowała czas na pracę społeczną w środowisku, za którą uhonorowano ją m.in. tytułem „Zasłużony dla miasta Sieradza”.

Jest członkiem Stowarzyszenia Kombatanów Polskich i Byłych Więźniów-Obozów Koncentracyjnych. Cieszy się dużą sympatią wśród wychowanków. W środowisku sieradzkim jest osobą powszechnie znaną i cenioną.

Przygotowała H.W.

Prace w Sejmie nad reformą powiatową dobiegają końca. Projekt ustawy trafi do drugiego czytania prawdopodobnie na początku przyszłego roku. Utworzenie powiatów prowadziłoby do znacznego zmniejszenia liczby województw. Według tej koncepcji szkoły ponadpodstawowe, specjalne i inne placówki oświatowe mają być prowadzone przez samorządowe władze powiatowe.

Reforma powiatowa ma jednak przeciwników. Opowiadają się oni za zwiększeniem zadań i kompetencji

KRZYSZTOF JANIK, przewodniczący sejmowej Komisji Nadzwyczajnej ds. Reformy Powiatowej.

Generalnie w koncepcji reformy powiatowej chodzi o zmianę zadań administracji państwowej na poszczególnych szczeblach, o wyraźne ograniczenie tych kompetencji administracji rządowej, które są pozostałością dawnego systemu scentralizowanego. Znaczna ich część miałaby być przekazana w dół, przede wszystkim samorządom lokalnym. Do tego założenia trzeba dostosować strukturę zarządzania, szczeble samorządu i administracji centralnej oraz precyzyjnie rozdzielić pomiędzy nie zadania, aby wiadomo było, co do kogo należy i nie dochodziło do sporów kompetencyjnych.

Nie jest to łatwe, czego dowodzi kilkuletnia dyskusja nad zmieniającymi się koncepcjami tej struktury i podziałem zadań. Obecnie prace nad projektem ustawy są już na ukończeniu, ale trudno powiedzieć jak długo jeszcze potrwać, bowiem trwają spory o szczegółowe rozwiązania finansowe. Trzeba ponadto przygotować odpowiednią ordynację wyborczą.

Według wstępnych założeń wybory do rad powiatowych odbyłyby się wraz z najbliższymi wyborami do samorządów gminnych, czyli za 2,5 roku. Od początku 1999 r. zostałyby dopiero utworzone same powiaty.

W naszym projekcie wychodzimy z założenia, że władza dzieli się na centralną, czyli rządową i na lokalną, której segmentami jest gmina i powiat. Do tej władzy obywatel wybiera swoich przedstawicieli.

Według tej koncepcji reformy powiatowej, będącej kolejnym etapem reformy samorządowej, nie przekazujemy samorządom poszczególnych szczebli polityki państwa w konkretnych dziedzinach, np. edukacji. Natomiast przekazujemy im określoną infrastrukturę organizacyjną, techniczną, materialną, która ma służyć realizacji tej polityki.

Wyraźnie przy tym chcemy powiedzieć, że potrzeby publiczne dzielą się na powszechne, podstawowe, które załatwia gmina i na powszechne, ale specjalistyczne, których efektywność załatwiania na większym obszarze — właśnie powiatu — jest lepsza. Ponadto powiat miałby też zostać koordynatorem działań w sytuacjach nadzwyczajnych, takich, jak np. powódź w Miechowskiem.

Jeśli więc samorząd przejmie jakieś szkoły, to nie będzie mógł z nimi zrobić wszystkiego, co mu się spodoba, ponieważ spełniają one określone funkcje publiczne i tym funkcjom są podporządkowane.

Teoretycznie można bowiem zarządzać np. szkolnictwem ponadpodstawowym w drodze porozumień międzygminnych, ale to grozi co roku konfliktami o budżet, bo okaże się, że młodzież z jakiejś gminy uczęszcza do szkół w innych miejscowościach.

Gdyby rząd wydał decyzję porządkującą te sprawy, to coży to było, jak nie powiat? Tylko byłby to inny powiat, gdyż jego udziałowcami byłyby gminy. W przygotowanej zaś koncepcji powiat nie jest propozycją dla regionów bogatych, z wysokimi dochodami własnymi gminy. Stwarza ona takie same warunki finansowe dla całego kraju.

Dzięki wprowadzeniu powiatów dotychczasowa administracja specjalna, będąca w pewnym sensie państwem w państwie, zostałaby integralną częścią administracji samorządowej z zachowaniem określonych wpływów rządowych. Przybrałyby one formę zadań zleconych powiatów, co oznaczałoby zwiększenie kontroli nad działalnością tej administracji. Jej istnienie sprawia zresztą: że powiat de facto istnieje i tylko ślepi na rzeczywistość tego nie dostrzegają. Jest przecież 290 urzędów rejonowych (powiatów pewnie będzie więcej), 260 szpitali rejonowych, 298 rejonowych komend policji, 270 sądów rejonowych, itp.

Powiat spełniałby zatem dwie funkcje: po pierwsze gospodarowałby usługami publicznymi, a po drugie — przejąłby od państwa tzw. policje państwowe czyli

POWIAT U PROGU

administrację specjalną. Byłby to więc podmiot, który jest odpowiedzialny np. za stan bezpieczeństwa i porządku publicznego na swoim terenie, a więc musiałby mieć wpływ na komendę rejonową policji. Naszą sprawą jest zatem określenie, jaki zasięg ogarniałby ten wpływ.

Generalnie chcielibyśmy w stosunku do powiatu zachować ten sam system kontroli, jaki obowiązuje gminy, a więc nad legalnością i gospodarką finansową. Nadzór ten sprawowałby wojewoda, a poza tym NIK i Regionalne Izby Obrachunkowe.

Trzeba jednak pamiętać, że jest to początek reformowania całego państwa. W ub.r. znowelizowaliśmy ustawę o Samorządowych Kolegiach Odwoławczych, co jest krokiem do przekształcenia ich w pierwszy szczebel sądu administracyjnego.

Mojm zdaniem, ideałem dla państwa tej wielkości co Polska, powinno być jednoetapowe postępowanie administracyjne i odwołanie od tych decyzji do sądu powszechnego. Powinniśmy bowiem zakładać, że w administracji lokalnej będzie coraz więcej osób kompetentnych, wydających prawidłowe decyzje, będących pod kontrolą społeczną. Ograniczona powinna być natomiast kontrola nad celowością decyzji. W normalnym państwie nie po to wybiera się władze, żeby skarżyć celowość jej decyzji. W uzasadnionych przypadkach tę władzę się zmienia. Istnieje w tym celu instytucja referendum. Poza tym obywatele muszą wreszcie zrozumieć, że trzeba uczestniczyć w wyborach lokalnych i należy się interesować tym, co dzieje się we własnej gminie.

Prawdą jest też, że powiat stałby się czynnikiem wzmacniającym strukturę partyjną. Nie mogę jednak uznać takich opinii za zarzut pod adresem tych ugrupowań, które opowiadają się za wprowadzeniem powiatów. Bowiemy poza nie którymi krajami Afryki i Ameryki Płd wszędzie partie są bazą władzy na wszystkich jej szczeblach, bo jest to dodatkowy czynnik kontroli odpowiedzialności.

Propozycja wprowadzenia powiatów wynika też z przekonania, że samorządy wykonują powierzone im zadania lepiej i taniej. Za tym przekonaniem kryją się konkretne wyliczenia, bowiemy były przeprowadzone porównania kosztów niektórych zadań realizowanych przez samorządy i administrację rządową, m.in. przy okazji pilotażu. Samorząd dawał więcej np. na szkoły, niż dawało państwo. I od tego on jest, gdyż nikt go nie zmusza do przejmowania władzy. Przykładem, że lepiej może być, jest chociażby to, że dziś w porównaniu z rokiem 1989, 1990 i 1991 ilość odwołań i skarg na decyzje administracyjne spadła o 28 proc. Chociaż obserwujemy, że po wejściu w życie niektórych nowych ustaw, np. o dodatkach mieszkaniowych, ilość skarg początkowo gwałtownie rosła, a potem wyraźnie spadła. Samorząd nie jest jednak panaceum na wszystkie problemy. Ogranicza on ale nie wyklucza korupcji, kumoterstwa itp. To ograniczenie jest skutkiem szybkiego edukowania się społeczeństwa pod względem politycznym, ekonomicznym i prawnym, a ponadto faktycznego patrzenia władzy na ręce. Jeśli mój Klub (SLD) chce wprowadzić od nowej kadencji bezpośrednie wybory wójtów i burmistrzów, jeśli wprowadzamy do samorządów NIK, jeśli umacniamy jednoosobowe kierownictwo, to czynimy tak dlatego, aby

gmin oraz utworzeniem samorządowych, ale obecnie istniejących województw. W tej koncepcji gminy prowadziłoby jednocześnie szkoły ponadpodstawowe i niektóre inne placówki oświatowe.

Przedstawiamy zarysy obu koncepcji oraz argumenty za i przeciw w wypowiedziach posła KRZYSZTOFA JANIKA (SLD), przewodniczącego sejmowej Komisji Nadzwyczajnej ds. Reformy Powiatowej oraz marszałka Senatu ADAMA STRUZIKA (PSL).

ADAM STRUZIK, marszałek Senatu RP, przewodniczący Krajowego Sejmiku Samorządu Terytorialnego.

Opór przeciw powiatom zrodziła koncepcja, opracowana przez prof. Michała Kuleszę, która w ukryty sposób prowadziła do państwa federacyjnego. Dzisiaj nie ma problemu, czy w ogóle jest potrzebny drugi szczebel samorządu terytorialnego. Natomiast problemem jest, na jakim poziomie ma on być. Uważam, że pomysły tworzenia go na poziomie 385 powiatów jest mało realny, a przede wszystkim nieracjonalny.

Niedawno odbyła się bardzo interesująca konferencja naukowa na ten temat w Łodzi. Pojawily się wątpliwości zarówno wśród zdecydowanych zwolenników, jak i przeciwników powiatów. Podczas tej konferencji, w której obok naukowców brali udział przedstawiciele Sejmu, Senatu i KSST przyjęliśmy kilka akcjonatów: drugi szczebel samorządu jest potrzebny; mało realne i niewłaściwe jest likwidowanie obecnych województw, gdyż oznaczałoby to deprecjację wielu średnich miast będących ich stolicami;

potrzebna jest jakaś forma regionów, ale nie może to prowadzić do elementów formy państwa federacyjnego, a agenda rządowa byłaby ośrodkiem decyzyjnym w tych regionach.

Tymczasem SLD przejęło niemal w całości koncepcję reformy powiatowej lansowanej wcześniej przez Unię Demokratyczną. Jest to moim zdaniem element szerszej gry tych formacji. Są w niej nadzieje być może to bardzo śmiała teza, że powiaty i ich biurokracja mogą się stać dobrym zakotwiczeniem dla struktur partyjnych, czego w tej chwili nie ma. Przypuszczam też, że liczą na poparcie wyborców z tych ośrodków. Ponadto równoznacznie traktują oni zamiar przeprowadzenia reformy powiatowej z nastawieniem reformatorskim. Jest to — przyznaję chwytyliwie. Chyba jednak koledy z SLD nie do końca zdają sobie sprawę, że utworzenie powiatu, a następnie duzego województwa może prowadzić do zachwiania integralności państwa.

Natomiast PSL, uwzględniając wszystkie uwarunkowania, opowiada się za utworzeniem samorządowo-rządowych województw. Będzie to dużo taniej i szybciej niż tworzenie powiatów. Załatwi też problem podstawowy, czyli nadzór społeczny nad wydawaniem grosza publicznego, bowiemy taka powinna być intencja tworzenia drugiego szczebla samorządu. Nadzór ten będzie większy niż przy tworzeniu drugiego szczebla w powiecie. Zarzut powrotu do dawnego systemu rad narodowych wysuwany przeciw tej koncepcji jest demagogiczny i nie prawdziwy. Przecież również obecnym samorządom gminnym można zarzucić łączenie elementów władzy samorządowej i rządowej bowiemy wykonują one cały szereg zadań administracji rządowej jako zadania zlecone. Tę samą zasadę można przecież zastosować na szczeblu województwa. A gwarancją autentycznej samorządności województwa będą wolne, demokratyczne, bezpośrednie wybory do sejmików wojewódzkich.

Gdybyśmy wcześniej przeprowadzili kategoryzację gmin, której początek stanowi ustawa o dużych miastach i gdybyśmy przyjęli zasadę, że danej kategorii gmin przekazujemy wszystkie zadania, jakie jest ona w stanie prowadzić, to bardzo wiele spraw ze szczebla rejonu można by gminom oddać. Oczywiście wraz z odpowiednimi środkami. To oznaczałoby wyraźne wzmocnienie gmin. Politycy i samorządy ciągle nie rozumieją, że od samego mieszania herbaty cukru nie przybywa. Tak i od samej tzw. reformy powiatowej pieniędzy publicznych nie przybędzie. Odnoszę zaś wrażenie, że pojawia się wśród polityków chęć oddania powiatom części kompetencji wraz z odpowiedzialnością, ale niekoniecznie wraz z pieniędzmi.

Chciałbym w związku z tym odnieść się do często podnoszonego argumentu przez zwolenników powiatów, że samorządy zrobią to samo efektywniej taniej i nawet o 20 proc.

równocześnie coraz precyzyjniej określać odpowiedzialność za podejmowane decyzje. Starosta wybierany przez radnych byłby więc z samego założenia słabszy. Dlatego na tym stanowisku potrzebny będzie dobry menager. Sam powiat będzie też słabszy od gminy. Nie będzie mógł nakładać podatków (gmina może), jego kompetencje będą enumeratywnie określone (gminie przysługuje domniemanie kompetencji), wprowadzony będzie też zakaz łączenia funkcji w powiecie i w gminie.

Realizacja zadania i koszty utrzymania powiatu, według wstępnych szacunków powinny wynieść około 15-16 proc. budżetu państwa. Ale dziś nie wiemy, ile nas kosztują urzędy rejonowe, szpitale rejonowe, szkoły ponadpodstawowe, bo to wszystko ginie w masie, jest uśredniane.

Przeprowadzenie reformy powiatowej nie ukrywamy tego, że ciągnie za sobą konieczność reformowania województw, które oznaczać będzie zmniejszenie ich liczby. Będzie to naturalną konsekwencją z jednej strony zmiany funkcji i zadań województwa, a z drugiej — innego podziału terytorialnego. Województw w nowej strukturze powinno być 15-20, bo na więcej nas nie stać. Byłaby to wyspecjalizowana agencja polityki gospodarczej i regionalnej.

Byłaby tam jedna regionalna czy wojewódzka kasa chorych, uniwersytet, akademia ekonomiczna, medyczna, politechnika, ileś placówek kulturalnych itp. coś, co na Zachodzie jest nazywane regionem, ale nie ma nic wspólnego z federalizmem czy autonomią.

Polski nie stać teraz na podział federalny. Bo cóż to będą za regiony na wschodnich rubieżach, cóż to będą za silne jednostki? Dziś musimy budować państwo unitarne, ale z dużymi kompetencjami województw, zwłaszcza w zakresie polityki gospodarczej, naukowej, kulturalnej i szeroko rozumianej polityki urbanistycznej. Powinny mieć też pewne uprawnienia w zakresie polityki zagranicznej, aby przyjmować np. wizyty gości zagranicznych odpowiadającego im szczebla. Gdy dziś przyjeżdża do Polski prezes np. Badenii-Wirtembergii, to kto dla niego może być partnerem poza prezydentem Warszawy i Katowic? Ważniejsze z naszego polskiego punktu widzenia jest jednak, aby tych kilkanaście silnych województw podejmowało zagraniczną współpracę gospodarczą, zdecentralizowaną, gdzie będzie można szukać partnerów inwestycyjnych, kapitałowych na tym poziomie. Dziś do Polski nie przyjdzie bowiemy największy kapitał. Natomiast może ona być szansą dla inwestorów małych i średnich, a z tymi inwestorami nie będzie przecież rozmawiać rząd.

Realia dnia dzisiejszego i na najbliższe kilkadziesiąt lat wymuszają utworzenie stosunkowo dużych, silnych województw. Przy dzisiejszej ich liczbie nigdy one nie będą silne. Zresztą ich osłabienie jak zapewne wszyscy pamiętają było swego czasu celem niemal 3-krotnego zwiększenia ich liczby.

Powodem planu zredukowania liczby województw jest też faktyczna reforma powiatowa. Nieracjonalne bowiemy byłoby, aby w skład województwa wchodziło średnio 6 powiatów. Byłoby to pomijając wszystkie przytoczone argumenty — zupełnie niepotrzebne mnożenie administracji państwowej, która i tak z samej swej istoty ma tendencję do rozrastania się.

OFICERKI WUJA FELIKSA

CD ZE STR. 1

przejeżdża nawet autokar z aktorami z teatru objazdowego. Dlatego postanowiliśmy sami bawić się w teatr, a swoimi doświadczeniami dzielić się z kolegami i koleżkami.

I dzieli się tak, pod kierunkiem Zbigniewa Jarzembowskiego już czternasty rok. Niektórzy aktorzy pierwszej wystawionej w Skarlinie sztuki „Trzewiki szczęścia” według Benedykta Hertzta mają już własne dzieci. Tylko patrząc, jak do „Brzdąca” zawita drugie pokolenie. Tymczasem, choć artyści przychodzą i odchodzą, teatr trwa zbierając nagrody i wyróżnienia na wielu przeglądach, festiwalach i forach. Natomiast opiekun młodych artystów, rozmawiany w słowie, kilkakrotnie brał udział w Konkursie Żywego Słowa im. prof. Klemensiewicza, który dla nauczycieli i pracowników oświaty organizuje, ostatnio co dwa lata. Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego. Za każdym razem zdobywał nagrody, coraz to wyższe. Kiedy po raz drugi otrzymał najwyższy laur konkursu, organizatorzy postanowili dać szansę innym i po prostu zaprosili kolegę Jarzembowskiego do jury. W maju bieżącego roku juror Zbigniew Jarzembowski siedział za stołem, z którego jednak wyszedł, aby na prośbę kolegów — tekstem Redlińskiego — poszukać jajka.

— To co robisz w „Klemensiewiczach” i teatrach szkolnych, to jest moje własne wnętrze — mówi Zbyszek, gdy ktoś znajomy, odpytuje go na okoliczność. No, może nie całe wnętrze, ale istotna jego część. Moje działania, to jeden ze sposobów opowiedzenia czegoś drugiemu człowiekowi.

O sobie Zbyszek Jarzembowski mówi niewiele i raczej niechętnie. Czasem jednak nie wytrzymuje, co zdarzyło się na przykład podczas Ogólnopolskiego Pleneru Artystycznego Nauczycieli w Zamościu, w lipcu bieżącego roku. Zakwaterowani w internacie uczestnicy pleneru narzekali na stan urządzeń sanitarnych. — Chcecie zobaczyć czyste kible, to przyjdźcie do mojej szkoły! W Skarlinie mamy eleganckie, pachnące toalety, a nie kible — rzucił znajomym malkontentom nieco zniecierpliwiony — szkoła jest samorządowa już trzeci rok, a wójt dba o nią, jak o własne podwórko. Remont był dwa lata temu, rozbudowaliśmy i jest ładnie. Rozbudowaliśmy? — spytał ktoś — ty też? — A tak, trzy lata już dyrektoruję a że w porządnej gminie, to nie narzekam.

PORZĄDNA GMINA

W Urzędzie Gminy Nowe Miasto spotykam się z wójtem mgr Romanem Trąpczyńskim, sekretarzem gminy panią Renatą Ślizewską i przewodniczącym Rady Gminy mgr inż. Romanem Brzeskim.

Samorząd przejął szkoły 1 stycznia 1993 roku zgodnie z uchwałą Rady Gminy z września 1992 roku. Mają teraz na głowie sześć pełnych szkół podstawowych, trzy filie, nazywane tutaj oddziałami zamieszcowymi i jedno przedszkole. Niby niewiele, ale to są dwadzieścia cztery różnego rodzaju budynki, także szopy i garaże, za których utrzymanie trzeba jednak płacić. Pani sekretarz twierdzi, że dają sobie radę, także dzięki optymizmowi, który skłonił ich do wcześniejszego niż przewiduje ustawa, przejęcia szkół. Wójt zaś żалуje, że nie zrobili tego od początku, bo wcześniej czułby się w pełni gospodarzem gminy. O szkoły dbali wczes-

niej, bo przecież wiedzieli, że i tak będą ich. Pomagali wszędzie tam, gdzie nauczyciele, komitet rodzicielski i dyrektor, rzeczowo udokumentowali potrzeby swojej placówki. — Niektórzy trochę się bali przejęcia, a już dyrektor Jarzembowski to był konserwatystą — mówi pani Ślizewska — w końcu dał się przekonać. Teraz jest radnym, przewodniczącym Komisji Oświaty i razem dbamy o całą gminę.

Wójt często spotyka się z dyrektorami szkół. Razem ustalają kolejność potrzeb. Na przykład Skarlin poczekał z rozbudową, ustąpił na rzecz dokończenia remontu szkoły w Tylicach, rozpoczętego jeszcze za kuratorskich czasów. Wyszło im to jednak na dobre, bo teraz mają szkołę, jakiej pragnęli. Jarzembowski przekopał się przez dokumentację, a że uwagi użytkownika powinny być uwzględniane, to inspektor nadzoru narzekał, że za Skarlin to on chyba posiedzi, ale przyjmował argumenty.



Z pozornego chaosu zaczyna się wylaniać „Księżniczka na ziarnku grochu” — próba teatru młodzieżowego w Nowomiejskim Domu Kultury. Fot. Stanisław R. Ulatowski

— Dwa lata dyrektor pilnował tej budowy, najpierw stadium projektu, a potem konkretnych prac — mówi pani Ślizewska. — Książki czytał siedząc na dechach w tartaku, żeby wyrwać takie drewno o jakie chodziło. Właściciel wołał sprzedawać za marki, ale widząc desperację Zbycha, ustąpił. — Malarzom też się dał we znaki — dodaje wójt — jak mu się nie podobało, to musieli poprawiać, ale sam z nimi siedział i farby mieszał. Ukończenie każdej fazy rozbudowy było wspólnym świętem wykonawców oraz użytkowników i to się ludziom podobało. Nic dziwnego, że się w dziesięć miesięcy uwinęli. Teraz mają szkołę dostosowaną do potrzeb uczniów i ich bezpieczeństwa, która wygląda jak nowa, a my mamy z nimi spokój na parę lat i możemy bez bólu głowy szykować się do generalnego remontu następnej szkoły. Nie chcemy latać dziur, staramy się działać kompleksowo, co oczywiście nie znaczy, że nie remontujemy na przykład ciekna-

nych dachów. Mamy w gminie inspektora ds. inwestycji i remontów bazy oświatowej, który załatwia sprawy techniczne i wykonawstwo. Dyrektorzy są od wskazywania potrzeb, uzgodnienia ich z inspektorem i pilnowania spraw na miejscu, u siebie. Nie mamy też ZEAS-u — wszystko załatwia służba finansowa gminy. Urząd jest skomputeryzowany, prace przekazujemy na konia osobiste.

— Widzimy pracę nauczycieli w naszej gminie — mówi wójt — i żal nam, że nie mamy pieniędzy na podwyższenie ich pensji, tabela tylko, dodatek wiejski plus motywacyjny pięć procent. Tylko dyrektorzy, jako gospodarze placówek, od września 1994 roku, po przeprowadzeniu konkursów, dostają trzydziści procent specjalnego dodatku.

— Ze spraw ważnych staramy się wybierać te najważniejsze — w głosie pani Ślizewskiej słychać wyraźne zatroskanie — finansujemy więc jako gmina nauczanie indywidualne dla jedenaścioro dzieci z naszego terenu. A przecież oprócz oświaty, mamy rolnictwo, budowę wodociągów i problem największy w postaci 29 procent bezrobocia. Może nie wszystkie nasze szkoły są takie ładne, jak ta w Skarlinie, czy Tylicach, ale wszędzie jest czysto, nauczyciele nie martwią się o kredę i nie muszą się składać na środki czystości, co zdarza się, niestety i to całkiem niedaleko od naszej gminy.

— Może my za mocno rozpieszczamy tę naszą oświatę — zastanawia się przy pożegnaniu wójt, pan Trąpczyński. Ośmielam się zaprzeczyć panie wójcie

się na podwórko do drewnianych budynków z serduszkami. Dziś widzę glazurę na ścianach, terakotę na podłogach i czuję zapach, który niczym nie przypomina woni charakterystycznej dla takich przybytków. To naprawdę elegancie, pachnące toalety! — nie nie przesadził dyrektor, chwalać się w Zamościu kolegom.

Czysto jest w całej szkole. Zwiędziam wesołe klasy, z których każda jest urządzona w innej tonacji kolorystycznej i nie mogę wyjść z podziwu. Wszystko wygląda tak, jakby zaledwie wczoraj wyszli stąd malarze! Żadnych śladów po ogryzkach, żadnej gumy do życia... Wszakam nos w każdy kat, szukam, oglądam i nic, najmniejszej nawet plamki! Aż w końcu jest! — czarny znak na ścianie dyrektorskiego gabinetu, rysa od lakierowanego krzesła.

W pokoju nauczycielskim pytam, jak im się udaje utrzymanie takiej świeżości. — U nas tak zawsze było, także zanim zaczęliśmy budować — odpowiada Bożena Smoczyńska, a ja już wiem, że nie może być w skarliniejskiej szkole inaczej, bo to „zaczęliśmy” świadczy o identyfikowaniu się z miejscem pracy i o emocjonalnym zaangażowaniu.

Małgorzatę Zawacką, prezeskę Ogniska ZNP, cieszy najbardziej luksus nielicznych klas. — Jesteśmy w stanie dotrzeć do każdego dziecka, wszystkich uczniów znamy z imienia i oni nas znają. Pani Malogosia studiuje, podobnie jak Iwona Trąpczyńska. Studia podyplomowe z logopedii ukończyła niedawno Bożena Smoczyńska — 40 starych milio-

towne dojazdy albo jeszcze droższy internat. Pracujemy więc ze świadomością, że nasza szkoła jest często jedynym miejscem, gdzie dziecko się czegoś nauczy, coś zobaczy, bo potem już może nie mieć okazji. Musimy więc naszym uczniom dawać jak najwięcej. Bożena na przykład, po tej swojej logopedii, diagnozuje i pomaga dzieciakom za Bóg zapłać. Kolega, jak to dawniej bywało, już nie ma, ale przygotowujemy uczniów do olimpiad i trafiają nawet na eliminacje wojewódzkie. Organizujemy wycieczki, biwaki, czy choćby okazjonalne zajęcia. Właściwie nikt nie liczy godzin i dlatego czasem serce zaboli, kiedy ktoś z nas usłyszy, że jak za osiemnaście godzin, to i tak dobrze nam placą. Za jakie osiemnaście godzin?

Co na to dyrektor? Siedzi i dziełi smętne, motywacyjne pięć procent, choć najchętniej dałby solidne premie tym, co wyraźnie wychodzą z ram obowiązków. Chciałby też, żeby szkoła stała się miejscowym ośrodkiem kultury. — Nie zamykamy się na skobel po lekcjach — usłyszałam. — Spotykają się u nas seniorzy i koło gospodyń. Jesteśmy otwarci na wszelkie propozycje. Ostatnio zgłosił się chór parafialny, że im zimno ćwiczyć w kościele, a u nas centralne solidne, alejowe. Stań na głowie, żeby jakoś zdobyć pianino, niech śpiewają.

Mógłby ktoś zapytać, co dyrektora obchodzi chór parafialny czy wiejskie gospodynie. Jarzembowski obchodzi, bo pamięta, jak ludzie pomagali przy rozbudowie, organizowali transport, roboty niefachowe i nikt właściwie nie odmówił. Gorącą cegłę rozładowywał kto żyw, mimo że parzyła. Społeczność wsi ma dziś prawo do swojej szkoły.

ZNOWU TEATR

W Nowomiejskim Domu Kultury za chwilę zacznie się próba. Właśnie przyjechał z Lekart swoim „maluchem” pan Zbyszek. Jego najmłodsze dziecko, teatr młodzieżowy, ma zaledwie kilka tygodni. Chłopcy i dziewczyny świetnie się bawią, jakby nie wiedzieli, że właśnie ktoś wzywała z nich tkwiącą w każdym człowieku potrzebę dialogu, oceny, czasem prowokacji. Taka potrzeba musi się uzewnętrznić poprzez ekspresję w sztuce, także w teatrze, gdzie można pozwolić sobie na pewien rodzaj psychicznego ekshibicjonizmu.

Nowomiejska młodzież wybrała sama pierwszą sztukę spośród kilku zaproponowanych przez opiekuna. Dziś po raz pierwszy bez kartek grać będą „Księżniczka na ziarnku grochu” według Andersena. Młodzi aktorzy przed wejściem na scenę konsultują z panem Zbyszkiem własne propozycje rozwiązań scenicznych. Wreszcie pada znajome już słowo: jedziemy, więc zaczynają. Brną przez tekst jeszcze nieporadnie, sufler nie narzeka na brak zajęcia, ale Królowa porusza się z dostojenstwem Elżbiety I. Blazen układa się u jej nóg, niczym Stańczyk przed Zygmuntem, a pokojówki krzają się, jakby przed chwilą skończyły praktykę u Rytza.

Kiedy ze sceny pada właściwe dla baśni „I żyli długo i szczęśliwie”, pan Zbyszek podpowiada, co należałoby zmienić, poprawić, pamiętać najdrobniejsze nawet gesty. Przysiadł na fortepianie, jedynym na razie meblu na scenie i dyskutuje. Potem jeszcze wizyta w pracowni plastycznej, rozmowa w sprawie scenografii, lyk dawno wystygłej herbaty i można wracać do domu. Po drodze jeszcze tylko odwiezie dwójkę zamiejscowych aktorów.

Pod dom w Lekartach Zbyszek Jarzembowski podjeżdża około 19.00 i dopiero karmiąc ulubioną wycieczkę Latę, przypomina sobie, że nie jadł obiadu. Ten kilkugodzinny post, to rodzaj podatku spadkowego od piękna i pokory po babce Zuzannie, miłości do sztuki po ciotce Koli i od butów po wuju Feliksie. Oficerki są chyba najważniejsze, od nich się przecież wszystko zaczęło...

MARIA AULICH

Polsko-Niemiecka
Współpraca Młodzieży

WPAŚĆ DO SAŚIADA

Wiele wskazuje na to, iż już w przyszłym roku można oczekiwać znacznej poprawy współpracy młodzieży polskiej i niemieckiej. Nadzieje taka daje zarówno ocena dotychczasowych poczynąń jak i plany na najbliższą przyszłość. Dyskutowano o nich na zakończonej niedawno III już z kolei posiedzeniu Polsko-Niemieckiej Rady Młodzieży, któremu przewodniczyli Claudia Nolte, Federalny Minister Rodziny Seniorów Kobiet i Młodzieży oraz Zbigniew Olesński, podsekretarz stanu w Ministerstwie Edukacji Narodowej.

Otóż okazuje się, iż wbrew powtarzanym nieraz obawom zainteresowanie polsko-niemiecką wymianą młodzieży stale wzrasta. W 1994 roku uczestniczyło w niej 60 tys. młodych ludzi i jak na razie tyleż samo w roku bieżącym. Stało się to możliwe dzięki dodatkowym środkom przekazanym m.in. przez Fundację Współpracy Polsko-Niemieckiej i niemiecki Instytut Stosunków Międzynarodowych.

Na wspomnianym posiedzeniu ustalono, iż w roku 1996 rząd federalny prześle na konto Polsko-Niemieckiej Wymiany Młodzieży 7 mln marek a rząd Polski równowartość 3,5 mln marek w złotych. Środki te przeznaczone będą głównie na zbliżenie młodych ludzi z terenów przygranicznych i poszerzenie współpracy regionalnej. Warto jednak pamiętać, iż wprawdzie PNWM nie jest organizatorem programów wymiany młodzieży, a tylko ich promotorem, to jednak młodym ludziom zainteresowanym wzajemnymi kontaktami może i powinien pomóc w ich nawiązaniu.

W przyszłym roku odbędą się m.in. imprezy dokształcające dla nauczycieli i działaczy młodzieżowych z nowych landów związkowych RFN i Polski. Zaplanowano także dwa programy regionalne — w euroregionach Nysa-Böhr i Pomerania. Te jak i pozostałe zadania PNWM służą mają procesowi integracji pomiędzy obywatelami sąsiadującymi ze sobą państw. Proces ten zaś jak wiadomo najlepiej rozpocząć w środowisku dzieci i młodzieży. Stąd i zainteresowanie oraz wsparcie finansowe rządów RFN i Polski działalnością tą pierwsza dwunarodowa, niezależna od rządów i instytucji jaką jest PNWM.

KS.

ZAGRANICZNE IMIONA

Czy jest możliwe, aby lubiany przez wszystkich Jaś, uczeń klasy Vb, okazał się nagle Hansem, a takie imię pojawiło się przy jego nazwisku w dzienniku lekcyjnym? Pedagogom od lat Jasia znającym i jego rodziców, obywateli polskich, taka zmiana imienia wydawała się niemożliwa. Okazuje się, iż nie mieli racji. Otóż w świetle orzeczenia Naczelnego Sądu Administracyjnego SA/Gd-1114/93 taka zmiana imienia jest możliwa.

Zgodnie z zapisami Traktatu Polsko-Niemieckiego z 1991 roku „członkowie mniejszości niemieckiej w Polsce mają prawo do używania swych imion i nazwisk w brzmieniu języka ojczystego”. Również Ustawa o zmianie imion i nazwisk z 1963 roku (która dla sądów jest bardziej wiążąca niż traktat) daje taką możliwość zaznaczając przy tym, iż wniosek w tej sprawie powinien być uzasadniony ważnymi względami. Ponadto prawo do używania imion i nazwisk w brzmieniu ojczystym jest zagwarantowane w zapisach konstytucyjnych.

Tak więc w świetle obowiązujących przepisów prawnych jak i ratyfikowanych przez Polskę umów i traktatów międzynarodowych każdy obywatel Polski poczuwający się do przynależności mniejszości narodowej wystąpić może z wnioskiem, aby brzmienie jego imienia było odpowiednim brzmieniem języka tej mniejszości. Dotyczy to zarówno mniejszości niemieckiej jak i ukraińskiej, żydowskiej itd.

A przy okazji rodzi się pytanie — a jak jest ze zmianą nazwisk? Jak informują prawnicy Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka każde państwo z reguły rozwiązuje ten problem inaczej. Polityka w tym zakresie jest albo bardzo restrykcyjna, albo liberalna. Przy czym nie bez znaczenia jest tu fakt, iż nazwiska w różnych kulturach i środowiskach pełnią różną rolę.

Z reguły jednak gdy intencje zainteresowanego nie są dla władzy czytelne, zmiany nazwiska nie dokonuje się łatwo. Polska polityka dotycząca zmiany nazwisk zaliczana jest do liberalnych, a kompetencje w załatwianiu tej sprawy leżą w gestii urzędników regionalnych, którzy mogą je przekazać nawet szczebel niżej — władzom samorządowym.

KS.

GŁOS NAUCZYCIELSKI • 9

POWIAT U PROGU

CD ZE STR. 8

Oto jako przewodniczący KSSST, obserwujący działalność gmin, uważam te tezę za przewrotną i nieprawdziwą. Dane Regionalnych Izb Obrachunkowych, a ostatnio także kontroli NIK dowodzą, że tak wcale nie jest. Ta demagogiczna teza zakłada jednak a priori, że wszystko co rządowe jest nieefektywne i nieracjonalne, tłumacząc tym całą naszą miserię. Dlatego się uważa, że prywatyzacja, czy przekazanie zadań samorządom będzie panaceum na brak pieniędzy. Twierdzą, że tak się nie stanie, bo pieniądze jest po prostu za mało. Administracja rządowa co moge powiedzieć i na podstawie własnej drogi zawodowej od kierownika wiejskiego ośrodka zdrowia poprzez kierowanie szpitalem rejonowym i obecnie wojewódzkim — środków się nie marnotrawi. Określone sprawy np. dzienny pobyt pacjenta w szpitalu, zabieg chirurgiczny, place nauczyciela itp. — mają swoją cenę i nie da się tych kosztów zmniejszyć, jeśli ktoś inny będzie kasjerem. W szkołach samorządowych są dziś lepsze warunki nauki, ale nie dlatego, że gminy efektywniej gospodarują przekazanymi środkami, a dlatego, że dokładają do szkół

z własnych dochodów kosztem innych zadań. Nieuczciwością wobec społeczeństwa jest falszowanie tego obrazu. Zresztą w koncepcji oddawania samorządom zadań, na które jest zbyt mało środków, od razu kryje się założenie, że one do nich dolożą. Od jednego z prominentnych polityków ale nie powiem od którego — gdy mówiłem, że przekazanie szkół gminom, to nie tylko problem organizacyjny, ale i finansowy dla tych gmin, to usłyszałam „wiesz, jednak trzeba trochę te gminy obskubać”. Szermuje się też często argumentem, że gminy chcą wprowadzenia powiatów. Tymczasem wyniki ankiety przeprowadzonej swego czasu przez ministra Michała Strąka wskazują, że większość gmin jest przeciwnych zmianom w strukturze terytorialnej kraju, zarówno tworzeniu powiatów, jak i likwidacji części województw. Za utworzeniem powiatów opowiedziały się przede wszystkim te gminy, które mają ewentualnie stać się siedzibami powiatów. Chciałbym też podkreślić, że w stosunku do oświaty nigdy nie było decyzji zabraniającej gminom przejmowania szkół. Mogły to robić na zasadach fakultatywnych i rzeczywiście w 1995 roku kolejne 15 proc

gmin zdecydowało się na ten krok.

Gdy natomiast w pilotażu, będącym próbą wprowadzenia powiatów kuchennymi schodami, duże miasta przejęły też szkolnictwo ponadpodstawowe, okazało się to decyzją całkowicie chybioną. W efekcie część miast oddała kuratorom przejęte placówki. Raz jeszcze stało się jasne, że nie wystarczy mieć poczucie władzy, trzeba jeszcze mieć środki, żeby tę władzę wykonywać.

Z tym wszystkim wiąże się też sprawa kosztów przeprowadzenia reformy powiatowej i późniejszego funkcjonowania powiatu. Jeśli przez powiat rozumieć urząd, to on już obecnie właściwie jest. Do tego dodajmy obudowę samorządową, czyli ponad 350 starostw, tyle samo sekretarzy, 2—3 razy tyle ich zastępców i parę tysięcy radnych. Wszyscy oni pobierają pensje lub diety. Jak dotąd nikt nie przedstawił kosztów funkcjonowania powiatu samorządowego, a wręcz twierdziło się, że to nic nie kosztuje. Dopiero ostatnio szef URM zlecił przeprowadzenie symulacji tych kosztów. Ich wyniki powinny być istotnym argumentem w dyskusji o reformie powiatowej. Powinniśmy w niej bowiem w mniejszym stopniu

kierować się ideologią, a w większym racjonalizmem.

Konkludując, uważam, że problem reformy powiatowej jest od początku postawiony na głowie. Najpierw bowiem powinniśmy ustalić model funkcjonowania całej administracji publicznej z podziałem zadań na rządowe, łącznie z koncepcją działania centrum i na samo rządowe. Przy określaniu zadań samorządowych należy też dokonać wyboru form samorządu (terytorialny lub świadczeniobiorców) i określić szczebel, na którym miałyby być wykonywane. Pamiętać przy tym należy o zachowaniu równego poziomu świadczonego przez nie usług na całym terytorium kraju. W ślad za tym ustaleniem należy określić jasne kryteria podziału środków publicznych, które są kluczem do wszelkich zmian. Trzeba równocześnie mieć świadomość naturalnej rywalizacji o środki finansowe pomiędzy administracją rządową a samorządową i pomiędzy poszczególnymi szczeblami i rodzajami samorządu.

Dopiero po ustaleniu tego modelu właściwie byłoby wprowadzenie w życie poszczególnych jego elementów. Tymczasem dziś rząd kończy prace nad reformą centrum, próbuje się zmieniać zakres kompetencji dużych gmin miejskich i wprowadzać powiaty, a także wprowadzać różne formy samorządu świadczeniobiorców, jak np. Kasy Chorzych, chociaż zupełnie nie wiadomo, jakie mają być ich wzajemne relacje i czy dadzą się wpaśować w przyszły model docelowy. Przy stosowaniu takiej metody grozi nam permanentne reformowanie i ciągła niespójność wprowadzanych rozwiązań.

Decentralizacja zadań publicznych, zwłaszcza reforma powiatowa oznacza przejęcie kolejnych placówek oświatowych przez władze samorządowe. Na mocy uchwalonej już ustawy o dużych miastach przejmą one głównie szkoły ponadpodstawowe od 1 stycznia 1996 r. Po wprowadzeniu powiatów całe szkolnictwo ponadpodstawowe i znaczna część innych placówek przejdzie w gestię samorządowych władz powiatowych. Wprowadzenie powiatów nie może nastąpić przed 1 stycznia 1997 r., a najpóźniej nastąpiłoby od 1 stycznia 1999 r.

O skutkach jakie oznaczałyby to faktycznie dla oświaty, o nadziejach i obawach z tym związanych mówią posłowie Krzysztof Baszczyński i Włodzimir Sitek.

CO PRZYNIESIE?

Krzysztof Baszczyński: Obawiam się przejęcia szkół ponadpodstawowych jako zadania własnego przez samorządy, a już teraz przez duże miasta, bowiem pilotaż okazał się niewypałem. Ci, którzy go usiłowali prowadzić, m.in. w Łodzi twierdzą, że stało się tak z powodu zbyt małych pieniędzy przekazanych na nowe zadania. Natomiast obserwując przygotowania do przejęcia szkół podstawowych twierdzą, że miasta te nie są przygotowane do zwiększonych zadań w dziedzinie oświaty. Nie poczyniono wcześniej odpowiednich działań, takich chociażby, jak inwentaryzacja przejmowanego mienia, uporządkowanie problemów własności gruntów i budynków itp. Potem znów pojawi się problem, kto ma płacić za sporządzanie spisów, za wypisy i wpisy w księgach hipotecznych itp.

Włodzimir Sitek: A nie można tego zrobić w trakcie, czy po przejęciu?

K.B.: Sądzę, że po doświadczeniach ze szkołami podstawowymi należy tego unikać, skoro mamy uczyć się na własnych błędach.

Ale istnieje jeszcze inne niebezpieczeństwo — w województwach miejskich, takich jak Łódź, Warszawa, Kraków po wprowadzeniu tej ustawy w gestię kuratora pozostanie zaledwie kilka szkół, a będzie on musiał utrzymać system zarządzania tymi szkołami do czasu wprowadzenia powiatów. Oznaczać to będzie marnotrawstwo środków.

Sądzę dlatego, że w stosunku do oświaty mocą ustawy o dużych miastach powinno obowiązywać co naj-

mniej roczne vacatio legis. Jeszcze dwa argumenty za tym przemawiają. Po pierwsze władze tych miast, a przynajmniej niektórych z nich, nie konsultowały tegorocznych arkuszy organizacyjnych szkół ponadpodstawowych, co dla organu prowadzącego jest niezwykle ważne. A po drugie — nie został wypracowany wspólnie z MEN żaden algorytm naliczania środków na te szkoły. System negocjacji jak wynika z doświadczeń pilotażu — nie sprawdził się, a wręcz zrobił totalną klępkę. Zaś samodzielne wyliczanie przez władze miast kosztów prowadzenia tych szkół, daje sumy, które chcielibyśmy, aby oświata faktycznie miała, ale dziś są one nierealne.

W.S.: Nad systemem finansowania zwiększonych zadań dużych miast kończy prace specjalna podkomisja sejmowa. Nie będzie to zasada negocjacji, a określone zostaną jasne kryteria naliczania środków. Natomiast w przyszłości po wprowadzeniu powiatów, środki na zadania przejęte przez powiat byłyby środkami własnymi, prawdopodobnie pochodzącymi z odpisów podatkowych.

Niezależnie od tego, jak te kwestie zostaną ostatecznie rozstrzygnięte, obawy o np. przerwanie procesu dydaktycznego z powodu braku pieniędzy są absurdalne. Trzeba jednak mieć świadomość, że od tego, kto będzie prowadził dany rodzaj szkół, oświatowych pieniędzy i tak nie przybędzie. Tak samo, jak od tego, czy będą one pochodziły z subwencji, czy z odpisów podatkowych. Zależy one bowiem od zapisów ustawy budżetowej. Miasta natomiast mogą dodać szkołom kosztem innych zadań, a kurator nie ma tej możliwości.

K.B.: Fakt, że te prace dopiero trwają jest jeszcze jednym argumentem na rzecz późniejszego wraz z reforma

powiatową, przejęcia szkół ponadpodstawowych przez władze samorządowe. Ale dostrzegam jeszcze jedno niebezpieczeństwo. Otóż część szkolnictwa specjalnego również przesłaby w gestię dużych miast, a w placówkach tych znajdują się również dzieci z gmin sąsiednich. Czy nie stanie się tak, że władze miast będą próbowały pozbyć się tych dzieci, skoro utrzymanie każdego dziecka w takiej placówce jest bardzo kosztowne?

W.S.: Wiele tego typu wątpliwości całkowicie zlikwiduje wprowadzenie powiatów. Uporządkuje to podział zadań i pieniędzy. Kuratorowi pozostaje

nie wówczas nadzór pedagogiczny i prowadzenie jedynie placówek opieki całkowitej, czyli głównie domów dziecka. Pozostałe placówki przejmą powiaty i miasta wydzielone. To powinno być korzystne dla oświaty. Doświadczenia z prowadzenia przez gminy szkół podstawowych wskazują, że gminy dbają o oświatę i efektywniej gospodarują pieniędzmi.

K.B.: Podzielałam opinię, że oświata nie powinna bać się samorządów. Ale przy spełnieniu pewnych niezbędnych warunków. Jednym z podstawowych jest rozsądne prawo oświatowe. Tymczasem dotąd osiągnęliśmy zaledwie połowę bezpieczeństwa, czyli ustawę oświatową. Prace nad Kartą Nauczyciela jeszcze trwają. Wprowadzenie powiatów oznaczałoby konieczność nowelizacji tych ustaw, wokół których z takim trudem dochodzi do kompromisów.

Trzeba też sobie zdać sprawę, że ZNP nie jest przygotowany do takich rozwiązań i zmian w strukturze terytorialnej.

W.S.: ZNP i tak jest jednym z nielicznych związków o jednolitej strukturze organizacyjnej, więc łatwiej mu będzie funkcjonować po wprowadzeniu powiatów niż innym. Dodam jeszcze, że po wprowadzeniu powiatów prawdopodobnie zostanie powołana Krajowa Reprezentacja Samorządów z którą Związek mógłby ustalać pewne zasady ogólnie obowiązujące we wszystkich powiatach i gminach w tym układzie zbiorowy, czyli czas pracy i wysokość wynagrodzeń

Całość
**MALGORZATA
POMIANOWSKA**

SZTANDARY

szkolne, zakładowe
i organizacyjne
wykonuje pracownia

HAFT ARTYSTYCZNY

Dorota Stróżewska, ul. Różana 4
62-002 Suchy Las k. Poznania
tel. (0-61) 125-603, 125-593

ELEKTRONICZNE ZEGARY

6 typów

Włączające dzwonki

same blokują się na niedziele
*beztrosowe dzwonki i inny
sprzet szkolny — wysłkowo
lani, nowoczesny, niezawodny poleca*

PAWTRONIK tel. 370-587
01-459 Warszawa ul. Górczewska 163

RICOH
tanie
kserokopiarki
EKO
biuro
0-32-171-55-83
... pani Marzenka

WYTWÓRNIA MEBLI SZKOLNYCH

oferuje po niskich cenach:

• meble szkolne

Zapewniamy Transport. Większe
zamówienia dostarczamy bezpłatnie.
Zamówienia kierować:

Wytwórnia Mebli Szkolnych
62-300 Wrzesnia, ul. Słowackiego 48
tel. (0-66) 361-350

OGŁOSZENIA DROBNE

■ Dyrektor szkoły w Wegrzynowie, woj. ostrołęckie, poszukuje nauczyciela języka obcego (angielski, niemiecki lub rosyjski). Zapewniamy mieszkanie w Domu Nauczyciela. Kontakt: Szkoła Podstawowa w Wegrzynowie, 06-211 Krasiniec, tel. 41 Krasiniec.

■ Magister pedagogiki ze specjalnością wychowanie plastyczne, znajomością informatyki, grafiki komputerowej, z możliwością prowadzenia profilaktyki uzależnień podejmuje prace w placówkach oświatowych (szkoły, placówki wychowawcze itp.) na terenie całego kraju. Najchętniej z mieszkaniem. Zona ekonomistka. Oferty proszę kierować pod adresem: Tomasz Małolepszy 62-740 Tuliszów.

ul. Plac Wolności 38, tel. Tuliszów 113, woj. konińskie.

Poszukujemy kandydatów do dyskusji politycznej na życie. Zapewniamy przeszkolenie i wysoką prowizję. Zgłoszenia: TWW, 60-957 Poznań 6, Box 46.

DZWONKI SZKOLNE
programowalne, z wyjściem na zegary korytarzowe - od 240zł
TABLICE SPORTOWE,
świetlne, programowalne - od 1800zł
Gwarancja 2 lata. Ceny netto (bez VAT).
Dokumentację wysyłamy bezpłatnie!
Tel. (0-2) 7202220 Fax. 6281369
mgr Inż. Stanisław Gardynik
05-090 Raszyn, Olszowa 68.

„NAUKA” S.A.
PRZEDSIĘBIORSTWO USPOLECZNIONE
00-654 WARSZAWA ul. Śniadeckich 17
TELEFONY: 621-71-24; 621-88-85 FAX: 621-87-18

PRZEDSIĘBIORSTWO NASZE OFERUJE
DO SPRZEDAŻY PO ATRAKCYJNYCH CENACH

I. Edukacyjne kasety magnetowidowe z filmami:
do nauczania przedmiotów, dokumentalnymi fabularnymi z zakresu oświaty zdrowotnej, rysunkowymi dla dzieci oraz programami NURT-u

Razem 220 pozycji.
Kasety można zakupić w siedzibie P.U. „NAUKA” S.A.
lub po złożeniu zamówienia otrzymać przesyłką pocztową

Kasety można nabyć także
w Przedsiębiorstwach Zaopatrzenia Szkół „CEZAS”.

II. Meble szkolne segmentowe oraz stoły i krzesła uczniowskie, pomoce dydaktyczne produkowane w kraju i z importu.
Meble dostarczamy bezpłatnie, inne towary na koszt Odbiorcy.
Na życzenie przesyłamy aktualne katalogi i cenniki

UWAGA OKAZJA
Tylko u nas w cenach zbytu

**POLECAMY
URZĄDZENIA RADIOWĘZŁOWE:**

- 1. Radiola SZER-232**
Służy do nagłaśniania sal konferencyjnych, gimnastycznych, auli oraz innych pomieszczeń
Zawiera:
gramofon, tuner, magnetofon 2-kasetowy oraz mikser ze wzmacniaczem stereo 2x90 W
Wyjście:
na kolumny 2x100 W, 4 Ohm
na linie 2x30 V lub 2x120 V
- 2. Mikser - wzmacniacz MWS-202**
Możliwość podłączenia 8 źródeł sygnałów
Moc max 2x90 W
Wyjście:
na kolumny 2x100 W, 4 Ohm
na linie 2x30 V lub 2x120 V
- 3. Głośnik radiowęzłowy GR-5**
Moc max 5 W
Napięcie znamionowe:
30 V, 120 V z regulacją lub bez

NASZ ADRES:
Zakład Doskonalenia Zawodowego
35-959 Rzeszów, ul. Piłsudskiego 2
tel. 628-093 fax 625-798

PYTAJ! NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDŹ

STALY DYŻUR — WTOREK, GODZ. 11³⁰-14³⁰
TELEFON 27-66-30 LUB CENTRALA 26-10-11 w. 261

REDAGUJE KAROL RAJEWSKI

EKSMISJA

Czytałem w ostatnim numerze „Głosu Nauczycielskiego” o zasadach wykonywania eksmisji. Czy to prawda, że w zimie nie można eksmitować? Chciałem czegoś więcej dowiedzieć się o eksmisji. (B.P. — woj. jeleniogórskie)

Art. 37 ustawy z dnia 2 lipca 1994 r. o najmie lokali dodatkach mieszkaniowych ustala zasadę ograniczenia eksmisji w porze zimowej, tj. od 1 listopada do 31 marca. Powyższa reguła nie dotyczy osób eksmitowanych z powodu znechania się nad rodziną. Nadto osoba, której nakazano eksmisję, może korzystać ze środków prawnych przewidzianych w kodeksie postępowania cywilnego, czyli np. z powództwa przeciwegzekucyjnego na podstawie art. 840 par. 1 kpc.

W obecnym stanie prawnym, gdzie nie obowiązuje już prawo lokalowe, sprawy o egzekucję, której przedmiotem jest opróżnienie lokalu, mają odbywać się przed sądami, natomiast organy gminy będą nadal prowadziły egzekucję prawomocnych wyroków ostatecznych decyzji wydanych i nie wykonanych przed wejściem w życie ustawy o najmie lokali, tj. przed dniem 11 listopada 1994 r. Wspomniane orzeczenia i decyzje są wykonywane przez organy gminy na podstawie przepisów o postępowaniu egzekucyjnym w administracji — ustawy z dnia 17 czerwca 1966 r. (Dz.U. z 1991 r. Nr 31, poz. 161 z późn. zm.).

Natomiast wszczęte, a nie zakończone postępowania sądowe w sprawach o egzekucję podlegają przepisom o egzekucji zawartym w kodeksie postępowania cywilnego.

Jeżeli zaś chodzi o postępowanie administracyjne nie zakończone do dnia wejścia w życie ustawy, ostateczną decyzją o opróżnieniu lokalu, to na podstawie art. 63 ustawy postępowanie takie podlega umorzeniu na podstawie decyzji organu, przed którym toczy się postępowanie.

SKREŚLENIE UCZNIĄ Z LISTY UCZNIÓW

Jak należy traktować decyzję dyrektora szkoły niepublicznej o skreśleniu ucznia z listy uczniów? (W.J. — woj. stołeczne)

W sprawie tej mamy do czynienia ze swoistą luką w prawie, gdyż rozdział 8 ustawy o systemie oświaty dotyczący szkół niepublicznych nie zawiera przepisów, które wprost regulowałyby tę kwestię. Lukę tę wypełnia orzeczenie Sądu Najwyższego uchwałą z dnia 21 lipca 1992 r., sygn. akt III CZP 84/92. Jednym z jego najistotniejszych elementów jest zapis, że pomiędzy uczniem zarówno szkoły publicznej jak i niepublicznej a szkoła istnieje stosunek administracyjnoprawny. Wynika z tego, że podjęcie przez dyrektora szkoły niepublicznej decyzji o skreśleniu ucznia z listy uczniów nie jest jego decyzją uznaniową, tj. podlegającą kontroli. Decyzja taka jest decyzją w rozumieniu przepisów kodeksu postępowania administracyjnego i jako taka może być żaskarżona do organu wyższego stopnia. A zatem słuszną jest praktyka określenia w statutach szkół niepublicznych warunków, w których może dojść do skreślenia. Znowelizowana ustawa o systemie oświaty od dnia 1 stycznia 1996 r. w zmienionym art. 84 ust. 2 pkt 5 nakłada już obowiązek na organy szkół niepublicznych precyzowania w statutach sytuacji, w których uczeń może być skreślony z listy uczniów. Należy więc zwrócić uwagę, że szkoły niepubliczne są zobligowane do ewentualnych poprawek w swoich statutach.

Obecnie do najczęściej wymienionych przyczyn skreślenia należy:

zachowanie uchybiające godności ucznia
naruszenie przez ucznia porządku szkolnego
nieprzebrnięcie zasad kultury współżycia w szkole i poza nią.

Na zakończenie trzeba jeszcze zaznaczyć, że problematyczna jest przyczyna skreślenia polegająca na zażegnaniu z opłatą czesnego. Obecnie został skierowany do Sądu Najwyższego wniosek o rozstrzygnięcie czy skreślenie z listy uczniów wywołuje skutki prawne w sferze cywilnoprawnej czy administracyjnoprawnej. Ewentualne orzeczenie Sądu Najwyższego w tej sprawie pozwoli odpowiedzieć na pytanie przed jakim organem będą rozpatrywane odwołania od skreślenia z listy uczniów z powyższej przyczyny.

PROGRAM I PLANY NAUCZANIA W SZKOŁACH NIEPUBLICZNYCH

Czy nowelizacja ustawy o systemie oświaty stawia jakieś nowe wymagania w stosunku do programów i planów nauczania w szkołach niepublicznych? (B.R. — woj. kaliskie)

Nowelizacja ustawy o systemie oświaty, która wejdzie w życie z dniem 1 stycznia 1996 r. w miejsce dotychczas stosowanego terminu „minimum programowe” przyjmuje termin „podstawa programowa”. Art. 3 ust. 1 pkt 13 ustawy definiuje podstawy

programowe jako obowiązkowe na danym etapie kształcenia, zestawy treści nauczania oraz umiejętności, które są uwzględnione w programach nauczania, przez co pozwalają na ustalanie kryteriów ocen szkolnych i wymagań egzaminacyjnych. A zatem od dnia 1 stycznia 1996 r. szkoły niepubliczne o uprawnieniach szkół publicznych winny stosować w nauczaniu jedynie takie programy nauczania, które zawierają podstawy programowe przedmiotów obowiązkowych. Jeżeli chodzi o szkoły zawodowe, to objęte są one nadto obowiązkiem realizowania podstaw programowych kształcenia w danym zawodzie lub profilu kształcenia zawodowego.

Podobnie jak przed zmianą ustawy o systemie oświaty, na program nauczania nadal składają się cele kształcenia i wychowania, treści kształcenia, a także całokształt sprawności i umiejętności, jakie musi zdobyć uczeń w cyklu kształcenia.

Plan nauczania to informacje na temat wymiaru godzin lekcyjnych poszczególnych przedmiotów, grup przedmiotów, godzin do dyspozycji wychowawcy klasy lub dyrektora szkoły, a także zajęć fakultatywnych i innych zajęć prowadzonych przez niepubliczną placówkę oświatową.

Nadal szkoły niepubliczne cieszą się pewną swobodą przy wyborze programu, w szczególności nie musi ona stosować programów dopuszczonych do użytku szkolnego przez ministra. Trzeba jednak zaznaczyć, że w rozumieniu art. 7 ust. 1 ustawy o systemie oświaty, szkoła niepubliczna, aby uzyskać uprawnienie szkoły publicznej musi realizować minimum programowe, a od 1 stycznia 1996 r. — podstawy programowe przedmiotów obowiązkowych. Natomiast przedszkole niepubliczne jest zobligowane do realizowania minimum programowego — obecnie podstaw programowych wychowania przedszkolnego zawartych w zarządzeniu ministra edukacji narodowej z dnia 11 kwietnia 1992 r. M.P. nr 12, poz. 86.

Inne zasady dotyczą programów nauczania w niepaństwowych szkołach wyższych. W tym przypadku programy dla poszczególnych kierunków studiów wraz z planem studiów ustala sama uczelnia. Winny one jednak uwzględniać minimalne wymagania programowe dla poszczególnych kierunków studiów ustalonych na podstawie art. 42 ust. 1 pkt 1 ustawy z dnia 12 września 1990 r. o szkolnictwie wyższym przez Radę Główną Szkolnictwa Wyższego.

UPRAWNIENIA SZKÓŁ PUBLICZNYCH A ŚWIADECTWA I DYPLOMY SZKÓŁ NIEPUBLICZNYCH

Jakie są uprawnienia szkół niepublicznych o uprawnieniach szkół publicznych w zakresie wydawania świadectw i dyplomów ich ukończenia? (M.P. — woj. gdańskie)

Art. 7 ust. 2 i 3 ustawy o systemie oświaty stanowią, że poprzez posiadanie uprawnień szkoły publicznej szkoła niepubliczna ma prawo do wydawania swoim absolwentom świadectw lub dyplomów państwowych, czyli dokumentów urzędowych. Sprawy te są nadto regulowane w rozporządzeniu ministra edukacji narodowej z dnia 7 lipca 1993 r. w sprawie zasad wydawania oraz wzorów świadectw, dyplomów państwowych i innych druków szkolnych, sposobu dokonywania ich sprostowań i wydawania duplikatów, a także legalizacji dokumentów przeznaczonych do obrotu prawnego z zagranicą oraz odpłatności za wykonywanie tych czynności (Dz.U. nr 102, poz. 467). Na przykład par. 8 ust. 3 wspomnianego aktu prawnego zezwala szkołom tym na wydawanie świadectw i dyplomów państwowych opatrzonych pieczęcią urzędową z wizerunkiem orła ustalonym dla godła. Natomiast szkoła niepubliczna, która nie posiada uprawnień szkoły publicznej może tylko wydawać świadectwa na własnym druku i nie może używać w tym celu druków przewidzianych dla świadectw państwowych, ani używać pieczęci urzędowych.

Jeśli chodzi o świadectwo ukończenia niepublicznej szkoły podstawowej ma ona zawsze walor świadectwa państwowego, gdyż podstawowe szkoły niepubliczne są zarazem szkołami o uprawnieniach publicznej placówki oświatowej i wszystkie muszą być wpisane do ewidencji prowadzonej przez kuratora oświaty.

W stosunku do świadectwa ukończenia niepublicznego liceum ogólnokształcącego obowiązują już odmienne reguły. Z momentem wpisu do ewidencji nie uzyskuje one jeszcze uprawnień liceów publicznych. Wymagany jest tu dodatkowo odpowiedni wniosek do kuratora oświaty. A zatem, świadectw tych nie należy utożsamiać ze świadectwami dojrzałości. Jeżeli placówka ta nie ma uprawnień szkoły publicznej, to wówczas świadectwo ukończenia jest ważne, ale tylko w tym sensie, że potwierdza zdobycie określonej wiedzy oraz stwierdza, że dany absolwent ukończył określoną szkołę, która nie spełnia minimalnych wymagań, aby uzyskać prawo do wydawania świadectw państwowych.

Aby uzyskać świadectwo maturalne należy złożyć egzamin dojrzałości przez państwową komisję egzaminacyjną. Komisje te są powoływane w średnich szkołach publicznych i niepublicznych o uprawnieniach szkół publicznych. Absolwenci tych szkół śred-

nich, które nie posiadają uprawnień szkół publicznych muszą najpierw złożyć końcowe egzaminy klasyfikacyjne w trybie eksternistycznym zgodnie z zasadami określonymi w rozporządzeniu ministra edukacji narodowej z dnia 1 października 1992 r. w sprawie szczegółowych zasad i trybu przeprowadzania egzaminów eksternistycznych oraz zasad odpłatności za ich przeprowadzanie (Dz.U. Nr 80, poz. 410).

Podobne reguły dotyczą świadectw szkół niepublicznych zawodowych, tj. zasadniczych szkół zawodowych, liceów zawodowych, techników, szkół ponadmaturalnych i policealnych. Jedynie niepubliczne szkoły zawodowe posiadające uprawnienia szkół publicznych mogą nadawać swoim absolwentom tytuły kwalifikacyjne, czyli tak samo jak szkoły publiczne działające na podstawie zarządzenia ministra edukacji narodowej z dnia 20 stycznia 1993 r. w sprawie zasad przeprowadzania egzaminów z nauki zawodu i przygotowania zawodowego.

Natomiast niepubliczne szkoły zawodowe nie posiadające uprawnień szkoły publicznej mogą istnieć na ogólnym rynku jako placówki, w których nie są realizowane nawet minimalne wymagania programowe, tzn. świadectwo ich ukończenia nie gwarantuje poziomu wykształcenia absolwenta w danym zawodzie. Przy czym niektóre z nich funkcjonują dlatego, iż początkują nowy zawód, który nie może być zweryfikowany przez administrację państwową na zasadach ogólnych art. 85 ust. 3 ustawy o systemie oświaty. Jedyną możliwością dla tych placówek jest wystąpienie do ministra edukacji narodowej z wnioskiem o uznanie danej szkoły za eksperymentalną.

Pozostaje wreszcie zagadnienie ważności dyplomów wyższych szkół niepaństwowych. Jak już wspomniałem, ustawa o szkolnictwie wyższym nie używa terminu „uprawnienia uczelni państwowej”. Dlatego też, co do zasady, wszystkie świadectwa wyższych uczelni mają jednaki charakter, co pociąga za sobą to, że wszyscy absolwenci uczelni niepaństwowych uzyskują dyplomy ukończenia na drukach z godłem państwa, opatrzone urzędową pieczęcią. Mają więc one charakter dyplomów państwowych, no i oczywiście dokumentów urzędowych.

Znane są wreszcie jeszcze inne placówki, które nie mieszczą się w kategorii szkół niepublicznych o uprawnieniach szkoły publicznej czy też szkół wyższych niepaństwowych. Występują one jako placówki prowadzące określone kursy, np. języków obcych, księgowości, rachunkowości. Są one wymienione w art. 2 pkt 3—5, 7 i 10 ustawy o systemie oświaty. Noszą one najczęściej nazwy Szkoła Języków Obcych, Szkoła Rachunkowości. Mimo takich nazw nie mają one prawa wydawania świadectw i dyplomów określających poziom wykształcenia, ale jedynie zaświadczeń o ukończeniu określonego kursu prowadzonego przez daną placówkę.

Wątpliwości polegające na tym, z jakiego rodzaju placówka mamy do czynienia, należy rozstrzygnąć u kuratora oświaty, który wpisal daną placówkę do ewidencji szkół i placówek niepublicznych. Przy czym od dnia 1 stycznia 1996 r. może to być też właściwy minister.

Jeżeli chodzi o inne uprawnienia szkół niepublicznych poza uprawnieniami do wydawania świadectw i dyplomów, to należy wspomnieć o takich jak:

prawo uczniów szkół niepublicznych z uprawnieniami szkoły publicznej, a także studentów szkół wyższych niepaństwowych do ulg przy przejazdach środkami publicznego transportu zbiorowego na takich samych zasadach jak uczniowie szkół publicznych i studenci uczelni państwowych, tzn. do ulgi 50 proc. przy przejazdach w 2 klasie pociągów osobowych, pociągów ekspresowych są uprawnieni, dzieci i młodzież od rozpoczęcia nauki w szkole podstawowej do ukończenia szkoły ponadpodstawowej, nie dłużej niż do ukończenia 24 roku życia oraz studenci szkół wyższych do ukończenia 26 roku życia, nadto ulga ta dotyczy przejazdów w autobusach komunikacji zwykłej, z miejsca zamieszkania do szkoły, uczelni i z powrotem na podstawie szkolnych biletów miesięcznych. Dokumentami poświadczającymi uprawnienia do powyżej wymienionych ulg są legitymacje szkolne i studenckie. Przypominam, że uczniowie uczący się w szkołach ponadpodstawowych niepublicznych nie posiadających uprawnień szkół publicznych nie są objęci tą ulgą.

prawo do odraczania zasadniczej służby wojskowej; do tej pory nauka w szkole wyższej, średniej lub policealnej w systemie dziennym, a także w systemie wieczorowym i zaocznym powoduje odroczenie zasadniczej służby wojskowej na podstawie art. 39 ustawy z dnia 21 listopada 1967 r. o powszechnym obowiązku obrony Rzeczypospolitej Polskiej (Dz.U. z 1992 r. Nr 4, poz. 16), a także rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 10 listopada 1992 r. (Dz.U. Nr 85, poz. 431) w sprawie szczegółowych warunków i zasad udzielania odroczeń zasadniczej służby wojskowej;

prawo do opieki zdrowotnej, a w szczególności do korzystania z bezpłatnych świadczeń leczniczych i rehabilitacyjnych zakładów społecznej służby zdrowia, na takich samych zasadach jak uczniowie szkół publicznych, podstawa prawną takiego uregulowania jest treść art. 92 ustawy o systemie oświaty oraz rozporządzenie wydane w porozumieniu przez ministra edukacji narodowej oraz ministra zdrowia i opie-

ki społecznej z dnia 5 listopada 1992 r. (Dz.U. Nr 87, poz. 441) w sprawie szczegółowego zakazu, organizacji oraz formy opieki zdrowotnej nad uczniami; natomiast studenci szkół wyższych niepaństwowych uprawnieni są do korzystania ze świadczeń zakładów społecznej służby zdrowia na takich samych zasadach jak studenci państwowych szkół wyższych;

art. 154 ustawy z dnia 12 września 1990 r. o szkolnictwie wyższym (Dz.U. Nr 65, poz. 385 ze zm.), wymienione akty prawne nie dotyczą szkół i placówek kształcenia dorosłych;

uprawnienia przysługujące na podstawie art. 155 kodeksu pracy polegające na zaliczeniu okresów kształcenia w różnych typach szkół, tj. szkół niepublicznych z uprawnieniami szkoły publicznej lub bez tych uprawnień, wyższych szkół niepaństwowych do okresu pracy, od którego zależy wymiar urlopu wypoczynkowego.

NADZÓR PEDAGOGICZNY W SZKOŁACH NIEPUBLICZNYCH

Jakie są zasady nadzoru pedagogicznego w szkołach niepublicznych? (L.W. — woj. lubelskie)

Zasady sprawowania nadzoru pedagogicznego w szkołach niepublicznych są podobne jak w szkołach publicznych. Regułą jest, że nadzór pedagogiczny pełni kurator oświaty. Jedynie w przypadku szkół zawodowych, np. artystycznych, sprawuje go minister kultury i sztuki, medycznych — minister zdrowia i opieki społecznej, rolniczych — minister rolnictwa i gospodarki żywnościowej. Wobec tych szkół kurator sprawuje nadzór w zakresie nauczania przedmiotów ogólnokształcących.

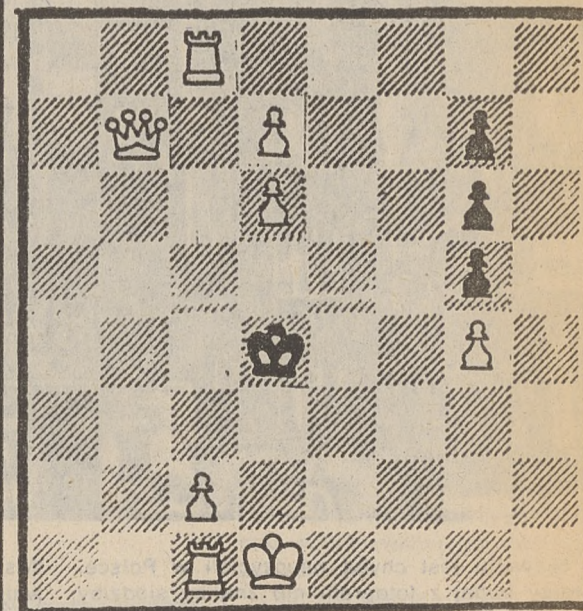
W szkołach o uprawnieniach szkół publicznych nadzór polega na sprawdzaniu, czy szkoła realizuje minimum programowe lub podstawy programowe, czy stosuje zasady klasyfikowania i promowania uczniów ustalone przez ministra edukacji narodowej, czy działania szkoły są zgodne z jej statutem. Podstawową formą nadzoru są oczywiście wizyty.

CZYTELNICY PYTAJĄ „GŁOS NAUCZYCIELSKI” NR 47/95 ODPOWIADA

Nasz tygodnik — jako jeden z nielicznych w kraju — udziela od lat bezpłatnych porad prawnych: telefonicznie, listownie, a także na miejscu w redakcji. Z całą satysfakcją będziemy nadal pomagać w trudnych sytuacjach życiowych tym wszystkim, którzy się do nas o to zwrócą, także korespondencyjnie. Pod jednym wszak warunkiem. Do każdej korespondencji z prośbą o udzielenie pisemnej odpowiedzi należy dołączyć oryginalny kupon zamieszczony na tej kolumnie.

SZACH KRÓLOWI

pod redakcją
BOGDANA KUSIŃSKIEGO
Zadanie nr 46



MAT W TRZECH POSUNIĘCIACH

Białe: Kd1, Hb7, Wc1, Wc8, c2, d6, d7, g4
Czarne: Kd4, g5, g6, g7

Rozwiązanie zadania prosimy nadsyłać w terminie 14-dniowym pod adresem redakcji

KU POKRZEPIENIU SERC

KRZYSZTOF KARULAK

Pewien 14-latek przestał chodzić do szkoły i rozkręcił swój mały biznes. Z uzyskanych dochodów utrzymuje przebywających „na kuroniówce” rodziców oraz kilkoro rodzeństwa. Ma tylko jeden problem — jest w wieku obowiązku szkolnego. A w szkole dobrną dopiero do czwartej klasy. Specjalny wysłannik dyrektora odwiedził więc jego dom. Poszukiwanego nie zastał — wyjechał w interesach. Zdenierwowany nieproszoną wizytą rodzic poradził wychowawcy, by zastanowił się nad sensem pełnionej misji, bo jak syn dalej będzie miał taki fart jak do tej pory, to niebawem wykupi szkołę i przekształci ją w prywatną. On też będzie decydował o tym, których pedagogów zatrudni.

O tej ponoć autentycznej historii, która opowiedział mi pedagog szkoły, do której zaproszono mnie na dyskusję o klasach autorskich, myślałem wracając do domu późnym wieczorem. Śmiać się czy płakać? Paradoxy polskiej rzeczywistości oświatowej nie są mi obce. Ich ofiara padają przede wszystkim nauczyciele. Ale czy wszyscy? Znam wielu, którzy holdują dewizie Syrusa zyjącego w I w. p.n.e.: „Tylko pieniądź jest władcą całego świata”. Znam też i takich, którzy za Janem z Kijana powtarzają: „Sławy za to nie pragnę, wolę co z pożytkiem”. Ale znam też i takich, którzy mimo wszystko — a może na przekór wszystkiemu — pozostają wie-

rni szlachetnie pojmovanej etyce nauczycielskiej. Do których należeć będzie ostatnie słowo? Bo przecież — jak konkluduje niejaki L. Staff — „Rzeczywistością jest jedynie to, co po wszystkim pozostaje”.

Zniewolony przynębiającymi refleksjami o sensie pedagogicznego powołania przekreślałem klucz w zamku. Zaczynałem myśleć o tym, jak zwalczyć splin, by obronić się przed bezsennością, kiedy usłyszałem dzwonek telefonu. „Chcielibyśmy pana zaprosić — w słuchawce dzwijał wysoki męski głos — na odsłonięcie pomnika wieloletniej nauczycielki LO im. H. Sienkiewicza, pani profesor Milicy Ettinger. Czekaemy na pana w środę, 21 czerwca o godz. 12.30 w kościele pod wezwaniem św. Michała w Płońsku, skąd po mszy udamy się na miejski cmentarz komunalny, by uczestniczyć w uroczystości poświęcenia grobowca”. Oslupiałem. Kto w czasach, kiedy powszechnie uważa się nauczycieli za pariasów i opatruje pieczętą z piżmoszczurem w herbie, buduje im pomniki?

„Pogrzeb profesor Milicy Ettinger — relacjonuje pan Henryk Stawski, absolwent płońskiej Alma Mater z 1952 roku (on to do mnie zadzwoń) — mnie i wielu moim kolegom przypomniał o długim zaciągnięciu w zmarłej. Dziś dobiegam sześćdziesiątki, mam za sobą swoje najlepsze lata, cieszę się z dokonani i rozumiem porażki, ale

to nie jest ważne. Nie daje przecież po to, by uwiecznić się w pamiątkowych księgach. Spłaca tylko moralny dług i spłacałaby go nawet, gdyby musiała nie być do pierwszego”. A nie był to przypadek odosobniony. Dziś można powiedzieć, że anonimowością była jednym z głównych walorów całego przedsięwzięcia.

Pogrzeb Milicy Ettinger odbył się 6 października 1994 roku, pomnik odsłonięto 21 czerwca 1995 r. Starczyło niespełna 9 miesięcy, by bez natrętnej reklamy i głośnego szumu zebrać kilkadziesiąt milionów złotych, zakupić miejsce na cmentarzu, załatwić niezbędne formalności oraz wystawić grobowiec. Bez szczerego zaangażowania nie mogłoby być o tym nawet mowy.

Uroczystość odsłonięcia pomnika — podobnie jak cała akcja przygotowawcza — nie była poprzedzona informacjami w prasie i plakatami na ulicach. Nie rozsyłano specjalnie na tę okoliczność wydrukowanych zaproszeń. Nie było wojkowej orkiestry, honorowej salwy, proporca i sztandarów. Nie czytano okolicznościowych depech od wojewody czy burmistrza — w ogóle żadnych władz nie było. A jednak. Nawet wprawnym okiem nie dało się objąć wszystkich ludzi zgromadzonych na płońskim cmentarzu.

O tym, kim była Milica Ettinger — bardziej do aktualnie uczącej się w LO im. H. Sienkiewicza młodzieży niż do dawnych absolwentów — mówił pan Andrzej Konstantynow, jeden z jej wychowanków. Przypominał popłatane przez historię dzieje. Urodziła się bowiem w 1910 roku w Petersburgu, wychowała w Wilnie, gdzie rozpoczęła studia w zakresie filologii romańskiej, które dokończyła na Uniwersytecie Warszawskim zdobywając tytuł magistra w 1937 roku. Po bezpłatnej praktyce w Liceum Nazaretanek, ze skierowaniem do pracy w liceum w Augustowie od 1939 roku wyjechała do matki do Wilna. Z tych „wakacji” powróciła razem z matką repatrianckim pociągiem w 1945 roku. Potem był już tylko

epizod niesławski i 48-letni pobyt w Płońsku, miście, które dobrowolnie wybrała, choć nic ją z nim wcześniej nie łączyło.

Ale tak rzecz wygląda tylko w kartotekach. W świadomości wychowanków płońskiego liceum znane są inne zdarzenia ze wspólnego życia z Milicą Ettinger. Przede wszystkim to z 1946 roku. Jako kwalifikowana nauczycielka języka francuskiego (a co to znaczyło po wojnie wiedzą ci, którzy z autopsji pamiętają tamte czasy) mogła otrzymać pracę w każdej miejscowości. Wybrała Płońsk, bo — jak sama wyznała po latach — oczarował ją ówczesny dyrektor, który nie mówił o warunkach mieszkaniowych i szansach na dodatkowe aparyze, ale przed młodą adeptką pedagogicznego rzemiosła roztoczył wizję szkoły, jaką chciałby urzeczywistnić. Od początku więc stała się jego najbliższym współpracownikiem, a potem doskonalym następcą. Dyrektorowanie nie było jednak jej powołaniem — może dlatego, że przypało ono na najtrudniejszy okres, bo stalinowskie czasy. Ale i wówczas stała się na wysokości zadania. H. Stawski mówi, że jako dyrektor miała ogromną zaletę: „dużo wiedziała, mało mówiła na zewnątrz”. Od 1955 roku koncentrowała się na nauczaniu francuskiego. Organizowała pracownię językową, wprowadzała nowe metody nauczania, prowadziła zajęcia pozalekcyjne, opiekowała się uczniami uzdolnionymi, ale też dużo czasu poświęcała tym, którzy oczekiwali szczególnej pomocy wychowawczej.

U podstaw fenomenu Milicy Ettinger leżał nie tylko profesjonalizm, ale także — a może przede wszystkim — system etycznych-moralnych wartości. Ogromne wymagania wobec siebie i otwartość na drugiego człowieka. Mottem swojego życia uczyniła słowa ulubionego Moliere’a, który zwykł powtarzać za Sokratesem, że tym różni się od innych ludzi, iż oni żyją aby jeść, a on je aby żyć. Nic więc dziwnego, że w dorobku jej życia nie ma samo-

chodów, daczy, drogiej biżuterii etc. Cały stan posiadania zmieściła w 29 m², gdzie z pokoju umeblowanego w stylu lat pięćdziesiątych przechodziło się do kuchni o której dowcipnie mawiała, iż jest dwuosobowa, jak jedna osoba trzymająca drugą na barana. Realizacja powołania, bo tak pani Ettinger traktowała swój zawód, wypełniała całe jej życie. Nie miała żadnych bliskich osób, z którymi łączyłyby ją więzy krwi. Była sama, ale nigdy nie była samotna. Mówiła, że jej rodzina są jej absolwenci i nie myliła się. Zostawiła po sobie coś, czego zazdrościć jej muszą ci, którzy najnowszym typem zachodniego samochodu podjeżdżają pod kilkupiętrową willę otoczoną wzorowo utrzymanym ogrodem, by zaledować skórzane nesesery i udać się na urlop na Wyspy Kanaryjskie. Nigdy bowiem nie doświadczy tego, co stało się jej udziałem. „Bo w górze — grób jest ideom człowieka / W dole — grób ciału... / I nie raz szczytne wczorajsze wieka / Dziś — tyczy kału. (...) Prawda się razem dochodzi i czeka!”

Do zdarzeń z czerwca bieżącego roku powróciłem w listopadowy dzień — Święto Zmarłych. Szczególna atmosfera cmentarnych wyliz przypomniała mi pytania znane z literatury. A są to przecież pytania, które i nam przyjdzie kiedyś sobie postawić. Pytał K.K. Baczyński „czy my karty iliady (...) czy nam postawią, z litości chociaż, nad grobem krzyż”? Odpowiadał mu T. Gajcy: „słowiczym pieniem wierszy popłynię sława harda i wzejdzie w barwnych tęczęch, obudzi się w mitach”. I odpowiadał też T. Borowski: „zostanie po nas złom zelazny i gluchy, drwiący śmiech pokoleń”. Który z nich miał rację? Przykład Milicy Ettinger napawa optymizmem wszystkich tych, którzy ponad materialne dobra i doraźne korzyści stawiają zwyczajnie niezwykłe ludzkie wartości moralno-etyczne. Wierzymy więc, że „Płomień rozgryzie malowane dzieje, / Skarby mieczowi spustoszą zlodzieje, / Pieśń ujdzie calo”. I dlatego przywołałem z pamięci powyższe fakty — ku pokrzepieniu serc!

Z „GŁOSEM” PO STOLICY

U NAUCZYCIELI



Niewielu jest chyba nauczycieli w Polsce, którzy bodaj z fotografii nie znaliby siedziby swojego Związku. Ten potężny i monumentalny gmach górujący nad całym Powiślem zaprojektowany został przez Teodora Bursze przy współudziale Antoniego Kowalskiego. Wzniesiony został w dobrych dla warszawskiej architektury wczesnych latach trzydziestych obecnego stulecia. Budowano go i wyposażano przez niecałe trzy lata! To dopiero było warszawskie tempo! Niestety tylko przez siedem krótkich przedwojennych lat pedagogzy mogli się cieszyć swoją funkcjonalną i jakże wygodną siedzibą. Gdy przyszła wojna Niemcy zagarnęli gmach dla swoich potrzeb, a w pięknym i znakomicie utrzymanym ogródku jordanowskim, który mieścił się tu, gdzie dziś szeroki trawnik rozdziela

Wisłostradę na dwa zwłame pasma ruchu, ulokowali gniazdo artylerii przeciwlotniczej, które miało „ochroniać” warszawskie mosty. W dniach Powstania niemieccy artylerzyści ostrzeliwali z tego miejsca całe Powiśle.

Sam projektant gmachu Teodor Bursze, rodzony brat Juliusza, znanego protestanckiego biskupa, przyszedł na świat nie w Warszawie, z którą się w następnych latach życia tak blisko związał, ale w podlódzkim Zgierz. Był to rok 1893 — to właśnie jego pokolenie walczyło aż dwa razy o Polskę, a potem wznosiło ją, też po dwakroć, z ruin i zwykłej biedy. Teodor Bursze ukończył Wydział Architektury na Politechnice Warszawskiej, potem zaś wykładał przedmiot kierunkowy w Żeńskiej Szkole Architektury dla Dziewcząt (była to słynna szkoła imienia Noako-

wskiego). Mimo że Bursze był niewielkiej urody, kochał się w nim nawet bardzo urodziwe panny; był bowiem człowiekiem obdarzonym niesłychanym wdziękiem.

Niewiele ponad miesiąc od momentu wkroczenia Niemców do Warszawy, bo już siódmego października 1939 roku Bursze został aresztowany i osadzony na Pawiaku, skąd wkrótce przewieziono go do Sachsenhausen, a stamtąd do kamieniołomów w Mauthausen-Gusen. Pracował tam ponad ludzką wytrzymałość aż do końca wojny. To że w ogóle przeżył Mauthausen, jeden z najpotworniejszych przecież obozów, nawet nie graniczyło z cudem. Po prostu nim było. Ciekawe, że właśnie Teodor Bursze (współ z Stanisławem Sikorą) jest współtwórcą pomnika poświęconego pamięci pomordowanych w Mauthausen więźniów, który stanął na terenie tej potwornej katowni.

Gdy powrócił do kraju jął, wraz z innymi architektami, organizować Biuro Odbudowy Stolicy, w którym zajął się architekturą zabytkową, kierując w BOS-ie Pracownia Konserwacji Zabytków. Pod jego szefostwem wzniesiono, zwąwszy stopień zniszczenia, to od samego początku, zabytkowe siedemnasto- i osiemnastowieczne kamieniczki mieszczańskie na Krakowskim Przedmieściu, piętnastowieczną kamienicę Gizów na Ryнку Starego Miasta (dziś zajmuje ją salon „Desy”) oraz kamienicę będącą obecnie siedzibą Klubu Księgarza. Bursze, sam ewangelik, odbudował też przepiękny zaprojektowany przez Zuga Zbór Ewangelicko-augsburski na placu Małachowskiego.

Najważniejszym dziełem tego architekta był i pozostanie jednak gmach Związku Nauczycielstwa Polskiego przy ulicy Smulikowskiego. Mało jak na Warszawę zniszczony, stał się w tych początkowych wojennych latach przytułiskiem dla rozmaitych instytucji, tu na przykład mieściło się pierwsze polskie studio telewizyjne. Bardzo ważnym epizodem, w nie najdłuższym jeszcze życiu tego budynku były lata, w których tu właśnie spełniał swoją powinność Najwyższy Trybunał Narodowy. Sądono tu niemieckich zbrodniarzy wojennych przekazanych polskiemu wymiarowi sprawiedliwości. Na ławie oskarżonych zasiadł w gmachu ZNP kat warszawskiego getta Jürgen Stroop, tutaj toczył się proces gubernatora dystryktu warszawskiego, osławionego Ludwiga Fiszera, którego nazwisko figuruje na listach ofiar gestapo, tu wydano wyrok śmierci na Maxa Daumego, kata Wawra, na sześć lat więzienia skazano w tym gmachu pełnomocnika szefa dystryktu warszawskiego Ludwiga Leista. Wyroki zapadały więc w domu zaprojektowanym przez więźnia hitlerowskiego reżimu...

Gmach na ulicy Juliana Smulikowskiego jest i dziś charakterystycznym elementem krajobrazu Powiśla. Mimo że i teraz mieszczą w jego murach także instytucje zupełnie ze szkolnictwem nie związane, żaden warszawiak ani łodzianin, ani lwowiak nawet, nigdy nie powie inaczej jak: „u nauczycieli...”

DANUTA SZMIT-ZAWIERUCHA

RADA W RADĘ nr 23

| | | | | | | |
|----|----|----|----|----|----|----|
| 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 | 7 |
| | 7 | 17 | 14 | 27 | | 50 |
| | | 8 | 10 | 11 | 24 | |
| 9 | | 52 | 20 | 10 | 5 | 26 |
| | | 11 | 12 | 13 | | |
| | 16 | 40 | | 48 | | |
| 14 | 15 | 16 | | | 17 | 18 |
| | 43 | 12 | 46 | | | 42 |
| | | 19 | | 8 | 21 | |
| 20 | | 32 | | | | |
| 23 | 51 | | 2 | 13 | 37 | 18 |
| | | 22 | | | | |
| | | 34 | 39 | 28 | | 19 |
| 23 | 24 | | | | 25 | 26 |
| 29 | | | 36 | 4 | 33 | 15 |
| | | 28 | 29 | 30 | | |
| 41 | | 3 | | 35 | | |
| 31 | | | | 32 | | 1 |
| | 25 | 38 | | | | |
| | | 33 | | | | |
| | 45 | 44 | | 49 | | 47 |
| 34 | 22 | | 6 | 31 | 35 | 53 |
| | | | | | | 30 |

Poziomo:

1) potocznie człowiek sprytny, przebiegły. 5) krużganek wokół klasztornego dziedzińca. 8) śmiałość swoboda. 9) szczyotka kryształów. 10) rzeka w Anglii. 11) melodramat Brendy. 14) dawny obyczaj w Indiach palenia wdowy wraz ze zmarłym mężem. 17) wybuchowa do złej gry. 19) namiot koczowniczych ludów Azji. 20) górna część przeloty ptaków ziarnojadów. 21) coś przelożone na lewą stronę. 22) alternatywa, problem. 23) japońska świątynia buddyjska. 25) ideał, wzór wcielenie. 28) tropikalna roślina o pozownych owocach. 31) rodzaj lykowego włókna na sieci, powrozy. 32) nawałnica, huragan. 33) tańczące wieczko. 34) wróżca talia. 35) coś zabytkowego.

Pionowo:

1) typ amerykańskich satelitów do wykrywania międzykontynentalnych pocisków. 2) podkład pod malowidło

3) w przenośni zamęt, kłopot. 4) swąd spalenienny. 5) czworokątny pilaster w greckiej świątyni. 6) i narciarskie, i przelajowe. 7) gilza. 12) zator w krwionośnym naczyńcu. 13) pogoda ducha, weselość. 15) otaczają laguny. 16) Hayato (1899—1965), były japoński polityk i premier. 17) dawniej bicie, ianie. 18) narodowość. 23) gra 78 talia kart. 24) zamieszanie, wrzawa. 26) część kończyny po amputacji. 27) atrofia. 28) można je otrzymać np. za łatwościerność. 29) imię pierwszego człowieka na Księżyca. 30) opinia, ale nie przypisek

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 53 utworzą hasło — porzekadło ludowe. Rozwiązanie — samo hasło — tylko na kartach pocztowych lub widokówkach prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni pod adresem redakcji. Wśród czytelników, którzy nadesłali poprawne odpowiedzi, rozlosujemy nagrody niespodzianki.